

PennyJordan

Labirynt omytek

PROLOG

- Co ty, do diabła, wyprawiasz, Sylvie? Co to za gra? - zapytał gniewnie Ran, odsuwając jej ręce od swojej koszuli, którą chwyciła nieświadomie, chcąc go zmusić do wysłuchania tego, co miała do powiedzenia.

Chciała, żeby zrozumiał, iż ona nie jest już dzieckiem, jest stuprocentową kobietą... kobietą, która go kocha i pragnie.

- Ran, to nie jest żadna gra - zaprotestowała, a w jej oczach pojawiły się łzy. - Chcę...

- O, ja dokładnie wiem, czego chcesz, Sylvie - przerwał jej gwałtownie. - Chcesz, żebym poszedł z tobą do łóżka. A ja w tej chwili wołałbym raczej... - Zamilkł, mruknął pod nosem coś, czego nie zrozumiała i nachylił się nad nią tak, że jego szlachetny profil zarysował się wyraźnie w świetle lampy.

- Twój przyrodni brat jest moim najbliższym przyjacielem, pracodawcą i...

- Alex nie ma z tym nic wspólnego - Sylvie zaoponowała żarliwie. - Tu chodzi o ciebie i o mnie, Ran.

- Ciebie i mnie? Nie ma żadnego „ciebie i mnie” - stwierdził stanowczo. - Sylvie, chodzisz jeszcze do szkoły, a ja jestem dorosłym mężczyzną.

- Ale ja cię kocham - wyznała desperacko Sylvie, kładąc wszystko na jedną szalę. Chciała, żeby Ran poznał jej uczucia.

- Naprawdę? - zapytał kpiąco. - A jak bardzo? Tak jak tego

piosenkarza, dla którego gotowa byłaś umrzeć pół roku temu czy jak kucyka, o którym marzyłaś trzy miesiące wcześniej?

- To wszystko było wtedy, zanim naprawdę dorosłam - oznajmiła.

Dzieliła ich tak niewielka przestrzeń... tylko kilkadziesiąt centymetrów, nie więcej. Jeśli pozwoli mu teraz odejść...

Śmiało pokonała ten dystans i zaskoczyła go. Nagle znalazła się tak blisko niego, jej ramiona otoczyły go zaborczo i zdecydowanie zbyt ciasno, żeby mógł je łatwo odtrącić, jak parę chwil wcześniej.

- Ran... - błagała, unosząc do niego twarz. Drżały jej wargi.
- Ran, proszę cię...

Poczuła coś, jakby dreszcz przesywający jego ciało, gdy niezdarnie pocałowała go w usta. Były twarde i gorące, a ogolona skóra podniecająco szorstka. Serce Sylvie wręcz łomotało z podniecenia.

- Ran - jęknęła namiętnie i otarła się o niego prowokacyjnie.

Nagle otoczyły ją jego ramiona. Nie odpychały jej, jak wcześniej, ale przytulały do siebie. Palce wpijały się mocno w szczupłe ramiona, a potem jedna ręka wsunęła się we włosy i przytrzymała głowę, gdy Ran oddał pocałunek.

Sylvie zaczęło się kręcić w głowie.

Jeśli wcześniej się jej wydawało, że serce szybko łomocze, to było nic w porównaniu z tym, co czuła teraz. Całe jej ciało pulsowało upojeniem.

Ran! Ran! Ran!

Tak bardzo go kochała, tak bardzo pragnęła. Żarliwie przywarła do niego swoim młodzieńczo niedoświadczonym ciałem. Każdy nerw w jej skórze domagał się Rana.

A on koniuszkiem języka muskał krzywiznę jej warg.

Pragnęła się z nim kochać. Kilka ostatnich tygodni przepracowali razem przy oczyszczaniu zarośniętego stawu w lesie na terenach należących do jej przybranego brata. Robili to w ramach projektu, który nadzorował Ran jako zarządca posiadłości. Wtedy właśnie Sylvie zaczęła widzieć go w nowym świetle i zakochała się w nim po uszy, z całą pasją i oddaniem siedemnastolatki.

A teraz, po bólu niedawnego odtrącenia, po odrzuceniu jej prób uświadomienia mu, co czuje, Ran trzyma ją wreszcie w ramionach, całuje... i pragnie jej.

Przeszył ją kolejny silny dreszcz podniecenia. Jej piersi domagały się dotyku dłoni Rana, chciała być pieszczona tak jak kobiety, o których czytała w książkach i które oglądała na filmach. Myśl o ciałach splecionych w łóżku Rana była niemal nie do zniesienia. Gorliwie zachęcała go do głębszych pocałunków, ale nagle, ku jej konsternacji, Ran zaczął ją od siebie odpychać równie niespodziewanie, jak wziął w ramiona. Jego twarz pociemniała z gniewu.

- Ran, co... co się stało? - wyjąkała.

- Co się stało? Och, na litość boską... - wyszeptał. - Fakt, że zadajesz takie pytanie świadczy o tym, że... Jesteś jeszcze dzieckiem, Sylvie... Pół roku temu...

Zagryzła mocno wargę. W jego oczach błysnęła irytacja.

- Przepraszam... Nie powinienem nigdy... - zaczął coś wyjaśniać.

Sylvie poczuła, że do jej oczu napływają łzy.

- Pocałowałeś mnie - wyszeptała cicho. - Pragnąłeś mnie...

- Nie, Sylvie - powiedział Ran przez zaciśnięte zęby. - Pragnąłem nie ciebie, a tego, co mi oferowałaś. Jestem mężczyzną.

Kiedy przychodzi do mnie kobieta i proponuje mi seks... - Zamilkł i pokręcił głową. - Jesteś jeszcze dzieckiem, Sylvie.

- Założę się, że gdybyś nie uciekał, zmieniłbyś zdanie - zaryzykowała i zaraz dodała: - Nie jestem dzieckiem, Ran i mogłabym ci to udowodnić...

Do jej uszu dotarł głośny świst, z jakim wypuścił powietrze.

- Czy ty masz chociaż pojęcie, o czym mówisz? Co sugerujesz?

- Pragnę cię, Ran... Kocham cię...

- Cóż, a ja bez wątpienia ani ciebie nie pragnę, ani nie kocham - oznajmił stanowczo i dodał: - I pozwól, że dam ci ostrzeżenie, Sylvie: jeśli będziesz się nadal narzucała mężczyznom, wcześniej czy później któryś skorzysta z twojej propozycji, a ostrzegam, że to nie będzie miłe doświadczenie. Jesteś zdecydowanie za młoda na eksperymentowanie z seksem, a gdy już do tego dojrzejesz, poszukaj rówieśnika, a nie... Jestem mężczyzną, Sylvie, a nie chłopcem - stwierdził. - I... cóż, powiem po prostu, że wizja pójścia do łóżka z nadmiernie pobudzoną, niedoświadczoną dziewczyną nie jest tym, o czym marzę najbardziej. Znajdź sobie do zabawy kogoś w swoim wieku, Sylvie - dodał ponuro.

Przez chwilę Sylvie miała ochotę zaprotestować, zacząć się z nim kłócić, błagać, a może nawet rzucić mu się na szyję i udowodnić, że może sprawić, by jej zapragnął mimo młodego wieku i braku doświadczenia. Zwykle nie dawała się tak łatwo zniechęcić, ale coś w głębi serca ścisnęło się na myśl o kolejnym odrzuceniu. Więc zamiast ponawiać swoją propozycję, powstrzymała napływające do oczu łzy, wyprostowała się, uniosła buntowniczo głowę i powiedziała:

- Tak, chyba tak właśnie zrobię...

Wśród robotników pracujących przy oczyszczaniu stawu był pewien chłopiec, który się nią wyraźnie interesował. Wtedy, zakochania w Ranie, nie zwracała na niego specjalnej uwagi, za to teraz...

Wojowniczy błysk rozświetlił jej oczy. Ran był wyraźnie coraz bardziej zafrasowany.

- Sylvie - zaczął ostrzegawczo.

Nie zatrzymała się i nie wysłuchała go. Nie miał nad nią żadnej władzy.

Rosła w niej uraza, duma i wrogość.

Kochała Rana, ale teraz miała wrażenie, że łatwo mogłaby go znienawidzić. I bez wątpienia chciała go znienawidzić.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie mówisz poważnie...

Sylvie zmarszczyła brwi, czytając dokumenty przypięte do teczki, którą wręczył jej pracodawca.

Lloyd Kelmer IV należał do tego typu ekscentrycznych miliarderów, którzy wedle, wszelkiego prawdopodobieństwa, mieli prawo istnieć jedynie w bajkach - jako wyjątkowo mili i pobłażliwi czarodzieje, pomyślała Sylvie. Przedstawiono mu ją na przyjęciu, na które zaprosili ją jacyś znajomi brata. Poszła tam tylko dlatego, że czuła się akurat wyjątkowo zagubiona. Było to wkrótce po opuszczeniu angielskiej uczelni i przeniesieniu się do Nowego Jorku. Nawiązała z Lloydem pogawędkę i on zaczął opowiadać o kłopotach, jakich doświadczał podczas zarządzania ogromnym trustem założonym przez jego dziadka.

- Staruszek miał kręcka na punkcie nieruchomości. Ja chyba to po nim odziedziczyłem. Sam był właścicielem wielu posiadłości, więc wiedział, o co chodzi w tym biznesie i miał niezły gust, jeśli wiesz, co mam na myśli. Miał plantację w Karolinie, kilka zamków we Francji i pałac w Wenecji, więc w naturalny sposób wpadł na pomysł, żeby wykorzystać swoje miliony na konserwację i ochronę dużych rezydencji. Teraz mam ich na całym świecie kilkanaście, a wiele innych czeka, żeby się nimi zająć.

Sylvie, która słyszała, od brata, o kłopotach w prowadzeniu

i utrzymywaniu dużej posiadłości rodzinnej w Anglii, z zainteresowaniem słuchała tego, o czym mówił Lloyd. Zdziwiła się bardzo, gdy kilka dni później do niej zadzwonił i zaproponował pracę asystentki.

Sylvie nie miała już siedemnastu lat, nie była też naiwną dziewczyną. Lloyd przekroczył sześćdziesiątkę, ale nie zrobił ani nie powiedział jak dotąd nic, co zdradzałoby jakiś ukryty motyw nawiązania z nią kontaktu. Mimo to Sylvie najpierw zadzwoniła do brata w Anglii z prośbą o radę.

Niespodziewana i, niestety, krótka wizyta Alexa i jego żony, Mollie, którzy przyjechali, żeby przyjrzeć się Lloydowi i podyskutować o sytuacji Sylvie, zaowocowała decyzją przyjęcia propozycji pracy, czego przez najbliższych dwanaście miesięcy nieustannie sobie gratulowała. Miała fascynującą pracę. Ledwie starczało jej czasu na złapanie oddechu, nie wspominając o szansach na jakiegokolwiek związku, ale to jej specjalnie nie martwiło. Nie miała, jak dotąd, wielu doświadczeń z mężczyznami, co sprawiło, że wyjątkowo słabo znała się na tej połowie ludzkości. Pamiętała to niesmaczne i poniżające starcie z Ranem, gdy była nastolatką, jego pogardę, a potem przerażające niebezpieczeństwo, na jakie naraziła siebie i swoją rodzinę przez głupi związek z Wayne'em.

Ona i Wayne nigdy nie zostali kochankami, od samego początku wiedziała o tym, że jest podejrzany o branie narkotyków. I tak jak usiłowała siebie przekonać, że Ran się w niej zakocha, tak głupio wierzyła, że Wayne jest po prostu zagubioną duszą, która potrzebuje opieki i wybawienia.

W obu przypadkach się pomyliła. Miłość była ostatnim uczuciem, jakim kiedykolwiek darzył ją Ran. A co do Wayne'a... Cóż, dzięki Bogu nie był już częścią jej życia.

Nowa praca pochłaniała cały czas Sylvie i całą jej energię. Każdą nową posiadłość, którą trust zdecydował się „zaadoptować” trzeba było obejrzyć, oszacować, a potem starannie doprowadzić do standardu wszystkich innych posiadłości finansowanych przez firmę i otwartych potem dla klientów.

Sylvie wiedziała, że sposób podejmowania decyzji jej szefa i umiejętność wyboru spośród licznych budowli proponowanych trustowi, sprawiał, że w innych firmach patrzono na niego podejrzliwie. By Lloyd zaakceptował jakiś dom, musiał on mieć to, co nazywał „duszą”. Dziwactwa szefa wywoływały u Sylvie niemal macierzyńskie odruchy opiekuńcze.

W każdym razie tak było do tej pory.

Wróciła właśnie z sześciotygodniowego pobytu w Pradze, gdzie nadzorowała przejęcie wyjątkowo pięknego, lecz straszliwie zrujnowanego osiemnastowiecznego pałacu, który niedawno dołączyli do swojej listy zabytków. Podczas jej nieobecności Lloyd kupił następną posiadłość, Haverton Hall, wielki, neoklasycystyczny pałac z ogrodem w Derbyshire. Gdy o tym usłyszała, nogi się pod nią ugięły.

- Ależ Sylvie, to prawdziwy klejnot, doskonały przykład angielskiego neoklasycyzmu - argumentował Lloyd na widok jej niezadowolonej miny. - Masz moje słowo, że ci się spodoba. Gena zarezerwowała ci bilet na pojutrze. Polecisz do Londynu. Myślałem, że się ucieszysz. Na wiosnę mówiłaś, że bardzo chciałabyś spędzać więcej czasu z bratem, jego żoną i ich synem. .. A propos, czy już ci mówiłem, że facet, który odziedziczył tę posiadłość, zna twojego brata i właśnie od niego o nas usłyszał? Opowiadał twojemu bratu o problemach, jakie miał, gdy nieoczekiwanie dostał spadek, a Alex zasugerował, by się ze mną skontaktował... Na początku nie byłem

pevien. W końcu mamy już ten śliczny, mały georgiański domek w pobliżu Brighton, ale, cóż, czułem się zobowiązany wobec Alexa, więc poleciałem do Anglii, żeby rzucić okiem na Haverton Hall.

Sylvie zamknęła oczy. Lloyd opowiadał o zaletach tej posiadłości. Jak ma mu powiedzieć, że nie przeciwko domowi oponuje, a przeciwko właścicielowi?

Właściciel...

Proszę, tu jest napisane na pierwszej stronie raportu... Haverton Hall... Właściciel... Sir Ranulf Carrington. Sir Ranulf, a nie Ran, jak kiedyś... Nie, tytuł nie robił na Sylvie wrażenia. W końcu jej własny brat jest hrabią.

Oczywiście wiedziała o tym, że Ran dostał niespodziewany spadek. Był to temat wielu rozmów podczas świąt Bożego Narodzenia, na które wybrała się do domu. Ran, który teraz miał własny dom na głowie, nie mógł już prowadzić posiadłości jej brata.

Nikt, włączając w to samego Rana, nie spodziewał się, że jemu przypadnie Haverton Hall. W końcu jego kuzyn niedawno skończył czterdzieści lat i wydawał się być w świetnym zdrowiu. Nikt nie spodziewał się zawału serca.

Sylvie uśmiechała się uprzejmie do brata, ale słuchała jego opowieści bez zainteresowania. Nie miała ochoty marnować czasu na rozmowę o Ranie.

Wspomnienia z nim związane były dokładnie i głęboko zakopane, ale... ale za każdym razem, gdy wracała do domu brata, boleśnie przypominała sobie o tamtych spotkaniach, o swojej wrażliwości siedemnastolatki.

Bez wątpienia musiała irytować Rana swoim uwielbieniem, ale na pewno mógł poradzić sobie z nią i z sytuacją

nieco delikatniej, powinien odprawić ją odrobinę łagodniej, a nie...

Sylvie uświadomiła sobie, że Lloyd przygląda się jej badawczo. Instynkt doradzał jej, by odmówiła robienia czegokolwiek, co ma coś wspólnego z Ranem. Ale jak mogłaby z czegoś takiego zrezygnować? Była teraz kobietą dumną ze swojego profesjonalizmu, która wraz z nowojorskim zewnętrznym szlifem wykształciła też wewnętrzne poczucie własnej wartości. Uwielbiała swoją pracę i szczerze wierzyła, że Lloyd i jego trust robią coś naprawdę ważnego.

Nie było nic, co sprawiałoby jej większą radość niż przyglądanie się, jak Lloyd dźwiga domy z ich żalosnego stanu i przywraca do dawnej świetności... Może to nawet było głupio romantyczne, ale miała dużą przyjemność w przyglądaniu się temu procesowi, w patrzeniu, jak wspaniałe niegdyś budowle odzyskują swoje dawne piękno. To poruszało w niej jakąś strunę. Dobrze rozumiała motywy Lloyda i podejrzewała, o ironio, że to właśnie projekt konserwacji, nad którym pracowała dawno temu pod okiem Rana, rozbudził w niej tę konieczność opieki nad krajobrazem i architekturą, co ostatecznie zaowocowało dzieleniem pasji z Lloydem.

Jednak odpowiedzialność Sylvie jako pracownika trustu obligowała ją nie tylko do dzielenia entuzjazmu Lloyda, ale także dbania, by nabytki trustu były finansowane i nadzorowane w sposób zgodny z regułami biznesu i by pieniądze wydawano rozsądnie. Tę odpowiedzialność traktowała bardzo poważnie. Żaden projekt, żaden rachunek nie był dla Sylvie mało ważny. Zawsze dokładnie go sprawdzała, dzięki czemu księgowi chwaili ją za wagę przywiązywaną do szczegółów i doskonałe prowadzenie ksiąg.

Na nic się zdały protesty Lloyda, który podczas odnawiania weneckiego pałacu upierał się przy czerwonym jedwabiu, podczas gdy Sylvie wołała złoty.

- Czerwony jest niemal dwa razy droższy - zauważyła surowo i dodała rozstrzygający argument: - A poza tym, że źródeł, do jakich udało nam się dotrzeć, wynika, że w tym pokoju dominował złoty kolor; nawet zasłony miał złote frędzle.

- W takim razie niech będzie złoto - poddał się z westchnieniem Lloyd.

Kilka tygodni później, gdy wyjeżdżali z Wenecji, to Sylvie musiała się poddać. Dostała w prezencie od Lloyda zestaw najdroższych skórzanych walizek, jakie potrafią robić tylko Włosi.

- Lloyd, nie mogę tego przyjąć - broniła się oszołomiona.

- A czemu nie? W końcu dziś są twoje urodziny, prawda?

Skapitulowała, ale powiedziała bratu na Boże Narodzenie, gdy Mollie zachwycała się jej walizkami:

- Nie chciałam ich przyjąć, ale zraniłabym Lloyda odmową.

- Po czym dodała zmartwiona: - Alex, czy uważasz, że powinienam mu odmówić? Jeśli ty...

- Sylvie, walizki są piękne i miałaś prawo przyjąć prezent

- uspokoił ją Alex. - Przestań się zamartwiać, maleńka.

„Maleńka!” Tylko Alex ją tak nazywał. Dawało jej pewne poczucie... bezpieczeństwa.

Poczucie bezpieczeństwa? Była dorosłą kobietą, bez trudu zapewniającą sobie bezpieczeństwo. Zirytowana, skupiła z powrotem uwagę na teczce, którą trzymała w rękach.

- Nie jesteś zadowolona, prawda? - zapytał Lloyd, kręcąc smutno głową. - Tylko poczekaj, aż go zobaczysz, Sylvie. Spodoba ci się. To idealny przykład...

- Już jesteśmy blisko limitu tegorocznego budżetu - ostrzegła go surowo Sylvie. - I...

- I co z tego? To zwiększymy tegoroczny limit - odparł Lloyd ze swoją typową nonszalancją.

- Lloyd, mówisz o Bóg wie ilu milionach dolarów... Trust...

- Trust to ja - przypomniał jej łagodnie Lloyd.

Nie mogła nie przyznać mu racji. Mimo to posłała Lloydowi ironiczne spojrzenie, na które zareagował z dumą:

- Robię po prostu to, czego chciałby mój staruszek...

- Kupujesz rozpadającą się stertę neoklasycystycznych cegieł w środku Derbyshire - ostrzegła.

Wciąż kręciła głową, gdy Lloyd zakomunikował jej tonem zwyczajny:

- Spodoba ci się, Sylvie... Masz na to moje słowo!

Miała ochotę powiedzieć mu, że jest zdecydowanie zbyt zajęta i że będzie musiał znaleźć kogoś innego, kto zajmie się tym konkretnym projektem. Jednak nie pozwoliła jej na to duma - ta sama duma, która utrzymała ją przy życiu i kazała nosić głowę wysoko, by poradzić sobie z odrzuceniem Rana i wszystkim, co potem przyszło.

Gdy tym razem spotka się z Ranem, siły będą wyrównane. Są dorośli i tym razem... tym razem...

Tym razem, co? Tym razem nie pozwoli mu się skrzywdzić. Tym razem jej stosunek do niego będzie chłodny i skrajnie oficjalny.

Tym razem...

Sylvie zamknęła oczy, gdyż poczuła dreszcze obaw przechodzące jej po plecach. Ostatni raz widziała Rana trzy lata temu, gdy nieoczekiwanie pojawił się na lotnisku. Leciąca z Anglii do

Stanów, żeby skończyć studia. Wciąż pamiętała wstrząs, jakiego doznała, gdy go tam zobaczyła. Czuła też słodkie uderzenie bezradnej tęsknoty.

Była wtedy jeszcze wciąż tak wrażliwa i naiwna, częściowo miała nadzieję, że może jednak zmienić zdanie, odmienił... serce. Ale tak się nie stało. Przyjechał tam tylko po to, by się upewnić, że Sylvie opuszcza kraj i jego życie.

Alex oczywiście wiedział o tym niedojrzałym zadurzeniu siostry w swoim przyjacielu i pracowniku, ale, dziękować Bogu, wiedział tylko tyle. Na szczęście nie miał pojęcia o zawstydzającym i bolesnym incydencie, jaki miał miejsce, gdy Sylvie jeszcze studiowała na uniwersytecie w Anglii.

Nikt o tym nie wiedział. Tylko ona i Ran. Ale teraz to już przeszłość. Powzięła postanowienie, że gdy się teraz spotkają, a muszą się spotkać, to ona będzie decydentką, a on petentem; ona będzie mogła odmawiać mu tego, czego będzie chciał, a on będzie ją o to błagał.

Nagle Sylvie otworzyła oczy. Co się z nią, do diabła, dzieje? Co to za mściwe myśli? Równie głupie i niedojrzałe jak jej młodzieńcze zadurzenie w Ranie. Musi być ponad to; tego wymagała jej praca. Nie, nie będzie traktowała Rana inaczej niż pozostałych klientów. Fakt, że kiedyś Ran okrutnie i bezlitośnie odrzucił jej błagania o miłość, o seks, nie zaowocuje żadną różnicą w tym, jak obecnie będzie z nim postępować. Wzniesie się ponad taką małostkowość. Uniosła dumnie głowę i wróciła do wysłuchiwania Lloyda, który z entuzjazmem wyliczał jej zalety swojego najświeższego „odkrycia”.

Ran rozejrzał się posepnie po nieumeblowanym, zakurczonym i pokrytym pajączynami holu Haverton Hall. Cuchnący odór

zaniedbania i dużo bardziej złowroźny zapach zmuszałego drewna unosił się w powietrzu. Duży pokój, podobny do pozostałych pomieszczeń w Hall, emanował opuszczeniem i osamotnieniem, co przypominało mu starego stryjecznego dziadka, który był właścicielem tej posiadłości, gdy Ran dorastał. Nie znosił tutaj przyjeżdżać. O ironio, pamiętał doskonale, jaką ulgę poczuł, gdy się dowiedział, że nie on, a starszy kuzyn odziedziczy kiedyś ten dom i weźmie na swoje barki odpowiedzialność za to rozległe, puste, zapomniane miejsce.

A teraz kuzyn zmarł i Ran został właścicielem Haverton, a przynajmniej był nim do zeszłego tygodnia, gdy w końcu z ulgą podpisał dokumenty, które przenosiły własność Haverton oraz wszystkie problemy na Lloyd Kelmera.

Na początku, gdy nieoczekiwanie odziedziczył tę posiadłość, próbował znaleźć jakiś angielski trust, któremu mógłby ją przekazać, zanim dom i cała posiadłość popadną w jeszcze większą ruinę. Ran nie miał zielonego pojęcia, co ma zrobić - w spadku dostał dom i ziemię, ale żadnych pieniędzy na ich utrzymanie. I wtedy Alex wspomniał o ekscentrycznym amerykańskim miliarderze, którego powołaniem i celem życia było skupowanie i restaurowanie starych domów, które potem udostępniał zwiedzającym. Ran nie tracił czasu i natychmiast się z nim skontaktował.

Lloyd przyleciał do Anglii, żeby obejrzeć dom i z miejsca zadeklarował swoją miłość do Haverton Hall.

A potem ulga zmieniła się w coś zupełnie innego, gdy dostał od Lloyd'a wiadomość, że jego asystentka, panna Sylvie Bennet będzie go reprezentować i kierować remontem posiadłości. Mógł, oczywiście, odwrócić się na pięcie i wyjechać, zostawiając kogoś innego do współpracy, ale to nie było w stylu Rana.

Miał przed sobą zadanie, którego wolał dopilnować sam, bez względu na to, jakie potencjalne problemy mogą z tego powstać.

Potencjalne problemy! Na jego wargach pojawił się pełen goryczy uśmiech. W problemach, w jakie wpędzała go Sylvie, nie było nic potencjalnego... Nic a nic.

Przez ostatnie lata docierały do niego strzępki wiadomości, głównie, oczywiście, przez Alexa i Mollie. Sylvie skończyła studia z wyróżnieniem... Sylvie przeniosła się do Nowego Jorku i szuka pracy... Sylvie dostała pracę... Sylvie pracuje w Wenecji... W Rzymie... W Pradze... Sylvie... Sylvie... Sylvie...

Lecz Alex i Mollie nie byli jego jedynym źródłem informacji. Nie dalej, jak zeszłej zimy w Londynie, Ran wpadł przypadkowo na matkę Sylvie, macochę Alexa.

Belinda zachwycała się niedawnym wejściem pasierba w kręgi arystokracji. Zawsze była okropną snobką i Ran dobrze pamiętał, jak kategorycznie przeciwstawiała się propozycji Alexa, żeby po śmierci jego ojca Sylvie zamieszkała w Otel Place, zamiast wyjechać do szkoły z internatem.

- Sylvie w żadnym razie nie może u ciebie mieszkać, Alex - powiedziała stanowczo Belinda. - To by było niewłaściwe. W końcu między wami nie ma pokrewieństwa. A poza tym... Sylvie i tak spędzała zdecydowanie za dużo czasu w nieodpowiednim towarzystwie.

Ran, który podczas tej rozmowy stał przed drzwiami biblioteki Alexa, obrócił się na pięcie i miał odejść, gdy, ku swojemu oburzeniu, usłyszał własne imię.

- Jakim nieodpowiednim towarzystwie? - zapytał Alex.

- Cóż, na przykład ten Ran... Och, wiem, że zaliczasz go do grona przyjaciół, ale to przecież tylko twój pracownik i...

Oburzony Alex zawołał:

- Ran jest moim przyjacielem! A poza tym jest lepiej urodzony niż ty czy ja.

- Naprawdę? - Do uszu Rana dobiegł zgryźliwy śmiech Belindy. - Może i jest lepiej urodzony, Alex, ale nie ma grosza przy duszy. Sylvie grozi niebezpieczeństwo zadurzenia się w nim, co zniszczyłoby jej reputację i nie pozwoliło dobrze wyjść za mąż.

- Dobrze wyjść za mąż?! - ryknął gniewnie Alex. - W jakich czasach ty żyjesz?

- Sylvie jest moją córką. Nie chcę, żeby się zadawała z twoimi pracownikami... A skoro o tym mówimy, Alex, naprawdę uważam, że, jako przybrany brat Sylvie, ponosisz odpowiedzialność za chronienie jej przed niewłaściwymi... znajomościami.

Ran nadal pamiętał, jak bardzo, wściekle był wtedy zły, jaki się czuł poniżony... Po tym wydarzeniu dokładał wszelkich starań, żeby trzymać się z dala od Sylvie, nawet jeśli ona sama tego nie ułatwiała. Miał wtedy dwadzieścia siedem lat, o dziesięć lat więcej od Sylvie. Był mężczyzną, podczas gdy ona była jeszcze dzieckiem.

Dzieckiem... Dzieckiem, które wyznało mu namiętnie, że go kocha i pragnie; dzieckiem, które domagało się z wielką pasją, żeby odwzajemnił jej miłość, żeby ją kochał... żeby się z nią kochał... żeby jej pokazał... nauczył... żeby ją wziął.

Miał wtedy ochotę ukroczyć jej za to tę śliczną szyjkę. Nadal pamiętał, jak go prowokowała, jak rzucała mu się w ramiona, obejmowała, przywierała do niego miękkimi wargami...

Ale udało mu się jej oprzeć... ledwo, ledwo.

Zawsze miała namiętną naturę. Może właśnie dlatego miłość, którą deklarowała, zmieniła się ostatecznie w nienawiść.

A teraz wracała. Nie tylko do Anglii, ale tutaj, do Haverton, do jego domu... do jego życia...

Jaka jest? Oczywiście piękna; to było zrozumiałe samo przez się. Jej matka powiedziała mu to, kiedy ją spotkał, chociaż nie musiała go o niczym informować. Nawet wtedy, gdy Sylvie była jeszcze dzieckiem, widać było, że wyrośnie z niej kobieta wyjątkowej urody.

- Wiesz oczywiście, że Sylvie pracuje w Nowym Jorku... dla miliardera... - gruchała Belinda, uśmiechając się z satysfakcją. - Oczywiście jest nią zauroczony - ciągnęła dalej.

Nie powiedziała tego wprost, ale Ran odniósł wrażenie, że związek Sylvie i Lloyda przekracza granice układu służbowego.

Później przeżył szok, gdy poznał Lloyda i okazało się, że miliarder jest niemal trzy razy starszy od Sylvie. Powtarzał sobie, że skoro Sylvie wybrała na kochankę tego mężczyznę, to jest to tylko jej sprawa i nikomu nic do tego.

Sylvie... Za kilka godzin tutaj będzie. Zamienią się rolami.

- Gardzę tobą, Ran. Nienawidzę cię - wysyczała do niego przez zaciśnięte zęby, gdy odlatywała do Nowego Jorku.

Odsunęła się, gdy się pochylił, żeby cmoknąć ją w policzek.

- Nienawidzę cię - powiedziała to z niemal taką pasją, z jaką krzyczała kiedyś, że go kocha. Niemal z taką samą...

ROZDZIAŁ DRUGI

Na jakieś pięć mil przed celem podróży Sylvie zjechała wynajętym na lotnisku samochodem na pobocze i wyłączyła silnik - nie dlatego, że nie była pewna, jak jechać, ani też nie z powodu piękna roztaczającego się dookoła bezludnego krajobrazu Derbyshire, skapanego w świetle popołudniowego słońca.

Zatrzymała się dlatego, że przez ostatnie kilka mil spoczęła się jej dłoń zaciśnięta na kierownicy i, co jeszcze bardziej zdradliwe, miała mętlik w głowie, a w żołądku czuła mrowienie.

Gdy w końcu spotka się... gdy stanie przed Ranem, chciała być spokojna i kontrolować zarówno siebie, jak i sytuację. Nie była już, upomniała się surowo, romantyczną nastolatką, która nieszczęśliwie się w nim zakochała, ale kobietą, która przyjechała tu służbowo. Nie pozwoli, nie może sobie pozwolić na to, by jej uczucia wpłynęły na profesjonalną ocenę sytuacji.

W oczach innych ludzi jej zawód mógł się wydawać godną pozazdroszczenia synekurą. Podróżowała po świecie, żyła i oddychała atmosferą najpiękniejszych budowli, mogła sobie pozwolić na korzystanie z usług najlepszych fachowców. Ale to niepełny obraz.

Jak w zeszłym roku z podziwem zauważył Lloyd, gdy oglądał skończone prace w weneckim pałacu, Sylvie nie tylko miała najwspanialsze i najbardziej precyzyjne oko do detali, harmonii

i koloru, ale potrafiła też odnaleźć koncepcję tego, jak musiał wyglądać niegdyś remontowany dom w każdym szczególe. Była też wyjątkowo bystra i praktyczna, dzięki czemu każdy projekt, nad którym pracowała, potrafiła ukończyć w terminie i zmieścić się w budżecie.

To nie był przypadek. Jej profesjonalizm wymagał długich godzin ślęczenia nad kosztorysami, wędrówek po hurtowniach, sprowadzania tkanin i mebli i, w wielu przypadkach, w związku z wiekiem domów, zatrudniania fachowców, którzy potrafią wykonać „postarzone” kopie potrzebnych rzeczy. Szybko się zorientowała, że Włochy są skarbnicą takich rzemieślników, podobnie jak, o dziwo, Londyn, ale zawsze miało to swoją cenę. Sylvie sama była zaskoczona swoją umiejętnością targowania się, aż dostanie to, co chce, za cenę, jaką uważa za właściwą.

To prowadziło, oczywiście, do konieczności zajmowania czasami wyjątkowo twardego stanowiska, nie tylko w stosunku do rzemieślników, ale także do byłych właścicieli budowli, którzy często zachowywali prawo dożywotniego mieszkania i w zupełnie naturalny sposób chcieli mieć coś do powiedzenia w kwestii renowacji i umeblowania pomieszczeń.

Och, tak, Sylvie nauczyła się z czasem radzić sobie z kłopotliwymi ekswłascicielami. Nauczyła się cierpliwości i taktu. Dużych umiejętności wymagało balansowanie pomiędzy nieurazieniem często bardzo wrażliwej dumy byłego właściciela, a zatroszczeniem się o to, by dom wyglądał po remoncie tak jak chciałby tego Lloyd.

Lecz obecnie w grę wchodziły nie tylko delikatne uczucia byłego właściciela. Tym razem musiała zatroszczyć się o własne samopoczucie.

Zamknęła oczy i kilka razy głęboko westchnęła. Wytarła dłonie w chusteczkę i zapaliła silnik dżipa.

Wynajęła samochód z napędem na cztery koła nie tylko dlatego, że z planów i innych dokumentów przedstawionych jej przez Lloyda wynikało, że będzie musiała jeździć po wyboistym terenie i zarośniętych drogach otaczających Haverton Hall, ale także dlatego, że, jak wiedziała z własnego doświadczenia, duże auto terenowe często okazywało się dobrodziejstwem, gdy trzeba było przewieźć dziwne „znaleziska”, na jakie napotykała, szukając materiałów do prac konserwacyjnych.

Jednym z takich przedmiotów był posąg, jaki znalazła w zacisznym ogrodzie włoskiego pałacu. Kupiła go od ręki, żeby sprzedawca nie miał czasu się rozmyślić i natychmiast załadowała do samochodu.

Dziesięć minut później wjechała w otwartą bramę Haverton Hall. Bliźniacze oficyny po obu stronach wjazdu, połączone imponującym łukiem, były zniszczone i wymagały remontu.

Sylvie odrobiła zadanie domowe i wiedziała, że powstały w tym samym czasie co główny budynek. I oficyny, i sam pałac zaprojektował jeden z ważniejszych architektów angielskich, ceniony przez Inigo Jonesa i jego współczesnych.

Podjazd tworzył regularny łuk wśród otaczających go drzew. Kilku z nich brakowało, co psuło pierwotną symetrię, choć pozostałe miały tak gęste listowie, że i tak zasłaniały dom. Zobaczyła go dopiero wtedy, gdy wjechała zza ostatniego zakrętu.

Sylvie zapało dech w piersiach. Nawykła do pięknych posiadłości i, choć rodowa siedziba Alexa słyneła ze swego wykwintnego wdzięku, to ta, mimo złego stanu, była naprawdę

wyjatkowa. Natychmiast zrozumiała, dlaczego Lloyd od razu uległ urokowi Haverton Hall i zakochał się w nim po uszy.

Dom stał na niewielkim wzgórzu, ponad otaczającymi go ogrodami i parkami. Miał wszystko, na czym zależało neoklasy-cystycznym architektom, a nawet więcej, pomyślała Sylvie, ja-dąc wolno w stronę żwirowego placu przed prowadzącym do domu kolumnowym portykiem. Zatrzymała auto, otworzyła drzwi i wysiadła.

Ran zobaczył nadjeżdżającą Sylvie z okna na piętrze. Była prawie pięć minut przed czasem. Przypominając sobie młodszą Sylvie i jej niepunktualność, skrzywił się ponuro. Zszedł na dół.

Spotkali się na brukowanym portyku. Ran otworzył masyw-ne drzwi frontowe w chwili, gdy Sylvie pokonała ostatni sto-pień. Zatrzymała się, gdy go zobaczyła. Zamarła instynktownie jak gazela na widok lamparta.

Nie zmienił się, ale właściwie czemu miałyby się zmienić? Nadal wyglądał tak samo. Wysoki, szeroki w ramionach, z cerą człowieka mieszkającego na wsi, w dżinsach miękko otulają-cych muskularne nogi, z obnażonymi, opalonymi przed-ramionami, w miękkiej koszuli w kratę tego samego rodzaju jak te, które nosił wtedy, gdy dorastała. Nadal wyglądał świeżo - żadnych śladów dostatniego życia, wbrew zasłyszczanym od matki i Mollie plotkom o eleganckich, zamożnych kobietach, jakie przewijały się teraz przez jego życie. Ran zawsze miał skłonność do tego typu kobiet, nieco starszych od siebie, ele-ganckich, doświadczonych... posiadających wszystko to, czego nie miała zapatrzona w niego, niedoświadczona siedemnasto-latka.

Tylko, jego oczy się nie zmieniły, zauważyła Sylvie. Och,

nadal miały ten sam niesamowity kolor i oszałamiające jasne plamki. Wciąż miał też te niezwykle długie, gęste, ciemne rzęsy.

Tak, wszystko było jej dobrze znajome. Poza zmysłowym sposobem, w jaki jej się przyglądał. W jego oczach zobaczyła subtelny, ale czytelny męski przekaz, gdy przesuwając wzrokiem po jej osłoniętych bluzką piersiach i smukłej talii w zwykłych, niebieskich džinsach. To była dla niej nowość, wcześniej niespotykana u Rana.

I właśnie wtedy, gdy zamierzała powitać go uprzejmie i chłodno, dotarło do niej, że jedno z nich zmniejszyło dzielący ich dystans z bezpiecznych kilku metrów do kilkudziesięciu centymetrów.

Jedno z nich... Ze smutkiem stwierdziła, że nie tylko Ran zbliżył się do niej, ale ona też nie była już na krawędzi schodów, lecz w połowie szerokości portyku. Kiedy ruszyła się z miejsca? Jak to zrobiła? Zupełnie nieświadomie? Ran zawsze tak na nią działał... Kiedyś... To już teraz przeszłość, upomniała się ostro. I żeby się upewnić, że on też zdaje sobie z tego sprawę, wyciągnęła do niego rękę, lekko uniosła głowę i posłała mu chłodny uśmiech:

- Ran, to ty? Cieszę się, że cię tu zastałam! Możemy od razu przystąpić do rzeczy. Przystudiowałam plany domu, ale zawsze się okazuje, że w rzeczywistości wszystko wygląda inaczej. Lubię od razu przespacerować się i obejrzeć dom na własne oczy, więc...

Boże, jaka ona ponętna, pomyślał Ran. Czuł, że w jego żyłach płynie coraz gorętsza krew. Był przygotowany na to, że jest piękna. Zawsze była śliczna. Ale kiedyś był to dziecięcy rodzaj piękna... A teraz jej zmysłowość i jego reakcja na nią uderzyły go z taką siłą, jakby ktoś wymierzył mu cios w splot słoneczny.

A co do tego chłodnego tonu jej głosu, tego pełnego rezerwy wyciągnięcia ręki... Później Ran miał sam siebie zapytać, co też mu przyszło do głowy i czy zupełnie zwariował, ale wtedy...

Ignorując wyciągniętą dłoń, pokonał dzielący ich dystans i zanim Sylvie zdążyła zgadnąć, co zamierza zrobić, jego ręce znalazły się na jej talii, a jej nozdrza wypełnił jego zapach. Ciało i usta Rana znajdowały się zaledwie kilka centymetrów od niej.

- Ran!

Czy to naprawdę jej głos, taki miękki, chrapliwy i nęcąco zmysłowy? Czy ten przeciągły jęk był bardziej protestem czy zaproszeniem?

Ale już było za późno na skorygowanie pomyłki, którą popełniła. Ran już wziął się za osłabianie jej protestu. Przesunął dłonie na jej ramiona, przyciągnął ją bliżej do siebie i pocałował, ale nie jak stary znajomy czy przyjaciel brata. Pocałował ją jak mężczyzna kobietę. I tak zrealizowało się jej marzenie sprzed lat.

Z rozpaczą próbowała stawiać opór, ale to było niemożliwe. Jej własne, głupie zmysły bardziej wspierały Rana niż jej wysiłki. Zdradziły ją i przyjęły namiętny atak przypuszczony na jej usta z gorliwością wysuszonej ziemi żarłocznie chłonącej deszcz.

- Ran...

Sylvie instynktownie przysunęła się bliżej, na tyle blisko, że przywarła do niego całym ciałem i oparła się o niego, osłabiona, gdyż przesywały ją cudowne dreszcze.

- Mmmm...

Pod dłońmi czuła szerokie, mocne plecy Rana.

Niecierpliwie wyciągnęła mu koszulę ze spodni i wsunęła ręce pod nią. Zadrzał w odpowiedzi. Przesunęła dłonie w górę

kręgosłupa, a jej własne ciało zareagowało kolejnym dreszczem.

Czuła, jak twardnieją jej sutki ukryte pod białą bluzką. Wiedziała, że nabiegły krwią i zrobiły się wrażliwe.

Tylko jeden mężczyzna widział ją nagą i podnieconą, tylko przed jednym mężczyzną stanęła ochoczo w całej swej, kobiecej okazałości, szczyjąc się swoją seksualnością, reakcją na niego, swoim pożądaniem. Nie obawiała się... nie wyobrażała sobie, że może zostać przez niego odrzucona.

Odrzucona!

Sylvie natychmiast zeszywniała. Wbiła paznokcie w plecy Rana na myśl o tym, co robi, a przede wszystkim, z kim to robi.

- Puść mnie! - zażądała z wściekłością, odpychając go mocno od siebie, z twarzą pobladłą od upokorzenia i zakłopotania.

Ran zrobił krok do tyłu i nie spuszczać z niej oczu, odpiął pasek i zaczął wypychać z powrotem koszulę w spodnie.

Jeśli zarumieniła się wcześniej z zażenowania, nie umywało się to do wypieków, jakie pojawiły się teraz na jej twarzy. Sylvie postanowiła nie poddać się wyzwaniu, jakie rzucił jej Ran. Siłą woli nie spuściła z niego wzroku aż skończył poprawiać ubranie.

Potem, nie odrywając od niej oczu, powiedział ironicznie:

- Witaj w Haverton Hall...

Sylvie wiele by oddała za odpowiednio druzgocącą odpowiedź, ale niczego nie mogła wymyślić. Wstyd jej było, że zrobiła dokładnie to, czego obiecywała sobie nie zrobić. A co gorsze... dużo gorsze... Szybko przełknęła znajomą, bolesną kulę, która zablokowała jej gardło. Nie ma mowy... Nie pozwoli sobie znowu na wejście na tę ścieżkę... za żadne skarby świata.

Arogancki, samolubny, niemal okrutny sposób, w jaki Ran się właśnie zachował, dowodził, że nie pomyliła się w jego ocenie. Nie miała złudzeń co do przyczyny, dla której tak ją pocałował... W ten sposób przypominał jej o przeszłości, a także o swojej dominacji... Mówił jej, że może się wydawać, iż to ona kieruje projektem, nad którym będą razem pracować, on jednak nadal ma władzę nad nią... Kontroluje ją i może nią sterować.

Obróciła się szybko na pięcie, nie czekając, aż Ran odczyta z twarzy targające nią emocje.

- Staw trzeba pogłębić - powiedziała szorstko, ruszając w stronę dużego, dekoracyjnego zbiornika wodnego, znajdującego się o kilkaset metrów od głównego budynku.

To był błąd. Nie powinna była tego mówić. Usłyszała za plecami głos Rana pełen kpiącego rozbawienia:

- No, cóż, tak, ale miejmy nadzieję, że tym razem nie wyładujesz głową w błocie. Gdyby tak się stało, będzie cię trzeba spryskać wodą z węża. Pani Elliott nie wpuściłaby na teren plebanii istoty śmierdzącej jak topielec, pokrytej mułem i wodorostami...

Sylvie zeszywniała, zignorowała jednak wzmiankę o jej haniebnym wypadku, jaki zdarzył się podczas czyszczenia stawu Alexa, gdy jako nadgorliwa nastolatka potknęła się i wpadła prosto do cuchnącej wody.

- Plebanii? - zapytała z pozornym spokojem.

Z dokumentów przestudiowanych przed wyjazdem z Nowego Jorku wiedziała, że Ran mieszkał teraz w osiemnastowiecznym budynku plebanii, który stanowił część posiadłości i który ufundował właściciel Haverton Hall. Sądząc z planów i zdjęć, była to bardzo piękna siedziba, otoczona wyjątkowo atrakcyj-

nymi terenami. Wcale nie zaskoczyła jej wiadomość, że została wzniesiona dla młodszego syna właściciela tych dóbr, który poczuł powołanie do służby bożej.

- Mmrrn... Nie mogłaś jej widzieć, jadąc tutaj. Jest położona po drugiej stronie całego terenu. Mieszkam tam teraz. Pani Elliott, która była gospodynią jeszcze u mojego kuzyna, przygotowała dla ciebie pokój. Lloyd wspomniał, że będziesz pewnie pracowała tutaj przez kilka miesięcy i obaj zgodziliśmy się, że, biorąc pod uwagę odległość z Haverton do najbliższego miasteczka oraz fakt, że, jak ostrzegł mnie Lloyd, nie lubisz niepotrzebnie wyrzucać pieniędzy za okno, chyba najsensowniej będzie, jeśli zatrzymasz się na plebanii. Zwłaszcza że pewnie będziesz musiała od czasu do czasu wyjechać za granicę, by skontrolować postępy prac przy innych nabytkach trustu.

To, co mówił, miało sens, ale mimo to... nie była już dzieckiem; Ran nie musiał jej mówić, co ma robić!

- Ale na plebanii mieszkasz ty! - powiedziała szybko.

Ran uniósł brwi i odparł lakonicznie:

- Tam jest dziesięć pokoiów, Sylvie, nie włączając w to strychu. Wydaje mi się, że to aż za dużo miejsca dla nas dwojga.

- Czy Pani Elliott też tam mieszka? - zapytała niby obojętnie Sylvie.

Ran wpatrywał się w nią przez chwilę, a potem parsknął śmiechem.

- Nie, nie mieszka - powiedział spokojnie. - Chociaż nie mam pojęcia, czemu to ma jakiegokolwiek znaczenie. W końcu mieszkaliśmy już pod jednym dachem, Sylvie. Jeśli zaś niepokoją cię myśli o jakichś nocnych wędrówkach... - Posłał jej szelmowski uśmiech i, ku jej wściekłości, poklepał ją po ramieniu. - ..to nic się nie

martw. Będę pamiętał, żeby zamykać drzwi swojej sypialni na klucz, abyś nie mogła się do mnie wślizgnąć...

Sylvie zbladła z wściekłości.

- Coś nie tak? - kpił z niej dalej Ran. - Nie ma się czego wstydzić. Oboje wiemy, że zdarza ci się lunatykować. Oczywiście warto byłoby pomyśleć o założeniu czegoś na siebie do snu, ale, na wszelki wypadek, ostrzegę panią Elliott i...

Zamilkł, gdyż z głębi gardła Sylvie wyrwał się pełen frustracji jęk.

- To było wiele lat temu, gdy byłam mała - powiedziała w swej obronie. - I zdarzyło się tylko raz... Teraz już nie chodzę we śnie

Co ona wyprawia? Co mówi? Dlaczego pozwala to sobie robić? Sylvie aż zgrzytnęła zębami. Owszem, kiedyś, gdy była zaskoczona i wytracona z równowagi kolejnym zamążpójściem matki, zdarzyło się jej lunatykować i Ran rzeczywiście mógł ją widzieć w takim stanie. Ale to jej się zdarzyło tylko jeden raz w życiu!

- Nie?! Więc co cię martwi? - pytał wyzywająco Ran. Jego rysy nagle stwardniały. - Jeśli chodzi ci o to, że będziesz mieszkała pod moim dachem, podczas gdy Lloyd jest w Nowym Jorku...

- Pod twoim dachem? - wtrąciła Sylvie, nagle wpadając na pomysł, jak zdobyć przewagę w tej rozmowie, odzyskać kontrolę nad sytuacją i pokazać mu, kto tu rządzi. Posłała mu kwaśny uśmiech. - Plebania była twoja, Ran, ale, jako część całej posiadłości, jest teraz własnością trustu i...

- Bynajmniej - przerwał jej Ran jeszcze szybciej, niż ona jemu. - Zatrzymałem dla siebie plebanię i ziemię. Zamierzam

ją uprawiać, założyć stawy rybne i zdobyć prawa do odstrzału zwierząt.

Sylvie dała się zaskoczyć. To niezwykle dla Lloyd'a, żeby na coś takiego pozwolił. Zwykle upierał się przy kupnie całej ziemi, jaka przynależała do posiadłości, choćby po to, by mieć pewność, że zniszczeniu ani zaburzeniu nie ulegnie naturalne tło i otoczenie restaurowanego obiektu.

- Jeśli będziesz łaskawa ruszyć za mną, możemy teraz pojechać na plebanię - zaproponował chłodno Ran.

Sylvie błyskawicznie pokręciła głową.

- Nie... Chcę najpierw zobaczyć dom - powiedziała szybko.

Ran obrzucił ją wzrokiem, spojrzął na zegarek i powiedział łagodnie:

- To zajmie przynajmniej dwie godziny, a może i dłużej. Jest piąta po południu.

Sylvie uniosła brwi.

- No i...?

Wzruszył ramionami.

- Wydawało mi się, że po locie przez Atlantykę i podróży tutaj będziesz chciała nieco odpocząć, zanim obejrzysz dom. Choćby po to, by spojrzeć na niego świeżym okiem.

- Masz nieaktualne dane, Ran - oznajmiła z uśmiechem wyższości. - Jest dwudziesty pierwszy wiek. Przekraczanie oceanu w tę i z powrotem to nic niezwykłego - chełpiła się.

Wzruszył znowu ramionami i skinął ręką w stronę głównego wejścia.

- Jak chcesz. Idź pierwsza...

Idąc za nią, na chwilę się zatrzymał. Jej widok przyprawił go o większy wstrząs, niż się spodziewał. Nie podobało mu się to. Przygotował się na spotkanie z nią jako kobietą sukcesu, a nie

dziewczyną, która odleciała do Stanów. Jednak w żadnym razie nie oczekiwał tak porażającego wpływu Sylvie na swoje zmysły.

Jej włosy, długie i gęste, sięgały do ramion niczym miodowa kurtyna. Wystarczyło na nie spojrzeć, a już opanowywało go pragnienie dotykania tych włosów, przyjrzenia się, jak ten jedwabisty ciężar przesypuje się przez palce...

Żołądek mu się zacisnął. Śnieżnobiała bluzka otulała jej piersi, a potem niknęła pod paskiem džinsów. Pamiętał, że kiedyś, gdy Sylvie krażyła za nim po posiadłości Alexa, nosiła obszerne, powyciągane koszulki, zawsze nieco przybrudzone.

Nawet w jego oczach, bluzka, którą teraz miała na sobie, nie nadawała się do pracy na zewnątrz...

A co do džinsów...!

Zamknął oczy. Co takiego jest w zwykłych, niebieskich džinsach, otulających wspaniałe kształty kobiecej pupy, że prowokują i tak działają na mężczyzn?

Uświadomił sobie, że gdyby szedł za Sylvie ulicą, instynktownie przyspieszyłby kroku, żeby ją wyprzedzić i sprawdzić, czy z przodu wygląda równie atrakcyjnie.

Ale ona nie była obca.

- Mówiłam Alexowi, że jeśli sam nie będziesz się trzymał z dala od Sylvie, on cię do tego zmusi - ostrzegła go kiedyś matka Sylvie, wkrótce po śmierci swojego męża.

Trafiła na zły moment. Ran zareagował instynktownie i natychmiast pożałował tego, co powiedział:

- To Sylvie powinna pani powiedzieć, żeby trzymała się ode mnie z daleka. To ona się za mną ugania. Nastolatki takie już są - dodał nieuprzejmie, a wstrząśnięta matka Sylvie zacisnęła wargi.

To wtedy zobaczył Sylvie przemykającą za otwartymi

drzwiami gabinetu Alexa. Czy ich podsłuchiwała? Miał nadzieję, że nie. Mimo że jej zachowanie wobec niego było momentami nieznośnie, nie chciał jej ranić. Gdy się jej teraz przyglądał, doszedł do wniosku, że jeśli ktokolwiek będzie zraniony, to on, a nie ona! Czemu wybrała sobie na kochanka i towarzysza życia mężczyznę, który mógłby być jej dziadkiem?! Nie potrafił tego pojąć. Chyba że można to tłumaczyć utratą ojca w dzieciństwie.

Sylvie otworzyła drzwi do Haverton Hall i zniknęła w środku. Zasepiony Ran poszedł za nią, ale dalej analizował jej życiowe decyzje.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przeszli przez parter domu, pokonali całą długość eleganckiej galerii z oknami wychodzącymi na park i dalekie wzgórza Derbyshire i właśnie oglądali ogromną salę balową, gdy do Sylvie zaczęło docierać, że Ran chyba miał rację. Powinna odpocząć przed poznawaniem budynku.

Salę Haverton Hall nie były tak obszerne, jak wyłożone marmurem pokoje weneckiego pałacu, ani nie posiadały majestatu praskiej posiadłości, ale Sylvie już straciła rachubę. Nie wiedziała, przez ile przeszli pomieszczeń. Miała wrażenie, że ciągną się one całymi kilometrami. Gdy przyglądała się zakurzonej, drewnianej podłodze sali balowej, serce jej zamarło na myśl o konieczności obejrzenia szlachetnych sztukaterii na suficie i eleganckich, intarsjowanych boazerii. A mieli przed sobą jeszcze wyższe piętra! Nie mogła sobie jednak pozwolić na okazanie słabości przed Ranem. Nie chciała dać mu tej satysfakcji. Nie ma mowy! Tak więc, ignorując ostrzegawcze początki pulsującego bólu głowy, wzięła głęboki wdech i zaczęła oglądać boazerie.

- Pierwsza rzecz, jaką należy zrobić, to raport na temat stanu murów - powiedziała do Rana oficjalnym tonem.

Zatrzymał ją.

- To nie będzie konieczne.

Odwróciła się z gniewem w jego stronę.

- Ran, musisz coś zrozumieć - powiedziała ostro. - Ja tu podejmuję decyzje. Nie prosiłam cię o zgodę - dodała łagodniej.
- Drewno jest spróchniałe. Specjalista musi ocenić rozmiar szkód.

- Już mam taki raport.

Sylvie zmarszczyła brwi.

- Kiedy...? - zaczęła.

Zanim zdążyła wypowiedzieć pytanie, Ran odpowiedział jej chłodno:

- Oczywiście było, że trust będzie musiał zlecić szczegółową ekspertyzę, by móc wycenić posiadłość, więc żeby zaoszczędzić czas, zamówiłem badania u rzeczoznawcy. Powinnaś była dostać kopię raportu. Wysłałem ją faksem do Nowego Jorku w zeszłym tygodniu.

Serce Sylvie zaczęło bić trochę zbyt szybko, a jej policzki pokrył rumieniec gniewu.

- Zamówiłeś ekspertyzę? - zapytała z pozornym spokojem.

- A mogę zapytać, kto ci dał do tego prawo?

- Lloyd. - Usłyszała natychmiastową odpowiedź.

Sylvie otworzyła usta, a potem z powrotem je zamknęła. To typowe dla Lloyd'a i powinna o tym wiedzieć. Zależało mu na zaoszczędzeniu czasu, bo chciał, by jak najszybciej zaczęły się prace przy jego najmłodszym dziecku. Nie mógł wiedzieć tego, co wiedziała ona: że to, co robi Ran, nie jest pomocą, lecz świadomą próbą wysadzenia jej z siodła i zakwestionowania jej autorytetu.

- Jak rozumiem, nie czytałaś raportu - ciągnął dalej Ran takim tonem, jakby mówił do niesfornej uczennicy, która nie odrobiła pracy domowej.

Sylvie zgrzytnęła zębami.

- Nie dostałam żadnego raportu do przeczytania - poprawiła go kwaśno.

Wzruszył ramionami.

- Cóż, mam tu jedną kopię. Czy chcesz kontynuować teraz inspekcję, czy też wolisz najpierw przejrzeć ekspertyzę?

Gdyby to pytanie postawił ktoś inny, Sylvie pewnie chętnie skorzystałaby z wymówki i wróciła do oglądania domu wypożęta i bez natężającego się bólu głowy, ale ponieważ to Ran ją o to zapytał, ten mężczyzna, któremu nie zamierzała pozwolić zyskać choćby odrobiny przewagi nad sobą, więc pokręciła głową i odparła agresywnie:

- Jeśli będę chciała zmienić plany, Ran, to sama ci o tym powiem. A skoro tego nie zrobiłam, to możesz założyć, że kontynuujemy współpracę.

Uniósł lekko brwi, ale nic na to nie powiedział.

To był upalny tydzień i w sali balowej było potwornie duszno.

Sylvie kichnęła i zamrużyła powiekami, gdy ucisk w skroniach jeszcze się nasilił. Smugi światła wpadające do środka przez okna sprawiły, że dziwnie kręciło się jej w głowie i miała nudności... Starła się odwrócić wzrok i aż jęknęła z bólu, gdy od ruchu głowy aż zaszumiało jej w skroniach.

Rzadko cierpiała na takie męczące bóle głowy. Wywoływał je stres i napięcie. Odwróciła się i starała dyskretnie rozmasować obolałe skronie.

- Uważaj... - ostrzegł ją krótko Ran.

- Co?

Sylvie okręciła się na pięcie. Ran wskazał jej fragment odezwanej sztukaterii, na który prawie nadepnęła.

Czuła się coraz gorzej. Ostre światło wywoływało zawroty

głowy. Rozpaczliwie zacisnęła powieki i zaraz tego pożałowała, bo pokój niebezpiecznie zawirował dookoła.

- Sylvie...

Szybko otworzyła oczy.

- Źle się czujesz? - dotarło do niej pytanie Rana.

- Nic, nic! - zaprzeczyła gniewnie. - To tylko ból głowy.

- Ból głowy? - Była blada jak ściana, a na jej czole zobaczył wiele mówiące kropelki potu. - Dość tego - powiedział stanowczo. - Skończymy jutro tę inspekcję. Musisz odpocząć.

- Mam pracę do wykonania - zaprotestowała niepewnie, choć Ran wyraźnie nie zamierzał jej słuchać.

- Dasz radę dojść do samochodu? - zapytał. - Czy mam cię wziąć na ręce?

Wziąć ją na ręce... Sylvie posłała mu pełne oburzenia spojrzenie.

- Naprawdę nic mi nie jest - skłamała, a potem jęknęła, gdy od szybkiego ruchu głową, przeszywający ból zaatakował wściekle jej biedną głowę przyprawiając o nudności.

Ran ujął ją pod rękę i pociągnął w stronę drzwi, nie zwracając uwagi na protesty.

U szczytu schodów odwrócił się, wziął ją na ręce i wykrztusił przez zaciśnięte zęby:

- Sylvie, jeśli zamierzasz zemdleć, to teraz jest najlepszy moment.

Chciała mu powiedzieć, że nie zamierza tracić przytomności, ale jej twarz znalazła się w pobliżu jego szyi. Gdyby spróbowała się odezwać, dotknęłaby wargami jego skóry, a wtedy...

Przełknęła ślinę i próbowała skoncentrować się na walce z przeszywającym bólem głowy, ale on nie poddawał się jej

woli. Z doświadczenia wiedziała, że jedynym lekiem było pójście do łóżka i przespanie kilku godzin.

Byli już na dole. Ran pokonał hol, otworzył drzwi i wyniósł Sylvie na świeże powietrze.

- Co robisz? - zapytała, gdy minął jej dżipa i szedł w stronę swojego samochodu.

- Zabieram cię do domu... na plebanię - wyjaśnił.

- Mogę pojechać swoim samochodem.

W odpowiedzi Ran prychnął tylko śmiechem.

Ułożył ją na siedzeniu pasażera w land-roverze, niemal tak starym jak ten, którym jeździł po posiadłości jej brata. Próbowała dźwignąć się do pozycji siedzącej. On w tym czasie usiadł za kierownicą i przekręcił kluczyk w stacyjce.

- Ran... Mój bagaż... - powiedziała, ale on najwyraźniej nie zamierzał jej słuchać. Nie była w stanie przekrzyczeć hałasu silnika, więc się poddała, opadła na fotel i odwróciła wzrok od Rana.

Gdy zobaczył, jak się skuliła, zafrasował się jeszcze bardziej. W tej pozycji wyglądała jak bezbronne dziecko i bardzo różniła się od tej silnej, profesjonalnej bizneswoman, jaką dopiero co była. Przypominała teraz dziewczynę, jaką zapamiętał z przeszłości.

Spod kół land-rovera posypał się piach, gdy skręcił na drogę wiodącą do plebanii.

Dziewczyna czy kobieta, jakie to miało znaczenie w jego przypadku? Zaklął pod nosem. Jego uwagę nagle zwróciła para jeleni pasących się spokojnie koło drogi. Teoretycznie powinny być na terenie parku otaczającego dom, a nie wyżerać trawę z pastwiska, które przeznaczył dla owiec. Gdzieś w ogrodzeniu musi być dziura - w nowym ogrodzeniu, na które wydał wszyst-

kie pieniądze - a to znaczy... Chodziły plotki o kłusownikach grasujących po okolicy. Rolnicy donosili też o włamaniach i kradzieżach.

Gdy już zawiezie Sylvie do domu, będzie musiał wrócić i sprawdzić ogrodzenie.

Sylvie krzywiła się, gdy land-rover wpadał w koleiny na drodze. Nagle usiadła prosto i mało brakowało, a krzyknęłaby z bólu, a przynajmniej wydawało się jej, że ten krzyk stłumiła do chwili, gdy usłyszała krótkie pytanie Rana:

- Co ci jest? Co się dzieje?

- Nic... Boli mnie głowa, to wszystko - mruknęła, ale zarumieniła się, widząc, jakie jej postał spojrzenie. Nie dał się nabrać.

- Ból głowy? - wyraził wątpliwość. - To mi raczej wygląda na migrenę. Czy masz jakieś lekarstwa albo...?

- To nie migrena - zaprzeczyła Sylvie i zaraz dodała niechętnie: - To... Ja... To ból głowy związany ze stresem - przyznała wreszcie. - Od czasu do czasu mi się to zdarza. Podróż... lot samolotem...

Ran uważnie jej słuchał.

- Co się z tobą stało, Sylvie? - zapytał cicho. - Dlaczego tak trudno ci przyznać, że masz, jak każdy człowiek, chwile słabości? Co cię pcha do przodu? Co tobą powoduje? Co każe ci stawiać sobie tak nieludzkie wymagania? Każdy po locie przez Atlantyk i niemal stu pięćdziesięciu kilometrach za kierownicą bez przerwy postanowiłby odpocząć trochę przed rozpoczęciem pracy, ale ty...

- Może tak jest w Anglii, ale w Ameryce jest inaczej - odparła gniewnym tonem. - Tam ceni się ludzi za wykorzystywanie swojego potencjału i za...

- Doprowadzanie siebie do takiego wyczerpania, że wpadają w chorobę? - zapytał Ran. - Myślałem, że Lloyd... - Zamilkł, bo nie chciał poruszać sprawy związku łączącego Sylvie i jej szefa. - Myślałem, że mu na tobie zależy... że cię ceni... - dokończył.

Sylvie siedziała teraz wyprostowana, ignorując pulsujący ból i patrzyła wojowniczo na Rana.

- Lloyd nie jest... On nie...

Zamilkła i pokręciła głową. Jak ma wyjaśnić Ranowi, co doprowadziło ją do takiego stanu? Wspomnienia i obawy. Jako nastolatka robiła tyle głupstw, a nawet zawiodła ludzi, którzy ją kochali i wspierali; wiedziała, że zawsze będzie żałowała, iż związała się z Wayne'em.

Wtedy, oczywiście, nie wiedziała, jakim on jest człowiekiem. W swojej naiwności przypuszczała, że był po prostu kimś, kto rozdaje na przyjęciu rozweselające tabletki.

Chociaż, gdy uciekła z uniwersytetu i dołączyła do Wayne'a i jego grupy wyznawców New Age, którzy najechali posiadłość jej brata, szybko się zorientowała, jaki popełniła błąd. Zawsze będzie czuła wdzięczność do Alexa i Mollie nie tylko za to, że pomogli jej wypłatać się z tej sytuacji, ale też za to, że ją wspierali, wierzyli w nią i stworzyli szansę powrotu do normalnego życia.

Ona i Wayne nigdy nie byli kochankami, chociaż wiedziała, że mało kto by w to uwierzył. Nigdy też nie brała narkotyków. Jednak skaził ją jego styl życia, brutalnie otwarto jej oczy na przykre realia. Gdy Alex wstawił się za nią u matki oraz władz uniwersyteckich i załatwił jej miejsce w Vassar, gdzie mogła skończyć szkołę, obiecała sobie, że odpłaci jemu i Mollie za ich życzliwość, miłość i wsparcie. Udowodni światu i tym, którzy jej pomogli, że zasłużyła sobie na to wsparcie.

W Vassar zyskała reputację odludka i kujona; randki i przyjęcia jej nie interesowały. Szybko zaowocowało to doskonałymi wynikami egzaminów.

A teraz, tak jak kiedyś, czuła potrzebę wykazania się przed Alexem i Mollie, chciała udowodnić Lloydowi, że jego wiara w jej profesjonalizm nie jest bezpodstawna. To prawda, że czasami traktowała siebie zbyt surowo... Mimo to pogardliwy portret, jaki właśnie nakreślił Ran, sprawiał jej dodatkowy ból.

- Dlaczego, do licha, nie powiedziałaś, że źle się czujesz?

Pytanie Rana wdarło się w jej myśli, zwracając uwagę na niebezpieczną słabość.

- A czemu miałabym to zrobić? - odparła Sylvie i dodała krótko: - Nie wydaje mi się, żeby trust lub byli właściciele posiadłości byli mi wdzięczni za marnowanie czasu, a w konsekwencji pieniędzy, na rozmowy o moim zdrowiu podczas załatwiania interesów. Ty i ja znamy się od lat, Ran, ale nasze dzisiejsze kontakty mają charakter wyłącznie oficjalny.

Minęło kilka sekund, zanim Ran zdobył się na jakąś reakcję. Przez chwilę Sylvie myślała nawet, że zignoruje jej słowa, ale wtedy się do niej odwrócił i powiedział:

- Więc chcesz powiedzieć, że nie łączy nas nic poza sprawami służbowymi, tak?

Musiła zmobilizować całą swoją odwagę, żeby na niego spojrzeć i wytrzymać jego wzrok, ale jakimś sposobem jej się to udało. Tuż po tym zabrakło jej tchu, a serce zabiło niemal tak samo jak głowa.

- Tak - odparła spokojnie.

To Ran pierwszy odwrócił głowę. Jego rysy wyostriły się.

- Cóż, jeśli tego właśnie chcesz, to niech tak będzie - powiedział i skupił uwagę na prowadzeniu auta.

Jego reakcja, zamiast przynieść jej ulgę, zaowocowała rozczarowaniem, że nie próbował jej przekonać, nie dał jej szansy na dyskusję. Dlaczego miałaby chcieć z nim dyskutować? Co takiego chciała mu udowodnić?

Zła na siebie, Sylvie pokręciła głową. Zdobyła punkt, powiedziała to, co chciała powiedzieć i teraz Ran wiedział dokładnie, jaki jest ich układ i jego w nim rola. Zdobył absolutną pewność, że ona nie ma najmniejszego powodu ani ochoty na jakikolwiek związek z nim.

Przed sobą zobaczyła zagajnik; Ran wjechał między drzewa, a potem ruszył w kierunku starego, wysokiego muru z czerwonej cegły i minął bramę.

Budynek stojący w obrębie murów wyglądał tak, że Sylvie zabrakło tchu.

Przywykła do wspaniałych, pięknych posiadłości, do elegancji planu, scenerii tak widowiskowych, że czuło się potrzebę zamknięcia oczu i otworzenia ich po chwili na nowo. Jednak to było coś zupełnie innego.

Ten dom wydawał się jej tak swojski, jakby znała każdy jego kąt. To był dom, jaki stworzyła dla siebie w dziewczęcych fantazjach. Dom, w którym mogła zamieszkać ze swoją rodziną.

Kompletnie otumaniona, nie była w stanie oderwać oczu od ścian z czerwonej cegły. Zawodowe oko natychmiast zarejestrowało symetryczną perfekcję georgiańskich okien i kruchość małego półkolistego okienka nad drzwiami. Fasadę porastała stara wistaria, jej pień i gałęzie były srebrzystoszare na tle soczystego ciepła cegieł; kwiaty już przekwitły, ale miękkie, zielone liściaste pędy dawały odpoczynek jej obolałym oczom.

Przed małżeństwem matki z ojcem Alexa zajmowały małe mieszkanie w londyńskiej dzielnicy Belgravia. Jej matka była

bardzo towarzyską osobą, zaangażowaną w wiele przedsięwzięć charytatywnych i zapamiętałym graczem w brydża, ale Sylvie nigdy nie czuła się tak naprawdę dobrze w jej eleganckim towarzystwie. Przed śmiercią ojca mieszkali w dużym domu przy jednym z londyńskich skwerów i Sylvie wciąż tęskniła do wolności, jaką jej to dawało.

Na pociechę wymyśliła sobie idealny dom i idealną rodzinę składającą się z matki, ojca, dwóch córek i syna, jak również dziadków, ciotek, wujków i kuzynów. Temu domowi oddawała większość swojej umysłowej energii oraz wyobraźni. Tak powinien wyglądać jej rodzinny dom, który brałby człowieka z miłością w ramiona i chronił. Powinien być otoczony wystarczająco dużym terenem, żeby można było trzymać kucyka. Miała teraz przed oczami taki dom...!

Ran zatrzymał land-rovera. Wysiadła na drżących nogach, wciąż nie odrywając wzroku od budynku, ledwie świadoma zdziwienia, z jakim Ran się jej przyglądał.

Na mgnienie oka widok pełnej zaskoczenia miny na jej twarzy sprawił, że cofnął się w czasie... do okresu, gdy patrzyła tak na niego, gdy...

Bezlitośnie przypomniał sobie, co przed chwilą powiedziała Sylvie, jak ustaliła ich wzajemne stosunki. Postawiła sprawę jasno. Na wypadek, gdyby to było potrzebne, a nie było, podkreśliła to wyraźnie, że wkroczyła w jego życie tylko z powodów zawodowych, że gdyby miała wybór, wolałaby pracować z kimś innym... Z kimkolwiek innym.

Żwir zachrząścił pod jej stopami, gdy szła wolno, jak w śnie, w stronę drzwi wejściowych plebanii.

Już sobie wyobrażała, co zobaczy w środku: pomalowane na ciepłe barwy ściany holu z wypolerowanymi: antycznymi meb-

lami, lśniące drewniane podłogi, dywaniki i wazony pełne kwiatów z ogrodu. Oczami wyobraźni widziała to wszystko, jakby sama to stworzyła, czuła zapach kwiatów... widziała błysk w oczach kota wylegującego się wbrew zasadom na dywanie, grzejącego się w słońcu i ignorującego fakt, że jego miejsce i koszyk są w kuchni.

Jej dłoń odruchowo sięgnęła do klamki, po czym dotarło do niej, co robi. Cofnęła się zakłopotana i odwróciła głowę, żeby nie patrzeć na mijającego ją Rana, który otworzył drzwi.

To okrutna ironia losu, że właśnie Ran ma dom, który był tak bliski temu, o czym Sylvie marzyła jako młoda dziewczyna.

Drzwi stały otworem. Ran zatrzymał się, żeby ją przepuścić. Stała w progu jak wryta. Wyblakłe, nieładne tapety i złuszczone, ciemnobrazowa lamperia zaatakowały jej niedowierzące oczy. Zamiast wypolerowanej, wiekowej podłogi z drewna, jakiej się spodziewała, zobaczyła dywan, tak stary i wypłowiały, że trudno było nawet zgadnąć, jakiego był pierwotnie koloru, ale podejrzewała z odrazą, że pewnie w tym samym, koszmarnym odcieniu brązu, co lamperie.

Były tu jakieś meble, ale raczej stare niż antyczne, raczej zakurzone niż wypolerowane, a już na pewno nie było żadnych kwiatów, zapachu i żadnego kota.

- Co się stało? - zapytał Ran.

Po zazdrości, jaka ją opanowała, gdy zobaczyła dom z zewnątrz, przyszedł smutek z powodu jego wewnętrznego zaniedbania. Och, było tu dość czysto, jeśli pominąć ostry chemiczny zapach, od którego kręciło w nosie, ale nijak to się miało do jej wyobrażeń.

Usłyszała, jak Ran kręci się za jej plecami po holu.

- Zaprowadzę cię do twojego pokoju - powiedział. - Masz jakiś środek na ból głowy?

- Tak, w walizce, która została w samochodzie - odparła Sylvie.

Podniecona widokiem domu, nieco zapomniała o bólu głowy, ale teraz silny zapach chemikaliów przywołał go z powrotem. Nie mogła już dłużej zaprzeczać, że koniecznością stał się odpoczynek w jakimś ciemnym, cichym miejscu.

- Tędy - powiedział Ran i ruszył w stronę schodów.

Kiedyś były może eleganckie, ale teraz trudno było powiedzieć, co wywołało u Sylvie dreszcz obrzydzenia.

W domu panował jakiś smutek. Pomyślała o tym, gdy dotarła do dużego, prostokątnego podestu wyłożonego dywanem w znanym jej już odstrasającym, ciemnobrazowym kolorze. Wszystko tu było jakieś bure.

- Czy tutaj mieszkał twój stryjeczny dziadek? - zapytała z ciekawości.

- Nie. Ten dom był wynajmowany. Mój kuzyn się tutaj wprowadził, gdy odziedziczył Haverton Hall, a po jego śmierci... Zastanawiałem się nad sprzedażą plebanii, ale leży zbyt daleko od drogi, żeby kogoś zainteresować, a zresztą, skoro postanowiłem zostać na wsi i zająć się rolnictwem, uznałem, że sensownie będzie tu zamieszkać. Oczywiście trzeba tu zrobić mały remont...

Sylvie nic nie powiedziała, ale zdradziło ją wymowne spojrzenie. Ran dodał zimno:

- No, cóż, rozumiem, że dla kogoś takiego jak ty, to musi być wstrętna nora. Przykro mi, jeśli jedyne lokum, jakie mogę ci zapewnić, odbiega od twoich standardów...

Oczy Rana pociemniały na myśl o elegancji domu Alexa

i luksusach, jakich Lloyd nie szczędził swojej partnerce. Lecz dla Sylvie, która kiedyś, gdy była z grupą wyznawców New Age, mieszkała w prymitywnych warunkach, w obozie założonym na terenie posiadłości Alexa, w tym spojrzeniu kryła się tylko kpina i szyderstwo.

- To twój pokój - powiedział Ran, prowadząc ją dalej korytarzem.

Pokój był duży, miał dwa podłużne okna, które wpuszczały do wnętrza mrok wieczoru. Staroświeckie, drewniane meble, podobne do stolików w holu na dole, były nieskazitelnie czyste, lecz brakowało im ciepłego połysku, który miałyby, gdyby polerowało je kilka pokoleń kobiecych rąk. Krata w ładnym kominiku, na której Sylvie położyłaby suszone kwiaty albo zasłoniła haftowanym ekranem, ziała teraz pustką. Zasłony i kapa na łóżku były nowoczesne i podejrzewała nawet, że kupiono je specjalnie z okazji jej przyjazdu. Podłogę przykrywał brązowy dywan, równie przygnębiający, jak ten na dole.

- Masz własną łazienkę - powiedział Ran, wchodząc do środka i otwierając inne drzwi. - Jest dość staroświecka, ale wszystko w niej działa.

Zajrzała mu przez ramię do łazienki i powiedziała z lekką drwiną:

- Może tobie się wydaje staroświecka, Ran, ale tego rodzaju zwykłe, białe edwardiańskie sprzęty sanitarne są teraz bardzo modne.

- Tam są szafy i szafki wiszące - wyjaśnił, niepotrzebnie wskazując na ciąg wbudowanych mebli. - Nie zdążyłem tego zrobić, ale jutro wniosę tu biurko.

- Bez wątplenia będę potrzebowała biurka, żebym mogła korzystać z laptopa - zgodziła się Sylvie. - Przydałoby się też

jakieś miejsce w samej rezydencji, żebym mogła tam pracować. Porozmawiamy o tym później. A gdzie jest twoja gospodyni?

- dodała po chwili. - Chciałabym ją poznać.

- Pani Elliott... przyjdzie jutro rano. Wtedy was sobie przedstawię. Słuchaj - powiedział, spoglądając na zegarek. - Teraz zostawię cię samą. Muszę wyjść, ale jeśli chciałabyś wziąć coś od bólu głowy...

- Chciałabym wziąć moje lekarstwo - stwierdziła kategorycznie. - A skoro nie mogę tego zrobić, to dziękuję, ale niczego od ciebie nie przyjmę.

- Jeśli dasz mi klucze do dżipa, to przywiozę ci twój bagaż - zaproponował natychmiast. - Daj mi tylko dziesięć minut na wykonanie kilku telefonów.

Podążyła mu kluczyki do samochodu. Zaczęła się zastanawiać, gdzie Ran spędzi wieczór. I z kim?

Jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną, nawet ona musiała to przyznać.

- Wątpię, czy Ran kiedykolwiek się ożeni - powiedział kiedyś Alex.

- Dlaczego? - zapytała z ciekawością Sylvie, a jej rozkochane, nastoletnie serce zatrzepotało się w piersi na myśl o ślubie z Ranem, o byciu jego żoną, o dzieleniu z nim życia, łóżka...

Przeszły ją rozkoszny dreszcz na myśl o takich przyjemnościach. Chciała, by jej brat powiedział, że w życiu Rana jest jakaś tajemnicza osoba, zdecydowanie dla niego za młoda... Ktoś wyjątkowy... Ona sama...

Lecz, zamiast tego, Alex wyjaśnił prozaicznie:

- Pensja zarządcy i ciasne mieszkanko w małym domku nie wystarczą na zapewnienie życia na takim poziomie, do jakiego

nawykły kobiety Rana. A on jest zbyt dumny, żeby żyć z pieniędzy żony...

- Kobiety... ? - zawołała Sylvie, a jej matka, która przysłuchiwała się tej rozmowie, wtrąciła lekceważąco:

- Lepiej by zrobił, gdyby się ożenił z córką farmera, nawykłą do tego typu życia.

Sylvie przypomniała sobie, jak Alex uniósł brwi, reagując na snobizm jej matki. Ale teraz, oczywiście, perspektywy Rana się zmieniły. Wiedziała, ile Lloyd zapłacił mu za dom i posiadłość. Pomijając podatek spadkowy i inne zobowiązania, i tak zostawała mu spora sumka, zdecydowanie przewyższająca Sylvie spadek, który, według matki, czynił z niej cel potencjalnych łowców posagów.

Tak, z tymi pieniędzmi, jakie miał do dyspozycji i zarobkiem, jaki na pewno da mu uprawa ziemi, Ran będzie miał sporo do zaoferowania kobiecie.

Dla Sylvie materialny status mężczyzny nigdy nie miał znaczenia. Miłość w chatce była dziecięcym ideałem, marzeniem, fantazją, ale w głębi ducha Sylvie nadal wierzyła, że „lepszy skromny dom, gdzie miłość mieszka, niż rezydencja bez niej”. I, oczywiście, nigdy nie miała wątpliwości, że Ran jest w stanie także pod względem materialnym zadbać o ukochaną kobietę.

Ukochaną kobietę...

Zagryzła wargę. Ran właśnie wyszedł. Podeszła do okna. Wychodziło na ogrody. Podobnie jak dom, ogrody robiły wrażenie opuszczonych, niekochanych. Żywa wyobraźnia Sylvie szybko zapełniła zaniedbane tereny bujną roślinnością i przywróciła do życia zarośnięty ogród różany.

W pokoju było duszno, lecz gdy próbowała otworzyć okno, złamała sobie tylko paznokieć. Zakłęła pod nosem i skrzywiła

się, bo ból głowy znowu się wzmógł. Może za szybko odmówiła Ranowi i nie przyjęła od niego tabletek przeciwbólowych?

Otworzyła drzwi swojego pokoju i zeszła na dół. Znalazła Rana w ogromnej, źle wyposażonej kuchni na tyłach domu. Gdy stanęła w drzwiach, szedł właśnie w jej stronę, niosąc tacę z herbatą.

- Dla kogo to? - zapytała podejrzliwie Sylvie.
- Dla ciebie - odparł krótko.

Na tacy leżało małe opakowanie znajomej marki tabletek od ból głowy. Kusiło ją, żeby mu powiedzieć, iż ich nie potrzebuje. Musiała z tą pokusą zawzięcie walczyć. Skąd w człowieku bierze się taka perwersja? Zwłaszcza że zeszła na dół właśnie po to, żeby Rana o nie poprosić.

- Dam sobie radę sama - powiedziała i wyciągnęła rękę po tacę.

Spojrzała na nią tak, że załała się rumieńcem, ale trwała przy swoim. Mimo to pewnie nie oddałby jej tacy, gdyby w tym momencie nie zadzwonił telefon.

Ran pobiegł go odebrać, a Sylvie ruszyła w stronę schodów.

- Vicky... - Usłyszała jego ciepły głos. - Tak... To nadal aktualne... Ja też nie mogę się doczekać - wyznał ciszej. - Słuchaj, muszę kończyć...

Sylvie była w połowie schodów, gdy usłyszała, że odkłada słuchawkę.

- Sylvie... - zaczął.

Odwróciła się na pięcie i oznajmiła szorstko:

- Nie spóźnij się przeze mnie na randkę, Ran. Poradzę sobie.
- Musisz przespać ból głowy.
- Wręcz przeciwnie. Muszę pracować - oznajmiła ostrym tonem i ruszyła schodami.

Ran stał i patrzył za nią. Boże, ależ ona potrafi zależeć za skórę. Dlaczego jej na to pozwalał? Dlaczego jej po prostu nie powiedział, że jedyna randka przewidziana na ten wieczór to spotkanie ze zniszczonym ogrodzeniem?

Ze złością obrócił się na pięcie i poszedł w stronę frontowych drzwi.

Gdy się za nim zamknęły, Sylvie opuściło napięcie. Teraz pulsowały nie tylko jej skronie, ale całe ciało. Z wysiłkiem dotarła do swojej sypialni, wzięła dwie tabletki, wypła herbatę, a potem, zdjawszy tylko wierzchnie ubranie, wskoczyła w bieliznie pod kołdrę. W ostatniej chwili przed zaśnięciem przypomniała sobie, że nie zapytała Rana o okno, którego nie umiała otworzyć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ran skrzywił się na widok rozciętej siatki ogrodzenia. To nie był żaden wypadek. Ktoś celowo rozciął druty, co oznaczało...

Trudno mu było pogodzić się z myślą, że sarny z parku stanowiły kuszący cel dla kłusowników, zwłaszcza że zwierzęta były oswojone i nigdy na nie nie polowano.

Spojrzał w stronę alejki oddzielającej park od ogrodów Harverton Hall. Jego uszu dobiegały ostrzegawcze krzyki pawi, co znaczyło, że ktoś zbliża się do domu.

Zmarszczył czoło, wstał, otrzepał dzinsy z gałązek i trawy, i ruszył z powrotem do land-rovera.

Dochodziła dziesiąta. To nie pora na odwiedziny w Hall. Przekręcił kluczyk w stacyjce auta.

Sylvie obudziła się nagle. Nie wiedziała, gdzie jest ani dlaczego z trudem oddycha. Poczowała zatechłe powietrze w sypialni. Miała wrażenie, że czuje na języku jego smak. Szczęśliwe usta pił ostry ból głowy, ale wiedziała dobrze, że może wrócić.

Powinna odetchnąć świeżym powietrzem. Spryskała twarz wodą, włożyła dzinsy i koszulkę. Skrzywiła się. Nowy Jork ją odmienił, pomyślała z drwiną. Kiedyś nie przeszkadzały jej nieświeże ubrania, ale teraz...

Lloyd często naśmiewał się ze schludnych mokasynów, dzinsów i białych koszulek, które stały się jej znakiem firmowym.

Lecz, jak mu wyniośle tłumaczyła, takie ubranie miało sens w jej zawodzie, bo zawsze wyglądała na gotową do pracy. Mogła wspinać się na rusztowania i siedzieć na platformach, jednocześnie wyglądając na tyle elegancko i poważnie, by wydawać polecenia pracownikom, z którymi musiała sobie radzić. Zauważyła, że również kobiety, zwłaszcza we Włoszech, gdzie obowiązywał styl przez duże S, były pod wrażeniem jej „mundurka” do pracy. Teraz weszło jej w krew noszenie nieskazitelnie białych bluzek i równie nieskazitelnych dżinsów. Nie przepadała za zakładaniem po raz drugi ubrań, które miała na sobie przez cały dzień.

Miała w torebce zapasowy komplet kluczy - tego również nauczyła się w swojej pracy. Zapasowe klucze do każdego zamka to była konieczność, co szybko odkryła, gdy dała się przypadkowo zamknąć jednemu z robotników. A teraz po prostu przespaceruje się do Haverton Hall i przyprowadzi tu dżipa. Najbardziej na świecie nie chciała być zależna od Rana, a poza tym - na jej wargach pojawił się uśmiešek triumfu - będzie mogła wytknąć mu, że, podczas gdy on zabawiał się ze swoją dziewczyną, ona pracowała.

Miała dobry zmysł orientacji w przestrzeni. Spacer do Haverton, który dla kogoś innego mógłby stanowić zniechęcającą perspektywę, dla niej był drobiazgiem.

Wyruszyła w drogę, nucać sobie pod nosem.

Był ciepły, letni wieczór. Światła było jeszcze dość, by łatwo omijać chmary komarów unoszące się w powietrzu.

Piesza przechadzka dała jej okazję do lepszego przyjrzenia się okolicy. Spędziła sporo czasu w domu Alexa, więc dobrze wiedziała, że Ran musiał włożyć w Haverton Hall jeszcze dużo pracy, żeby doprowadzić swoją posiadłość do podobne-

go stanu. O dziwo, zazdrościła stojącego przed nim wyzwania, a szczególnie zazdrościła jego przyszłej żonie, która będzie mogła odmienić wygląd plebanii, uczynić z niej prawdziwy dom marzeń.

Tylko tego jej zazdrościła? Sylvie zatrzymała się i strząsnęła do tyłu swoje gęste włosy. Oczywiście, że tylko tego. Przecież nie Rana i dzieci, które jej da? Nie, oczywiście, że nie.

Gdy w końcu dotarła do Haverton Hall, było już prawie ciemno. Bryła budynku rzucała długie cienie na zwirowy podjazd, otulając mrokiem ją i dżipa, w kierunku którego szła.

Dźwięk innych kroków sprawił, że zamarła. Ale zaraz rozpoznała znajome sylwetki ciekawskich pawi. Ostrzegawcze krzyki ptaków rozdzierały ciszę wieczoru.

Sylvie roześmiała się z ulgą, pokręciła głową i powiedziała do nich z rozbawieniem:

- Tak, może i jestem intruzem, ale musicie się do mnie przyzwyczaić. Będziemy się często widywać.

Została z nimi przez kilka chwil. Wkrótce, gdy zrobi się zupełnie ciemno, będą się musiały ukryć przed lisami.

Odwróciła się do nich tyłem i wbiła wzrok w dom, starając się wyobrazić sobie, jak będzie wyglądał po oczyszczeniu kamiennej fasady. Już samo to będzie kosztowało fortunę i potrwa pewnie tak samo długo jak odnawianie wnętrza. Musi poprosić Rana o oficjalną dokumentację z czasów budowy rezydencji i wykaz późniejszych prac. Nie miała pewności, ale podejrzewała, że wewnętrzne schody były albo dziełem Grinlinga Gibbonsa albo któregoś z jego uczniów.

Delikatne wyrzeźbione w drewnie motywy koralowca, muszli i niewiarygodnie realistycznie przedstawionych ryb, nawiązywały, bez wątpienia do faktu, że pieniądze na budowę Haver-

ton pochodziły z zamorskiego handlu, którym parął się pierwszy jego właściciel. Jako ważna osobistość na dworze króla Karola II, jego ulubiony dworzanin, miał na pewno dostęp do wielu dochodowych przedsięwzięć.

Sylvie zaczęła się odruchowo zastanawiać nad tym, jak by to było, gdyby żyła w tamtych czasach, w takiej rezydencji. To była jedna z jej słabostek - gdy przystępowała do pracy przy jakimś budynku, lubiła wyobrazać sobie, że jest częścią historii tego miejsca, zastanawiać się, jak urządziłaby go, gdyby była jego panią. A potem przenosiła to na...

Ran zaparkował swojego land-rovera poza zasięgiem wzroku i słuchu. Zobaczyły go pawie umykające właśnie do nocnych kryjówek i zaczęły trzepotać skrzydłami, ale rzucił im ziarno, które przywiózł ze sobą, żeby je uciszyć. Nie chciał ostrzegać intruza.

Sylvie wyrwała się z zamyślenia, schowała znowu w cieniu i poszła w stronę swojego samochodu. Gdy Ran wyszedł zza rogu, w pierwszej chwili pomyślał, że nikogo tu nie ma, ale zaraz dostrzegł jakiś ruch.

Zareagował błyskawicznie. Przypadł do ziemi i pod osłoną ciemności biegł cicho w stronę dżipa Sylvie i tego, kto próbował się do niego włamać. Nie było czasu do stracenia - drzwi od strony kierowcy już były otwarte. Rzucił się na postać wsiadającą do środka, ściągnął złodzieja na ziemię, zablokował go, przydusił do ziemi i burknął:

- Mam cię.

Sylvie nie zauważyła napastnika, ale poczuła go, gdy impet skoku rzucił ją na ziemię, jego ciężar przydusił, a dłonie lekko obmacały.

Walczyła z nim gorączkowo, próbowała zrzucić z siebie, wpiła paznokcie w plecy, gdy on unieruchomił jej nogi, a potem ręce. Wierciła się i kręciła, starając się zsunąć z siebie jego ciężar. Była rozwścieczona, lecz nagle, gdy ścisnął obie jej dłonie w jednej swojej i przesunął drugą po jej ciele, zamarła. Nagle rozbudziły się w niej kobiece instynkty i obawy.

- Nie ruszaj się - ostrzegł ją szorstko.

Wstrząsnęło nim odkrycie, że to kobieta. Założył, że samochód kradnie młody chłopiec.

Gdy Sylvie usłyszała i rozpoznała głos Rana, jej strach w jednej chwili zmienił się w mieszaninę ulgi i wściekłości.

- Puść mnie! - zażądała.

- Sylvie...? - Ran gapił się na nią z niedowierzaniem. - Co, do licha...?

Rozluźnił uścisk na jej rękach, ale wciąż przyciskał ją do ziemi swoim ciężarem. Wiła się pod nim jak wąż.

- Sylvie - powtórzył Ran najwyraźniej zszokowany jej obecnością. - Myślałem... Usłyszałem krzyk pawia i pomyślałem, że ktoś... Nie rozpoznałem cię w ciemności - odpowiedział, widząc niedowierzanie w jej oczach. Teraz mógł obserwować jej twarz dokładnie, bo księżyc świecił coraz mocniej, zmierzch ustąpił przed prawdziwą ciemnością. - Powiedz, co ty tutaj robisz? - zapytał z gniewem.

- Musiałam odetchnąć świeżym powietrzem, bo nie mogłam otworzyć okna w moim pokoju. Więc... więc uznałam, że równie dobrze mogę się przejść tutaj, po samochód... A ty? Myślałam, że miałeś iść na randkę, a ty się skradasz w ciemnościach i straszysz ludzi - powiedziała oskarżycielskim tonem.

Zaczynała zyskiwać świadomość faktu, że Ran na niej leży, a ich nogi są ze sobą splecione...

Coraz trudniej jej się oddychało, i to nie z powodu ciężaru Rana. Czuła, jak jej unoszone oddechem piersi naciskają na jego tors, a, co jeszcze bardziej niebezpieczne, miednica wpasowała się w kształt jego ciała. Czuła na jego skórze aromat ciepłej letniej nocy, a pod nim piżmowy zapach męskiej wody toaletowej. Jakimś sposobem ich walka sprawiła, że jej bluzka wysunęła się z džinsów. Nagle pożałowała, że ubierając się po drzemce, nie włożyła stanika. Odruchowo sprawdziła ręką, jak wysoko do góry zadarła się jej koszulka.

- Co jest? - zapytał Ran, którego uwagę zwrócił ruch jej dłoni.

- Jesteś ciężki, Ran. To boli - powiedziała Sylvie, nie do końca szczerze, próbując ukryć się w mrokach nocy, ale na to było już za późno. Ran zmrużył oczy, powędrował wzrokiem za jej dłonią i zobaczył, że ta jej cholerna koszulka zadarła się tak wysoko do góry, że obnażyła kształtne łuki piersi.

Sylvie nie chciała, żeby Ran się jej przyglądał, więc dlaczego... dlaczego w chwili, gdy jego wzrok spoczął na jej piersiach, one postanowiły na to zareagować stwardnieniem sutków?

- Nie masz na sobie stanika...

- Dziękuję ci, Ran, ale nie musisz mi o tym przypominać - syknęła przez zaciśnięte zęby i zalała się rumieńcem, próbując chwycić brzeg bluzki i ją obciągnąć.

Lecz zanim zdążyła to zrobić, Ran ją uprzedził i zacisnął palce na cienkiej, białej tkaninie.

Syhde nie miała wątpliwości, że Ran zamierzał obciągnąć jej koszulkę. Odczytała intencje w jego spojrzeniu. Więc jak, na Boga, stało się to, co się za chwilę wydarzyło?

Poruszyła się. Ręka Rana też. Sylvie zamarła, gdy poczuła, że jego dłonie muskają ją pod piersiami; nagle szarpnęła się,

zapominając o tym, że to on trzyma brzeg jej bluzki. Sylvie odsunęła się gwałtownie, a Ran nadal ciągnął jej koszulkę.

Sylvie nie była pewna, które z nich wydało z siebie syknięcie, wypuszczając jednocześnie powietrze, gdy bawełniana tkanina uniosła się gwałtownie w górę, co całkowicie odsłoniło kształtny biust.

Sylvie usłyszała westchnienie Rana i zobaczyła, że nagle zupełnie zeszywniał. Sama też zamarła. I czekała. Wrażenie, jakie wywołała dłoń Rana zamykająca się delikatnie na jej piersi, było tak silne, że zacisnęła powieki, starając się stłumić przeżywaną ją rozkosz. Nie chodziło tylko o to, co on robi, lecz uświadomiła sobie, że marzyła o jego pieszczotach. Czuła się tak, jakby nagle zmartwychwstało dawne pragnienie.

- Ran... - Sylvie usłyszała, jak szepcze jego imię i poczuła, że przyciąga go do siebie, a nie odpycha.

Bardzo wolno pieścił opuszkami palców jej piersi, badał je, uczył się ich kształtu.

Pieścił ją ostrożnie. W jego oczach dostrzegła dziki ogień, gdy przelotnie spojrzął jej w oczy, a zaraz potem pochylił się i pocałował ją tak namiętnie, że była zupełnie bezbronna. Sylvie otworzyła się na ten żarłoczny pocałunek. Z jej gardła wydobył się tylko cichy, spazmatyczny jęk.

W tym wszystkim było coś prymitywnego, zwierzęcego nieuniknionego i nie do powstrzymania. Wśród drzew graniczących ze zwirowym podjazdem zaszumiał cichy wietrzyk. Sylvie odczuła jego powiew z podwójną wrażliwością. Jej piersi drażniła szorstka tkanina koszuli Rana. Pragnęła poczuć znowu na nich jego dłonie. Dłonie... wargi... Usłyszała, jak jęknął i przyciągnął ją bliżej. A ona instynktownie poddała się potrzebie bliższego kontaktu. Jego wargi wypalały ślady na jej

szyi. Schodził coraz niżej, aż poczuła gorący oddech na swoich piersiach.

Wygięła się w jego stronę i niemal załkała z powodu ulgi, gdy w końcu dotknął jej wargami.

Kiedyś, dawno temu, marzyła o tym, żeby Ran jej w ten sposób pragnął, żeby jej pożądał. Przeszywały go rozkoszne dreszcze, ona też wprost niemożliwe go pragnęła. Przyciągnęła go do siebie i zamarła, gdy z głębi lasu usłyszała wycie lisa.

Ran również zeszywniał, uniósł się i odwrócił głowę w stronę źródła hałasu.

Nagle, niespodziewanie, niechroniona już dłużej ciepłem jego ciała, Sylvie zdała sobie sprawę z tego, co robi. Żwir podjazdu, którego wcześniej nawet nie zauważyła, kłuł ją w plecy. Zarumieniła się z upokorzenia, gdy dotarło do niej, jak musi wyglądać, jak musi ją widzieć Ran. Była tak żałośnie głodna jego pocałunków, jego samego, że...

- Nie dotykaj mnie - ostrzegła go drżącym głosem, obciągnęła bluzkę i zerwała się na równe nogi. - Żal mi ciebie... i Vicky... jeśli do zdrady potrzeba ci tylko...

- Ciebie! - podsunął jej Ran.

Jej rumieniec jeszcze się pogłębił. Odwróciła się, żeby nie widział, jak bardzo ją zranił.

- Oboje wiemy, że to, co się właśnie stało, nie ma nic wspólnego ze mną... Nie chodziło o mnie... Na moim miejscu mogłaby być jakakolwiek inna kobieta. Byłeś...

- Tak podniecony widokiem twoich obnażonych piersi, że nie mogłem oprzeć się pragnieniu sprawdzenia, czy są rzeczywiście tak wspaniałe, na jakie wyglądają - dokończył cicho Ran. - Zapominasz, Sylvie... że już je kiedyś widziałem i ich dotykałem.

- Przestań! - błagała go, odruchowo zasłaniając sobie uszy rękoma.

Nie chciała, żeby Ran jej o tym teraz przypominał. Łzy przesłoniły jej oczy. Gorączkowo próbowała je stłumić. Nie pozwoli Ranowi zobaczyć, jak płacze... Nie ma mowy...

Drżąc na całym ciele, zrobiła krok w stronę dżipa. Ran przyglądał się jej z namysłem. Co, do diabła, powinien jej powiedzieć? Miała prawo być na niego wściekła. Ta uwaga o Vicky była jednak nie na miejscu. Nie kochał Vicky... W jego życiu nie było żadnego poważnego związku.

Czy reagowała na Lloyda w ten sam sposób? Z tą samą intensywnością i żarłocznością?

Zamknął oczy, gdy usłyszał, że włączyła silnik samochodu.

Popełnił w życiu wiele pomyłek, ale niczego nie żałował tak jak... Przełknął ślinę i zapatrzył się w ciemność. Nie potrzebował tego, co właśnie między nimi zaszło, by wiedzieć, że sprawa między nim a Sylvie nie była zakończona.

Ruszył w stronę swojego auta. Zacisnął zęby. Jego ciało było udręczone. W tej chwili nie istniało nic, czego pragnąłby bardziej, niż skończenia tego, co zaczęli.

Być może ciało Sylvie nadal reaguje na niego, ale sama Sylvie go nienawidzi. Wiedział o tym. Wystarczająco wiele razy mu to powiedziała.

- Kocham Wayne'a - powiedziała kiedyś, raniąc go tymi słowami, a on był zbyt wściekły, zbyt zazdrosny, żeby coś na to powiedzieć, więc po prostu odwrócił się na pięcie i odszedł.

Nie powiedział jej wtedy, że choć ona jest córką bogatego człowieka, a on nie ma nic, to, w odróżnieniu od jej ukochanego Wayne'a, szczerze mu na niej zależy!

Następne dwa dni przemierzał Oxford w jej poszukiwaniu,

ale wtedy było już za późno. Sylvie zniknęła. Następnym razem, gdy ją zobaczył, była już w bandzie, która najechała posiadłość Alexa i obnosiła się swoim intymnym związkim z ich przywódca.

- Czemu jesteś zły? - szydziła z niego. - Ty mnie nie chciałeś... Sam mi to powiedziałeś i miałeś rację. Nie jesteś dla mnie... Co z ciebie za mężczyzna w porównaniu z Wayne'em - prychnęła, wydymając zmysłowo wargi, a on miał wrażenie, że ktoś go kroi na kawałki.

- Ona i Wayne chyba są kochankami - wyznał mu niezadowolony Alex.

A teraz w jej życiu i w łóżku jest kolejny mężczyzna. Więc Ran nie ma prawa...

Westchnął i zapatrzył się w gwiazdy. Dlaczego to zrobił, czemu poddał się pokusie przywołania duchów przeszłości? Czy nie dość nocy spędził bez snu, tęskniąc za Sylvie, pragnąc jej?

Może Alex miał rację; twierdząc, że nadszedł czas, by się rozejrzeć za żoną. Kiedy Sylvie ostatecznie zniknie z jego życia, może uda mu się to zrobić... Może...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sylvie zmarszczyła brwi, gdy zabrała się za sprawdzanie po raz drugi tego, co właśnie czytała. Przeglądając szczegółowy rachunek za prace związane z oczyszczaniem murów Haverton Hall, zauważyła dodatkową pozycję, która dotyczyła budynku plebanii, stanowiącego prywatną własność Rana. Była tam też notatka, z której wynikało, że prace na plebanii będą podjęte wcześniej niż w głównej rezydencji.

Sylvie czuła, jak jej serce zaczyna ciężko łomotać mieszaniną gniewu i bólu. Przejrzała kosztorys jeszcze raz. Zdarzało się, że właściciele sprzedający posiadłości Lloydowi próbowali wytargować dla siebie jak najwięcej. Nieraz zdarzyło się Sylvie taktownie informować wyjątkowo wysoko postawione osoby, że stare meble, które uważali za antyki, okazały się, po dokładnej analizie, tylko bardzo dobrymi kopiami, a więc nie były warte sum, na jakie pierwotnie je wyceniano. W takich wypadkach przywoływała na pomoc swój takt, ale, nie wiedząc czemu, myśl o rozmowie z Ranem wywołała tak silne i sprzeczne emocje, że musiała wstać od prowizorycznego biurka przy oknie w swoim pokoju i przejść się w tę i z powrotem. Ćwiczyła w myślach, jak poinformuje go o swoim odkryciu. Wchodząca w grę suma nie była szczególnie duża i, gdyby Ran podszedł do sprawy inaczej, to trust na pewno zgodziłby się pokryć koszty

prac na plebanii. Ale fakt, że próbował ich oszukać... okłamać i przechytryć ją... Tego Sylvie nie potrafiła zaakceptować. Nie umiała pogodzić się z myślą, że on wierzy, iż udało mu się ją oszukać, że śmieje się z niej za jej plecami. Cóż, już niedługo będzie się śmiał, pomyślała.

Pukanie do drzwi przywołało ją do rzeczywistości. Zamarła i zawołała:

- Proszę wejść.

W duchu zastanawiała się nad tym, jak ma przeprowadzić atak. Lecz gdy drzwi się otworzyły, okazało się, że to nie Ran, lecz jego gospodyni, pani Elliott.

- Ran poprosił, żebym przyszła zapytać, na co ma pani ochotę na kolację. Złowił rano wyjątkowego łososia i powiedział, że to pani ulubiony przysmak...

Sylvie zamknęła oczy.

Niech лихо weźmie Rana. Do czego zmierza, próbując przypominać jej o przeszłości? O rzeczach, o których wołałaby zapomnieć?

- To bardzo miło z pani strony, pani Elliott - odpowiedziała chłodno. - Ale zjem dzisiaj kolację poza domem.

Wcześniej nie zastanawiała się nad tym, gdzie może coś zjeść i zdawała sobie sprawę z tego, że rezygnując z łososia złowionego przez Rana, postępuje nieco infantylnie, ale nie potrafiła się powstrzymać.

Zresztą ciekawe, gdzie podziewa się Ran? Strategicznie trzyma się od niej z daleka? Cóż, nie będzie mógł się wiecznie kryć. Zamierzała mu powiedzieć o swoim odkryciu i zażądać wyjaśnień na temat nadużycia finansów trustu. Na pewno wyobraził sobie, że dorzuci rachunek za remont swojej posiadłości do kosztów prac przy Haverton Hall i nikt tego nie zauważy. No,

to się szybko przekona o swojej pomyłce. Coś jej przypomniało, że powinna jak najszybciej pojechać do rezydencji i zamienić słowo z szefem ekipy zajmującej się murami. Zacisnęła wargi. Musiała przyznać, że Ran zaoszczędził jej sporo pracy, a, co za tym idzie, i pieniędzy. Czy to upoważniało go do zrobienia remontu w plebanii na koszt trustu?

Dziesięć minut później Sylvie schodziła na dół, gdy usłyszała dochodzące z holu głosy. Gdy wyszła zza załomu schodów, zobaczyła panią Elliott rozmawiającą z jakąś wysoką, elegancką kobietą w wieku około czterdziestu lat.

- Proszę więc powiedzieć Ranowi, że go szukałam - powiedziała do pani Elliott.

- Oczywiście, pani Edwards - odparła z szacunkiem druga kobieta.

Sylvie przyglądała się obcej badawczo. Wysoka, szczupła, ubrana w drogie rzeczy, nienagannie umalowana - należała do tego typu kobiet, za którymi, jak twierdziła jej matka, przepadał Ran. Natychmiast się domyśliła, że musi to być właśnie jego aktualna przyjaciółka. Była pewna siebie, niemal władcza, wyraźnie sugerowała, że nie jest zwykłym gościem w tym domu. Odwróciła się od pani Elliott i, na widok Sylvie, wyraz jej twarzy nieco się zmienił. Przyglądała się młodej kobiecie nieco wyzywająco. Szacowała ją. Sylvie zeszła na dół.

- Jadę do Haverton Hall, pani Elliott - powiedziała i zaraz dodała porywczo coś, nad czym później wołała się nie zastanawiać: - Proszę podziękować Ranowi za zaproszenie na kolację.

Kątem oka dostrzegła, że wyraz twarzy przyjaciółki Rana zmienił się. Dotarła już do drzwi, gdy zatrzymała ją pani Elliott:

- Och, przepraszam! Zapomniałam! Ran prosił, aby pani

przekazać, że jeśli chce pani dokończyć zwiedzanie dużego domu, to on wróci około trzeciej.

- Doprawdy? Cóż za troskliwość! Jest bardzo uczynny - mruknęła Sylvie zgryźliwie. - Kiedy wróci, proszę mu powiedzieć, pani Elliott, że nie ma potrzeby, aby sobie robił taki kłopot. Mam własny komplet kluczy do Haverton Hall.

Nie czekając na odpowiedź gospodyni, Sylvie pchnęła drzwi. Jak on śmie? wściekała się, idąc do wynajętego samochodu. Nie potrzebowała jego towarzystwa ani pozwolenia na obejrzenie Haverton Hall. Gniewnie przekręciła kluczyk w stacyjce dżipa i ruszyła tak gwałtownie, że spod opon przysnął żwir.

Uspokoiła się dopiero w połowie drogi do Haverton Hall. Zwolniła nieco. Policzki jej płonęły. Ran nie będzie jej mówił, co ma robić, a czego nie. Już nie będzie.

Zaparkowała przed rezydencją. Pośpiesznie odwróciła wzrok od tego miejsca, gdzie wczoraj wieczorem... Nie zamierzała rozpamiętywać tego, co zaszło wczoraj, nie chciała tego analizować; to był błąd, pomyłka w ocenie sytuacji, totalna i kompletna aberracja, coś bez wątplenia wywołanego zmęczeniem związanym z lotem przez Atlantycką, jakiś rodzaj niewyjaśnionego zaburzenia równowagi psychicznej. Szkoda czasu na zastanawianie się nad czymś takim.

Przekręciła klucz w zamku, nacisnęła klamkę, wzięła głęboki oddech i weszła do środka. Zignorowała echo swoich kroków i pośpieszyła tam, gdzie ona i Ran przerwali wczoraj inspekcję. W torbie miała spis inwentarza i plan budynku. Godzinę później musiała jednak przyznać, że samotne oglądanie pokoi było zdecydowanie mniej interesujące niż wczoraj, gdy Ran informował ją o różnych rzeczach związanych z pomieszczeniami i ich pierwotnym przeznaczeniem.

Z doświadczenia wiedziała, że nie minie wiele czasu, a sama zaznajomi się doskonale z rozkładem i historią domu, ale teraz... Krzyknęła cicho, gdy po podłodze przemknęła mysz. Zawsze się bała myszy - ruszały się tak szybko. Nie umiała zapomnieć doświadczenia z dzieciństwa, gdy mysz wyskoczyła prosto na nią, uciekając przed jednym ze stajennych kotów.

Sylvie przedzierała się teraz przez górne piętro, gdy nagle usłyszała głos Rana wołającego jej imię. Zamarła. Pani Elliott musiała mu powiedzieć, gdzie ją znajdzie. W torbie miała raport i kosztorys prac przy murach. Stanowczym krokiem podeszła do drzwi, otworzyła je i zawołała:

- Jestem na górze, Ran...

- Nie powinnaś przychodzić tu sama - powiedział ostrzegawczo, zbliżając się.

- Czemu nie? Przecież dom nie jest nawiedzany przez duchy - kpiła.

- Nic mi o tym nie wiadomo - zgodził się z nią. - Ale podłogi, zwłaszcza na górnych piętrach, są bardzo zniszczone. A gdyby zdarzył ci się wypadek...

- Cóż za przezorność z twojej strony, Ran - przerwała mu.

- Prawie taka, jak w przypadku tych zleceń. - Mówiąc to, wyciągnęła z torby dokumenty i pomachała mu nimi przed nosem.

- A może jestem naiwna, co? Albo zbyt dociekliwa?

Ran zmarszczył brwi.

- Nie mam pojęcia, co sugerujesz, Sylvie - zaczął, ale nie pozwoliła mu skończyć, natychmiast łapiąc go za słowo.

- Naprawdę nie wiesz, Ran? Rano przejrzałam raporty rzeczoznawców. Do zamówionego przez ciebie kosztorysu dołączone było to...

Spokojnie wręczyła mu dokumenty dotyczące plebanii.

- No i...? - wzruszył ramionami Ran, rzuciwszy okiem na podane mu papiery.

- Ten fragment kosztorysu odnosi się do prac w budynku plebanii, twojej własności - wskazała wyniośle Sylvie.

- I...? - domagał się wyjaśnienia Ran. - Przykro mi, Sylvie, ale obawiam się, że nie rozumiem, co insynuujesz. W budynku plebanii trzeba wzmocnić mury, tak stwierdził rzeczoznawca i...

- I postanowiłeś dołączyć rachunek za te prace do rachunków związanych z Haverton Hall. Liczyłeś na to, że ta suma wtopi się bez śladu w dużo większe koszty remontu rezydencji!

- Co?! - zapytał cicho. Jego wyraz twarzy i głos zdradzały wielkie oburzenie. - Nie podoba mi się twoja sugestia, Sylvie - dodał ostro.

Pokręciła głową i odparła:

- Mnie też się to nie podoba, Ran. Ale fakty mówią same za siebie.

- Czyżby? - Skrzywił z goryczą wargi. - Wydaje mi się raczej, że to twoja nadinterpretacja faktów - wyszczał przez zaciśnięte zęby.

- Nie możesz zaprzeczać temu, co wynika z raportu - przypomniała mu surowo.

- A co z niego wynika? - zapytał z gniewem Ran. - To raport i kosztorys prac w plebanii. Prac, które wykonałem na własny koszt. Dostałaś te dokumenty tylko dlatego, że zapomniałem je odłączyć od reszty, gdy robiłem kopie dla ciebie...

- Wykonałeś prace przy plebanii na własny koszt? - zapytała z niedowierzaniem.

Zacisnął wargi w wąską kreskę.

- Może chcesz zobaczyć rachunki? - zapytał wyzywająco.

- Tak, chcę - odparła, nie pozwalając mu się zastraszyć, mimo że czuła silny rumieniec na policzkach na myśl o tym, jaką głupią minę zrobi, gdy Ran rzeczywiście przedstawi jej rachunki.

- Pani Elliott powiedziała mi, że wychodzisz dokądś na kolację.

Sylvie gapiła się na niego, zbita z tropu nagłą zmianą tematu.

- Tak. Owszem - potwierdziła.

- W promieniu wielu kilometrów nie ma tu przyzwoitej restauracji - oznajmił. - A już na pewno w żadnej nie podają świeżego łososia. Zawsze go uwielbiałaś.

- Może zmienił mi się gust - zauważyła wyniośle, po czym zaraz dodała: - Inaczej niż tobie...

Zmarszczył brwi, a ona wyjaśniła słodko:

- Widziałam twoją... przyjaciółkę. Wpadła na plebanię, gdy wychodziłam. Jestem pewna, że z wielką ochotą zje z tobą łososia - powiedziała chłodno. - A wracając do tych rachunków...

Zadrzała z lęku, widząc gniewny błysk w jego oczach, ale szybko się opanowała. W końcu do jej obowiązków należy pilnowanie, żeby trust nie został oszukany... przez nikogo.

- Oczywiście - odpowiedział oficjalnym tonem, przechylając głowę w geście pokonanego, ale zaraz, gdy tylko odetchnęła z ulgą, posłał jej niebezpiecznie przebiegłe spojrzenie i powiedział cicho: - Ale obawiam się, że będziesz musiała je obejrzeć dziś wieczorem, bo jutro rano mam umówione spotkanie w interesach, a potem wyjeżdżam prawdopodobnie na kilka dni...

- Ze swoją... przyjaciółką?

Sylvie gryzła palce z rozpacz, że coś takiego się jej wyrwało. Te zdradliwe słowa wymknęły się, zanim zdążyła je po-

wstrzymać. Sprawili, że Ran, który odwracał się od niej, wrócił do poprzedniej pozycji i wolno zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, po czym zapytał cicho:

- Jeśli chodzi o Vicky, to chyba to nie twoja sprawa... ani trustu?

Zapędził ją w kozi róg i wiedziała o tym. Bez wątplenia do obowiązków przedstawiciela trustu nie należało wypytywanie byłego właściciela posesji o życie osobiste. Potwornie się wstydziała, że coś takiego się jej wyrwało.

- Jeśli chcesz zobaczyć rachunki za prace na plebanii, Sylvie, to możesz to zrobić dzisiaj wieczorem - powtórzył z ożywieniem. - Powiedzmy o wpół do dziewiątej?

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, już go nie było.

Dopiero dziesięć minut później, gdy odgłos silnika jego land-rovera zamilkł w oddali, Sylvie zebrała się w sobie i wróciła do pracy. Rozsądek podpowiadał jej, że ich antagonizm zaczynał przeszkadzać jej w pracy. Zwykle radziła sobie zręcznie nawet z najbardziej marudnymi klientami, ale emocje nie pozwalały jej teraz się wycofać. Jeśli mu nie ufała, podejrzewała go o coś, miała święte prawo robić to, co robi.

Lecz czy miała święte prawo oskarżać go o próbę zdefraudowania pieniędzy trustu?

Zaczęła skubać zębami dolną wargę. Jeśli się pomyliła i jeśli Ran uzna za stosowne poskarżyć się Lloydowi...

Była w jednym z licznych, niewielkich pomieszczeń na górnych piętrach Haverton Hall. Starła kurz pokrywający okno i wyjrzała na zewnątrz, na rozciągające się dookoła tereny. Widziała rzekę, w której zapewne Ran złowił rybę. Rzeka ta wiała się leniwie długimi zakolami przez park otaczający dom. Cho-

ciaż tereny w Derbyshire bardzo różniły się od krajobrazu wokół domu Alexa, niepokojąco łatwo przychodziły jej na myśl te niezliczone, szczęśliwe godziny, które spędziła jako młoda dziewczyna z Alexem i Ranem, gdy przyglądała się ich pracy, pomagała łowić ryby, a później uczyła się od nich potrzebnych w terenie umiejętności.

Jednym z sugerowanych przez Rana sposobów zarobienia na sobie przez Haverton Hall było wynajmowanie rezydencji korporacjom czy organizacjom, które mogłyby tu urządzać polowania i połowy ryb. Trust trzymał się jednak zasady, że na jego terenach zwierzyna nie może ginąć tylko dla sportu - zaś tam, gdzie było to konieczne, stosował surowe reguły odstrzału. Kładziono za to nacisk na umiejętność tropienia zwierząt po to, żeby je podglądać, a nie zabijać. To był warunek, przy którym upierała się ona sama i przekonała do niego członków zarządu. Zmarszczyła nieco czoło, teraz, gdy przypomniała sobie, jak Ran wytłumaczył jej po raz pierwszy, że nie trzeba zabijać, żeby cieszyć się tradycyjnym polowaniem.

Sylvie nadal myślała o Ranie, gdy jakiś czas później, po wyczerpującej jeździe przez praktycznie niezamieszkałe tereny otaczające rezydencję, napotkała zaledwie trzy wioski, z których w żadnej nie było restauracji.

W małym pubie w ostatniej z nich właściciel pokręcił głową, gdy zapytała o jedzenie i wyjaśnił grzecznie:

- Nie ma tu takiego zapotrzebowania. Mogę sprawdzić, czy zostały jakieś kanapki z lunchu.

Sylvie uśmiechnęła się blado i podziękowała. Była głodna, bardzo głodna i cieszyła się perspektywą zjedzenia porządnego, ciepłego posiłku przy stole.

- Jest takie miejsce koło Lintwell - ciągnął właściciel pubu.
- Tylko że to ponad dwadzieścia pięć kilometrów stąd.

Dwadzieścia pięć kilometrów! Sylvie już burczało w żołądku. Wbrew swojej woli oczami wyobraźni zobaczyła łososia Rana różowego i podanego z przepyszными ziemniakami i świeżymi warzywami. Ślina napłynęła jej do ust.

Było już po siódmej. Jeśli ma pojechać do Lintwell, zjeść coś i wrócić, to spóźni się na spotkanie z Ranem, a za nic w świecie nie chciała dać mu powodu do stwierdzenia, że brak jej profesjonalizmu.

Wróciła do samochodu. Będzie musiała obejść się dziś bez kolacji powiedziała sobie stanowczo. Przecież to nie koniec świata. Nie umrze z głodu.... Och, ale ten łosoś... Ran się nie mylił. Uwielbiała łososia.

Dochodziła ósma, gdy zaparkowała przed drzwiami plebanii.

Głód zmienił się w szarpiące doznanie, od którego bolała ją głowa i była rozdrażniona. Mam po prostu niski poziom cukru we krwi powtarzała sobie surowo. Muszę tylko napić się czegoś słodkiego.

Może tylko tego jej potrzeba, ale to nie wszystko, na co ma ochotę. Miała bowiem ochotę na...

Co się ze mną ,do licha dzieje? drwiła z siebie, otwierając frontowe drzwi. Kobiety w jej wieku snują fantazje o mężczyznach, a nie o jedzeniu.

Ósma .Miała tylko tyle czasu, by wziąć prysznic i przebrać się przed spotkaniem z Ranem. Chciała jeszcze raz sprawdzić dane liczbowe ,ale jeśli jak twierdził, zapłacił sam za te prace i ma na to rachunki... Być może rzeczywiście za bardzo się pośpieszyła z oskarżeniami...

- Sylvie...

Zatrzymała się u podnóża schodów, słysząc głos Rana. Stał w otwartych drzwiach, kilka metrów od niej.

- Pani Elliott poda kolację o wpół do dziewiątej, więc masz pół godziny, żeby się przygotować...

Wiele pytań i tyle samo zaprzeczeń i argumentów cisnęło się na wargi Sylvie, ale jakimś sposobem udało się je zdusić. W mgnieniu oka znalazła się na piętrze. Dopiero wtedy zapytała sama siebie, dlaczego nie powiedziała po prostu Ranowi, że już jadła.

Dlaczego? Głośne burczenie w brzuchu było odpowiedzią na to pytanie. Mimo to irytowała ją świadomość, że Ran tak łatwo zgadł, że wróciła do domu głodna. Ale niech tylko spróbuje to jakoś wykorzystać, dam mu porządną nauczkę, postanowiła niezłomnie, biorąc prysznic. Przebrała się w długą sukienkę z czarnej dzianiny, wyszczotkowała włosy i poprawiła makijaż. Zerknęła na zegarek.

Prawie wpół do dziewiątej! Wzięła głęboki wdech, sprawdziła jeszcze raz swój wygląd w lustrze i ruszyła w stronę drzwi z podniesioną głową.

Tylko koneser potrafiłby rozpoznać, że na prostą, niczym nieozdobioną sukienkę wydała prawie całą miesięczną pensję i kupiła ją w sklepie jednego z najlepszych nowojorskich projektantów. Niezorientowanych mógł zwieść prosty krój i sposób, w jaki ciężka tkanina otulała jej szczupłą sylwetkę. Lecz nawet najwięksi ignoranci mody musieliby zareagować przynajmniej tak jak Ran, na widok Sylvie schodzącej po schodach, u stóp których na nią czekał.

Nawykła widzieć go w stroju roboczym. I może właśnie dlatego, że taki obraz utrwalił się w jej głowie - dzinsy i rozpięta kraciasta koszula z podwiniętymi rękawami - Sylvie zapomniała, jak męski może być Ran w eleganckim stroju.

I mimo że nie posunął się tak daleko, by włożyć garnitur, miał na sobie dobrze skrojone, ciemne spodnie i śnieżnobiałą koszulę.

Przebrał się, żeby zjeść z nią kolację!

Czemu? Bo dobrze wiedział, jak jego wygląd może zadziałać na tak uległą mu kobietę i dlatego, że zamierzał wykorzystać ten fakt, żeby rozproszyć jej uwagę, zmylić ją, odciągnąć czujność Sylvie od dociekania prawdy na temat rachunków? A może to po prostu wina jej rozszałałej wyobraźnia? Być może ubrał się tak elegancko nie dla niej, lecz...?

Może po kolacji wybierał się na spotkanie z inną kobietą?

- Wystarczy nam czasu na drinka przed kolacją, jeśli masz na to ochotę - powiedział spokojnie, lecz Sylvie zauważyła, że jego spojrzenie zatrzymało się na chwilę na miękkiej wypukłości jej piersi, zanim przeniósł je na twarz. Jej serce załomotało gwałtownie.

- Nie... Dziękuję - odmówiła, uśmiechając się słabo i dodała: - Generalnie rzecz biorąc, uważam, że alkohol i interesy to niedobra mieszanka.

Ran wzruszył ramionami, otworzył przed nią drzwi do jadalni i przepuścił przed sobą. Gdy go mijała, do jej nozdrzy dotarł zapach świeżo umytego ciała, a w reakcji na to jej łomoczące serce nabrało takiego tempa, że poczuła ból w piersi.

- Ja... przyniosłam ze sobą kosztorysy - powiedziała szybko, unosząc papiery, ale Ran pokręcił głową.

- Po kolacji - mruknął i dodał, parodiując Sylvie: - Ja, generalnie rzecz biorąc, uważam, że dobre jedzenie i kiepskie porozumienie to niedobra mieszanka.

Kiepskie porozumienie? Sylvie posłała mu karcące spojrzenie i zajęła krzesło, które dla niej odsunął.

Łosoś był dokładnie tak pyszny, jak sobie wyobrażała. Podobnie jak pudding domowej roboty podany ze świeżą śmietaną. Ser, który zjedli na końcu, pochodził z miejscowej mleczarni, o czym poinformował ją Ran. Dodał też, że zastanawiał się, czy nie zająć się produkcją serów, ale uznał, że koszty takiego przedsięwzięcia są za duże.

Taka kolacja sam na sam z Ranem kiedyś bardzo by ją podnieciła. Oczywiście, wtedy nie doceniłaby samego posiłku, bo jej wyobraźnię nękałyby obrazy tego, bo będą robić razem po kolacji...

- Poprosiłem panią Elliott, żeby podała kawę w bibliotece...

Konkretny, oficjalny ton głosu Rana wdarł się w jej myśli. Sylvie odsunęła je na bok, przypominając sobie, po co tu jest.

- To jest oddzielny kosztorys prac na plebanii, a to rachunek, jaki mi za nie wystawiono.

Sylvie zacisnęła usta. Pragnęła, żeby jej dłoń nie trzęsła się tak zdradziecko, gdy brała od Rana dokumenty i je studiowała. Była wściekła na siebie, że sama mu się podłożyła.

Spojrzała na datę na górze rachunku. Nie zamierzała się jeszcze poddawać. Wstała i oddała papiery Ranowi.

- To, co widzę, to po prosu podpisany rachunek, Ran.

- Z niego wynika, że faktura została zapłacona kilka tygodni temu... - wyjaśnił Ran.

- Wynika, że wystawiono ją kilka tygodni temu - upierała się. - Z mojego doświadczenia wiem, że data mogła być wpisana w zeszłym tygodniu... albo... - Zamilkła znacząco, po czym dodała z triumfalnym uśmiechem: - Albo nawet dzisiaj.

Już miała odejść, gdy Ran ją zatrzymał, chwycił za rękę i zmusił do obrócenia się do niego twarzą. Po czym zawołał:

- Czy ty naprawdę próbujesz mnie oskarżać o sfałszowanie tego rachunku? Na litość boską, Sylvie, za kogo ty mnie masz?

Zignorowała jego pytanie i spojrzała na dłoń zaciśniętą na jej ramieniu.

- Puść mnie, Ran - zażądała lodowatym tonem.

- Puścić cię...? Czy ty sobie zdajesz sprawę z tego, co mówisz, o co mnie oskarżasz? Nie jesteś już nastolatką, Sylvie, jeśli to jest jakaś naiwna próba...

- Nie jestem - przerwała mu z wściekłością. - Jestem przedstawicielką trustu Lloyda Kelmera w Haverton Hall i moim zadaniem jest ochrona jego interesów i inwestycji. Jeśli mi się wydaje, że ktoś, ktokolwiek, próbuje oszukać trust czy nadużyć jego pieniędzy, to moim zadaniem jest...

- Twoim zadaniem... - Ran zaśmiał się okrutnie. - Bardzo jesteś szlachetna jak na kogoś, kto dochrapał się swojego stanowiska przez łóżko szefa...

Chwila pauzy i zaraz potem czysta wściekłość i urażona kobieca duma uderzyły w Sylvie z siłą pioruna. Zareagowała natychmiast w jedyny, znany kobiecemu instynktowi sposób. Uniosła rękę i wymierzyła Ranowi policzek.

Sylvie nie wiedziała, które z nich było bardziej wstrząśnięte - ona czy Ran. Przez chwilę oboje stali nieruchomo i patrzyli sobie w oczy. Sylvie czuła, jak szybko bije jej serce. Na smagłym policzku Rana widziała biały, z wolna nabiegający krwią ślad swojej dłoni. W jego oczach zaś dostrzegła mściwą, męską wściekłość. Za późno, by żałować swojego zachowania albo odwrócić się na pięcie i uciec. Ran nadal trzymał ją za ramię, a gdy próbowała się wyszarpnąć, pociągnął ją do siebie. W jego oczach lśniła ślepa furia.

Zanim to nastąpiło, Sylvie wiedziała, co się zaraz stanie. Już

zamykała oczy i szeptała bezradne „nie”, gdy poczuła na swoich wargach jego twarde, żarłoczne usta.

Taki pocałunek, wymierzony jako kara, z męskiej potrzeby dominacji, to było coś, co zdecydowanie nie mieściło się w jej doświadczeniach. Jej ciało nie wypracowało sobie odruchów obronnych przeciw czemuś takiemu, nie wiedziała, jak sobie z tym radzić. Przeszył jej dreszcz paniki i gniewu. Ale w końcu była nowoczesną kobietą. Gwałtownie oddała gniewny pocałunek Rana. A on już domagał się dostępu do jej ust nie delikatną pieśczętą kochanka, lecz siłą wojownika, zwycięzcy. Sylvie próbowała się uchylić, ale trzymał ją mocno. Każda próba uwolnienia się powodowała, że była jeszcze bliżej Rana. Nie przestawała jednak walczyć. Pięściami okładała jego tors, a potem, gdy to nie przyniosło żadnego rezultatu, zatopiła paznokcie w jego barkach.

- Ty mała jędzio - usłyszała szept Rana. Chwycił ją za rękę.
- Może twój podstarzały kochanek potrzebuje takiej stymulacji, może musisz go drapać w plecy do krwi, kiedy się z nim kochasz, ale ze mną jest inaczej.

Wstrząśnięta jego słowami, Sylvie zeszywniała.

Lloyd nie był jej kochankiem, ale to nie miało znaczenia; Ran zranił ją tym, co powiedział. Nagle wygasł w niej cały gniew. Poczowała, że do oczu napływają jej łzy. Ran odsunął się, żeby na nią popatrzeć, a ona wykorzystała to i wyrwała się z jego objęć. Ruszyła szybko w stronę drzwi.

Zaskoczony Ran zawołał ją, po czym poszedł za nią do holu i patrzył, jak znika na schodach. Czy powinien za nią pójść, przeprosić ją, wyjaśnić? Nie miał powodu wspominać o Lloydzie. Jej związek z innym mężczyzną to w końcu jej sprawa. Przez moment ostre paznokcie wbite w jego skórę przez tkaninę

koszuli wywołały u niego tak silne pragnienie dotknięcia jej nagiego ciała, rozkoszowania się jej zapachem, smakiem skóry. Gdyby można było cofnąć czas... Ale jaki sens ma zastanawianie się nad tym, powracanie do dawnych wspomnień, dawnych błędów?

Zrobił to, co wtedy wydawało mu się najbardziej słuszne.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sylvie spojrzała ze znużeniem na podświetlaną tarczę swojego zegarka. Wpół do drugiej! Leżała bezsennie przez ostatnią godzinę, uparcie starając się przywołać sen, nie zgadzając się na to, by zawładnęły nią myśli, by zmusiły ją do wspomnień.

Była zbyt podniecona, za bardzo bała się zasnąć na wypadek, gdyby... Gdyby co? Przyśnił się jej Ran?

Spojrzała przez pokój na biurko stojące przy oknie. Jedna z małych przyjemności życia na wsi polegała na tym, że nie trzeba było zaciągać zasłon na noc. Nie było nic, co Sylvie przedkładała nad widok nocnego nieba.

Gdy jej matka wyszła za ojca Alexa i przeprowadziły się do jego rodzinnej posiadłości, na początku obezwładniła ją ciemność wielkiego domu. To Ran odgadł, że męczą ją lęki, po tym, jak napotkał ją tamtej nocy, gdy lunatykowała. Ran, który na weekend zatrzymał się w głównym budynku, a nie w swoim domku, żeby się nią opiekować pod nieobecność matki. I to on zaprowadził ją nie do jej łóżka, ale do swojego pokoju, dał coś gorącego do picia, rozmawiał z nią i pokazał teleskop, którego używał do oglądania nocnego nieba.

Obok leżącej lornetki używał do innych, bardziej przyziemnych celów. Do niego, jako zarządcy, należał obowiązek pilnowania, czy gdzieś nie pojawili się kłusownicy. Ran nie bał się nocy i to on pokazał Sylvie jej wyjątkowe piękno. To Ran

zabierał ją w teren, żeby popatrzyła na bawiące się młode borsuki, czym rozgniewał jej matkę. Sylvie szybko odsunęła od siebie te myśli. Skoro nie mogła spać, to powinna popracować; to bardziej pożyteczne niż pogrążanie się w myślach o Ranie.

Jej wargi wciąż były lekko obrzmiałe od jego pocałunków. Zaczęły ją palić policzki na wspomnienie uwagi Rana, że Lloyd jest jej kochankiem.

Co by powiedział, gdyby się dowiedział, że miała tylko jednego kochanka w życiu i że był to mężczyzna, który jej tak naprawdę nie chciał i którego musiała namawiać, błagać o pójście z nią do łóżka, mężczyzna, który jej powiedział, że jej nie kocha i że to, co między nimi zaszło to pomyłka, błąd, o którym najlepiej zapomnieć?

Nie! Nie! Nie! Sylvie ze złością zakryła twarz dłońmi, ale było już za późno; nie da się teraz stłumić tych wspomnień.

Była już wtedy na uniwersytecie, na który poszła dość niechętnie. Jej młodzieńcze uczucie do Rana było tak intensywne, a pożądanie tak silne, że nie była w stanie znieść myśli o jakimkolwiek oddaleniu od niego. W każdej wolnej chwili, pod każdym pretekstem chciała być z Ranem. Jako przybrana siostra Alexa bez problemów mogła spędzać wolny czas w jego posiadłości, przyłączać się do grupy miejscowych nastolatków pomagających Ranowi w jego pracach, co dawało jej okazję do bycia blisko niego. Ran nie zdawał sobie sprawy z jej uczuć, choć robiła, co mogła, żeby mu je okazać.

A potem było to popołudnie, gdy wpadła do błotnistego stawu, który właśnie czyścili. Ran wyciągnął ją i wyszczerzył zęby na widok jej ubrania i włosów.

- Muszę się wykapać - powiedziała z grymasem.
- Wykapać się? - roześmiał się Ran. - Nie ma mowy, żeby

gospodyni Alexa wpuściła cię w takim stanie do domu. Lepiej zabiorę cię do mojego domku i spłuczę wodą z węża, a dopiero potem zawiozę do domu. W przeciwnym wypadku oboje będziemy mieli kłopoty.

Jego domek... Jak ona wtedy zadrżała na tę myśl, wyobrażając sobie nie prozaiczną operację czyszczenia, o której wspomniał Ran, ale coś zdecydowanie bardziej intymnego. Ona w wannie pełnej gorącej wody, podczas gdy Ran ją namydla...

- Co jest? - zapytał i zmarszczył brwi. - Zrobiłaś się bardzo czerwona. Źle się czujesz?

Źle... Była chora z miłości, z tęsknoty do niego, lecz także zbyt naiwna i nieśmiała, żeby powiedzieć to głośno. Zamiast tego pokręciła głową, posłusznie wsiadła do jego wysłużonego land-rovera i pozwoliła się zawieźć do małego domku Rana.

Zmysłowa intymność, którą w sobie tak łatwo wzbudziła, okazała się właśnie tym - fantazją.

Ran kazał jej zdjąć ubranie na małej werandzie, surowo przypomniał, żeby zasłoniła się ręcznikiem i wtedy go zawołała.

- Wsadzę twoje rzeczy do pralki. Gospodyni Alexa by mnie zabiła, gdyby je zobaczyła. Idź na górę wziąć szybki prysznic. Będziesz musiała wrócić do domu w moim ubraniu.

Przyszedł po chwili, gdy go zawołała i zbierał z podłogi jej rzeczy do prania. Zamarł, gdy wziął do ręki jej białe majteczki. Zarumieniła się widząc, jakie małe się wydają w męskiej dłoni. Ran przyglądał się im z uniesionymi brwiami.

- Nie martw się... Mogę iść do domu bez nich; to nie ma znaczenia... pod dzinsami - mruknęła Sylvie, zbyt niewinna i młoda, żeby zrozumieć, jak prowokacyjnie zmysłowe jest chodzenie bez bielizny pod ubraniem, zwłaszcza, gdy to ubranie, a konkretnie dzinsy, należy do niego, a nie do niej.

- Nie ma problemu. Zdaje się, że mam coś odpowiedniego
- stwierdził lakonicznie Ran.

Była młoda i naiwna, ale nie aż tak, by nie wiedzieć, skąd mogły się u niego wziąć śliczne, koronkowe figi. I świadomość, że musiały należeć do innej kobiety rzuciła cień nie tylko na ten dzień.

Kiedyś podsłuchiwała, jak Alex żartował z Ranem na temat jego skłonności do starszych kobiet.

- Nie jestem materiałem na męża - odparł Ran. - Ale na zakonnika też nie - przyznał uczciwie. Żaden z nich nie miał pojęcia, że Sylvie stoi przy drzwiach do biblioteki i podsłuchuje.
- Dlatego odpowiada mi kobieta, która zna życie, która była mężatką i wie, że nie dla niej kolejne związki.

Sylvie nie była w stanie ukryć swojej miłości do Rana. Przed wyjazdem na studia właściwie wyznała mu uczucie, ale on stanowczo je odrzucił, tak samo jak odrzucił jej ciało.

Zauważyła to jeszcze raz, na bożonarodzeniowym przyjęciu u Alexa. Jej matka kręciła nosem na tak prowincjonalną rozrywkę. Sylvie była zdecydowana zmusić Rana do tego, żeby z nią zatańczył i pocałował ją świątecznie.

Miała na sobie nową sukienkę i szpilki. Upięła włosy w kok i zrobiła sobie makijaż. Gdy zeszła na dół, Alex spojrzał na nią z czułym rozbawieniem, ale w oczach Rana nie było czułości. Zdjął jej ramiona zarzucone sobie na szyję i odmówił pocałunku, o który go błagała. Dopiero po wypiciu trzech kieliszków wina zdobyła się na odwagę, żeby do niego podejść. Czuła łzy napływające do oczu, gdy odsunął ją od siebie i odwrócił się do niej tyłem.

- Ran, proszę cię... - błagała, ale ją zignorował. Kamienna twarz, puste oczy. Odwrócił się i odszedł.

Jakby tego było mało, ból serca i poniżenie doznane tego wieczora pogłębiło się jeszcze bardziej, gdy niecałą godzinę później zobaczyła Rana tańczącego z niedawno rozwiedzioną żoną jednego z dzierżawców Alexa. Przytulał ją mocno do siebie, pieścił w słabym świetle, nachylał głowę i całował z łamiącą serce Sylvie namiętnością, a potem wyprowadził swoją towarzyszkę na zewnątrz.

Później powtarzała sobie naiwnie, że Ran nie chciał jej skrzywdzić, prawdopodobnie nadal uważał ją za dziecko a nie kobietę. Tym sposobem wytrwała przy swoich iluzjach.

Przez cały pierwszy rok studiów starała się zniechęcić Rana, ale bardzo za nim tęskniła, śniła o nim, wyrwała się do niego, powtarzała sobie, że nadejdzie dzień, gdy to się zmieni, że któregoś dnia on spojrzy na nią z miłością.

Nie chciała umawiać się z chłopcami poznanymi na wykładach, pojawiała się na imprezach studenckich tylko dlatego, żeby koleżanki jej nie dokuczały. Z natury była towarzyska, choć nikt nigdy nie znaczył dla niej tyle, ile Ran. Zawarła kilka znajomości z różnymi chłopcami. Polubiła szczególnie jednego z nich; cichego i nieśmiałego Davida, który poszedł na studia pod presją rodziny. Był najmłodszym dzieckiem. Oczekiwano od niego, że pójdzie w ślady starszych braci i sióstr. Wszyscy skończyli studia z wyróżnieniem.

- A co tak naprawdę chciałbyś robić? - zapytała go Sylvie.
- Malować - odparł krótko.

Gdy odkryła, że David bierze narkotyki, nie była tym specjalnie zszokowana, choć zasmucona. W końcu narkotyki były nieodłączną częścią studenckiego życia, ale ona trzymała się od nich z daleka.

To David namówił ją na udział w hałaśliwej imprezie, na

której poznała Wayne'a. Domyśliła się, że Wayne dostarcza kolegom narkotyki, ale naiwnie uznała, że to tylko wspaniałomyślny człowiek, który ma kontakty i że to jego przyjaciele naciskają, żeby załatwił im używki. Nie mówiąc tego wprost, Wayne dał jej do zrozumienia, że należą do tego samego gatunku, są jednostkami wyróżniającymi się w tłumie. Jego wyrafinowanie przypominało jej w jakiś dziwny sposób Rana. Może dlatego, że, tak jak Ran, Wayne był starszy od niej i jej znajomych. Z pewną zazdrością słuchała o jego planach spędzenia lata z grupą ekologów podróżujących po kraju.

Sylvie zawsze była idealistką, a sposób, w jaki Wayne opisał tę grapę ludzi oddanych walce z niszczycielami środowiska, sprawił, że rozwinęło się u niej poczucie solidarności z nim i z grupą, do której należał.

Równie ważne było to, że Wayne zdawał się rozumieć jej problemy z przekonaniem matki o swojej dorosłości.

- Moja matka to snobka - powtarzała Wayne'owi ze smutkiem, marszcząc nos.

- W takim razie nie spodobałbym się jej - odparł.

Sylvie zaprzeczyła ruchem głowy, ale w głębi ducha musiała mu przyznać rację. Zwierzyła się Wayne'owi z tego, jak niezręcznie się często czuje z powodu swojego uprzywilejowania. Alex dawał jej kieszonkowe, a matka nieustannie wpadała do niej z wizytami i robiła szum, że nieodpowiednio się odżywia i ubiera. Matka nie chciała nigdy, żeby Sylvie poszła na studia. Załamywała ręce nad faktem, że dziewczęta takie jak Sylvie nie mają już sposobności właściwego „wejścia w świat”. To Alex nalegał, żeby poszła na uniwersytet. Powtarzał, że już najwyższy czas, żeby dorosła i zdecydowała, co chce robić.

Niedługo po otrzymaniu kieszonkowego Wayne poprosił ją o pożyczkę. Oczywiście, zgodziła się. W końcu był jej przyjacielem. ...

A potem, gdy już dała mu pieniądze, o które prosił, okazało się, że musi kupić jakieś nowe podręczniki. Zapomniała też o uregulowaniu rachunku za wynajem małego mieszkania.

Musiała zadzwonić do Alexa, żeby poprosić go o zaliczkę na poczet pieniędzy z przyszłego miesiąca. Czuła się niezręcznie, ale po krótkiej pauzie wyjaśniła, że pożyczyła pieniądze przyjacielowi. Odparł na to cicho, żeby się niczym nie martwiła.

Założyła, że przyśle jej czek. W tym samym momencie spadły jej na głowę poważniejsze od braku pieniędzy kłopoty. Jej przyjaciel, David, zmarł. Stracił przytomność na szalonym przyjęciu, skąd zabrano go do szpitala. Na ratunek było już jednak za późno.

Jego rodzina zabrała ciało do domu, żeby go w swojej miejscowości pochować. Dali jasno do zrozumienia, że nie życzą sobie obecności na pogrzebie jego kolegów ze studiów.

- Obwiniają nas o to, co się stało - powiedział rozgniewany kolega do Sylvie. - To oni są winni. David nigdy nie chciał iść na studia.

Sylvie była zbyt wytracona z równowagi, żeby jakoś zareagować, gdy Wayne poprosił ją o kolejną pożyczkę. Był kapryśny i rozdrażniony, kpił z jej zasad, drwił z naiwności oraz niewinności.

Sylvie czuła się zraniona, ale nie powiedziała ani słowa. Wiedziała, że Wayne wkrótce wyjedzie z miasta razem z ekologami, którzy już powoli rezygnowali z pierwotnego pomysłu walki przeciw budowie autostrady, a chcieli pojechać bardziej

na południe, żeby dołączyć do innej grupy, starającej się przekonać rząd do oddania miejscowej społeczności terenów wcześniej należących do wojska.

- Jedź z nami - powiedział Wayne, a potem roześmiał się szyderczo i dodał: - Ależ nie, oczywiście, że nie pojedziesz... Mamusi by się to nie spodobało, prawda?

Sylvie nic na to nie powiedziała. Wciąż nie otrząsnęła się z odretwienia po śmierci Davida. Życie studenckie, które na początku stanowiło dla niej synonim wolności..., na które liczyła, że wprowadzi ją bez wysiłku w dorosłe życie, okazało się zdecydowanie bardziej bolesne i trudniejsze, niż sobie wyobrażała.

Schudła i straciła nadzieję. Straciła też zapal do nauki.

Było gorąco i duszno, od wielu dni burza wisiała w powietrzu. Przydałaby się porządna ulewa, pomyślała pewnego wieczora, gdy wróciła do swojego mieszkania. Nie była głodna, a perspektywa wieczora spędzonego nad książkami w ogóle jej nie pociągała. Tęskniła za Davidem i ich rozmowami. A jeszcze bardziej brakowało jej Rana.

Dzień był tak upalny, a w mieszkaniu tak duszno, że wzięła prysznic, żeby się trochę ochłodzić. Na nagie ciało włożyła starą, bawełnianą koszulę, która kiedyś należała do Alexa. Była zbyt wyczerpana i ospała, by nawet myśleć o czymkolwiek. Pół godziny później pojawił się Wayne z butelką wina. Nalegał na otwarcie jej, mimo że powiedziała mu wyraźnie, iż nie chce pić. Ostatecznie łatwiej było ustąpić, niż się z nim kłócić. Jednak narkotyku, który jej proponował, odmówiła stanowczo.

- Poczęstuj się - zachęcał ją, ale Sylvie zwróciła uwagę, że sam niczego nie zażył.

- Są jakieś szanse, żebyś pożyczyła mi pieniądze? - zapytał kilka minut później, gdy siedział rozparty wygodnie na jej małej sofie i przyglądał się, jak ona próbuje zabrać się do nauki.

W jego oczach było coś, co sprawiało, że czuła się nieswojo i to nie tylko dlatego, że nie mogła pożyczyć mu pieniędzy; nie, chodziło o coś innego. Nagle zyskała krępującą świadomość własnej nagości pod koszulą Alexa.

- Przykro mi, ale nie mogę... w tej chwili - przepraszała.
- Czekam na czek od Alexa, Wayne. Słuchaj, nie chcę być niegościnna, ale mam dużo pracy...

- Chcesz, żebym wyszedł...

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu - przyznała się i skinęła ręką w stronę książek rozłożonych na stoliku przed nią.

Przez chwilę myślała, że Wayne będzie próbował ją przekonać, ale, na szczęście, tego nie zrobił. Ruszył prosto do drzwi. Nie mogła się doczekać, żeby sobie poszedł, więc odprowadziła go. Gdy otworzyła drzwi, zobaczyła, że niedaleko stoi znajomy land-rover. Serce zatrzepotało jej w piersi. Jakby uświadamiając sobie jej dekoncentrację, Wayne chwycił ją nagle, pchnął na drzwi i pocałował gwałtownie.

Sylvie natychmiast zaczęła go odpychać, ale nie zdołała zapobiec temu, by zobaczył ich Ran, który właśnie wysiadł z samochodu i szedł w ich kierunku.

Na szczęście w tym momencie zadzwonił telefon Wayne'a. Z miejsca ruszył do swojego samochodu.

Ran się zbliżał, a Sylvie mogła tylko stać i patrzeć.

- Ran! - zawołała słabo, gdy znalazł się koło niej. - A to niespodzianka. Nie wiedziałam... Nie spodziewałam się...

- Najwyraźniej nie - odparł szorstko Ran, gdy ją wyminął, wszedł do małego przedpokoju i zamknął za sobą drzwi. Zaraz

dodał z ironią: - Przykro mi, że zjawiłem się w tak nieodpowiednim momencie, choć coś mi mówi, że byłoby jeszcze gorzej, gdybym przyjechał, powiedzmy, pół godziny temu.

Sylvie oblała się rumieńcem, gdy dotarło do niej, co ma na myśli. Ran uważał, że ona i Wayne właśnie zakończyli miłosne spotkanie.

- To nie... My nie... Wayne to tylko przyjaciel... - zdołała w końcu wykrztusić z siebie coś na obronę.

Ran uniósł brwi.

- Przyjaciel! Powiedz mi, Sylvie, czy często przyjmujesz przyjaciół ubrana w ich koszulę?

- To nie jest koszula Wayne, tylko Alexa - zaprotestowała.

Co Ran tutaj robi? Dlaczego do niej przyjechał? Serce załomotało jej gorączkowo.

- Alexa? - Ran przyglądał się jej ze ściągniętymi brwiami.

- Tak... Ja... lubię ją nosić... Przypomina mi dom... Alexa i ciebie. Tęsknię za wami - powiedziała śmiało i wstrzymała oddech, czekając na jego reakcję.

Musi być jakiś powód jego pojawienia się tutaj i reakcji na obecność Wayne'a. Czy łądzi się nadzieją, myśląc, że pod jego gniewem kryje się odrobina zazdrości? Była teraz kobietą, a nie dzieckiem i...

- Dom? - Głos Rana wdarł się w jej coraz bardziej rozbu-chane nadzieją myśli. - Twoja matka nie byłaby zadowolona z tego, że nazywasz Otel Place domem.

Sylvie zagryzła wargę. Matka rzeczywiście nie tolerowała jej więzi z Otel Place i wołałaby, żeby jej córka była, jak ona sama, entuzjastką życia w mieście.

- Jestem już dorosła - stwierdziła odważnie. - Sama podejmuję decyzje.

- Widzę... Jedną z nich jest zabawianie się z przyjaciółmi, co, Sylvie? Tylko w koszuli Alexa...

Policzki ją paliły. W jego głosie nie było już śladu zazdrości, tylko znajoma, braterska nuta potępienia.

- Nie., nie spodziewałam się Wayne'a. Było mi gorąco. Wzięłam prysznic i...

- Wayne'a... Czy to ten przyjaciel, któremu pożyczyłaś połowę swojego miesięcznego kieszonkowego? - zapytał.

Sylvie zbladła. Alex najwyraźniej wszystko Ranowi powiedział.

- Ja... On wszystko mi odda - broniła zarówno Wayne'a, jak i siebie.

- Najwyraźniej wszystko się pozmieniało od czasu, gdy ja studiowałam - stwierdził krytycznie. - Wtedy to mężczyzna zabiegał o względy dziewczyny, starał się o nią. Nie zdarzało się, żeby kobieta musiała proponować pieniądze, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Sylvie wbiła się w niego wzrokiem. Nie była w stanie słumić wstrząsu i bólu, jaki wywołały jego słowa.

- To nie tak... Nie zabiegam o względy Wayne'a. Ja nie...

Zamilkła nagle i odwróciła od niego wzrok. Jak ma powiedzieć Ranowi, że jej na tym nie zależy, jak nie zdradzić swoich uczuć do niego? Teraz patrzył na nią w koszmarnie cyniczny sposób, wykrzywając drwiąco wargi.

- Alex prosił mnie, żebym przyjechał - oznajmił, gdy Sylvie milczała. - Musiał wyjechać w interesach, ale chciał, żebym przywiózł ci ten...

Mówiąc to, Ran wyjął z portfela czek i go podał.

Sylvie przełknęła ślinę.

- Mogłeś wysłać mi go pocztą - powiedziała cicho.

- Alexowi zależało na doręczeniu ci go do rąk własnych.
- Przeżyłeś daleką drogę... Mogłeś... Czy masz ochotę się czegoś napić... Coś zjeść...?

- Kawa by mi dobrze zrobiła - odparł, idąc za nią do jej małego saloniku.

Butelka wina przyniesiona przez Wayne'a nadal stała na stoliku. Jej kieliszek był pusty. Sylvie dostrzegła w oczach Rana błysk, ale wyminął ją i podszedł do biurka.

Drewniany blat oddzielał przestrzeń salonu od małej kuchni. Oparł się o niego, podczas gdy ona krzątała się, przygotowując kawę dla nich obojga.

- Straciłaś na wadze - powiedział nagle Ran, gdy w końcu podała mu jego kubek. - Ten przyjaciel nie daje ci niczego, poza seksem, prawda, Sylvie?

Gdy znaczenie jego słów do niej dotarło, Sylvie odstawiła własny kubek z kawą. Zarumieniła się z oburzenia.

- Nie biorę narkotyków, jeśli to miałeś na myśli - powiedziała z gniewem. - Nie jestem aż taka głupia, Ran.

Zamknęła na moment oczy. Myśl o Davidzie i jego zmarnowanym, młodym życiu, sprawiała jej ból. Nie, nigdy nie sięgnie po narkotyki. Było jej przykro, że Ran ma co do tego wątpliwości.

Podniecenie i radość, jakie czuła wcześniej, zniknęły, wyparowały, wypaliły się w gniewie na Rana. Nagle poczuła się zmęczona.

Jej oczy napełniły się łzami. Odruchowo wyciągnęła rękę, zacisnęła palce na miękkiej tkaninie jego koszuli i poprosiła z rozpaczą:

- Ran, dlaczego między nami musi tak być? Dlaczego... nie możemy być przyjaciółmi?

- Przyjaciółmi? - Cofnęła się, słysząc gorycz w jego głosie.
- A jakiego rodzaju przyjaźń mi proponujesz, Sylvie? Taką, jaka łączy cię z przyjacielem, który właśnie wyszedł? Co jest? Czyżby nie zaspokajał cię w łóżku? Potrzebny ci ktoś, do kogo mogłabyś go porównać? Bo jeśli tak...

Sylvie miała już dość.

- Nie to miałam na myśli! - krzyknęła. - Nienawidzę cię, Ran... Nienawidzę - powiedziała przez łzy. Zwyciężyło w niej dziecko, jakim starała się już nie być, więc zaczęła okładać go pięściami, rozpaczliwie próbując przełamać barierę, jaką wzniosł między nimi.

- Przestań, Sylvie.

Gdy unieruchomił jej pięści, uświadomiła sobie, co robi. Zawstydzona, chciała odwrócić od niego wzrok. On nagle wsunął dłoń w jej włosy i nachylił głowę tak nisko, że czuła jego gorący oddech na twarzy, wargach...

Wstrząs wywołany dotykiem ust Rana sprawił, że w jednej chwili Sylvie zapomniała o wszystkim, co usłyszała przed chwilą. Przepęłniała ją tylko miłość do niego!

Instynktownie przysunęła się bliżej i otworzyła się na pocałunek, odpowiedziała na niego z radością i namiętnością, naiwnie wierząc, że pomimo tego, co się stało, musi mu choć trochę na niej zależeć; nie całowałyby jej, gdyby było inaczej, prawda?

Przywarła do niego całym ciałem i zadrżała z rozkoszy w reakcji na jego bliskość.

- Ran!

Wyszeptła jego imię błagalnie. Poczwała, jak przeszył go dreszcz. Pocałowała go. W odpowiedzi jego dłonie przesunęły się zaborczo po jej ciele, w dół pleców, dookoła talii, a potem

niżej. Powoli traciła kontrolę nad swoimi emocjami i fizyczną reakcją na jego bliskość.

Jej ciało płonęło dziewiczym oczekiwaniem. To, co się między nimi działo, zbijało ją z nóg. Z ochotą poddawała się jego dominacji. Chciała go widzieć, dotykać, smakować, wchłaniać każdym zmysłem. Potrzebowała go, pragnęła stać się jego częścią; stopić się z nim w miłosnej gorączce.

Z cichym jękiem oderwała się od niego, cała drżąca, spojrzała mu w oczy i powiedziała błagalnym tonem:

- Ran... Nie tutaj... Chcę... Weź mnie do łóżka... - wyszeptła, rumieniąc się z powodu bezpośredniości swojej prośby.

W jej oczach lśniła duma. Dlaczego miałyby się wstydzić tego, że tak bardzo go kocha? W końcu to on ją pocałował... Wziął w ramiona...

Nie czekając na jego odpowiedź, odwróciła się i bardzo, bardzo wolno ruszyła w stronę sypialni.

Potem odwróciła się jeszcze raz i spojrzała na niego błagalnie.

Nadal stał tam, gdzie go zostawiła. Był nienaturalnie blady, a w oczach płonęło mu pożądanie.

Szybko odwróciła wzrok, zebrała się na odwagę i rozpięła guziki koszuli, po czym zrzuciła ją na podłogę.

Stała nieruchomo, naga, a Ran patrzył na nią w milczeniu. Przyszło jej do głowy, że to chyba najtrudniejsza rzecz w jej życiu, ale jakimś sposobem to ją wzmocniło, dało jej odwagę i sprawiło, że poczuła się bardzo kobieco.

Oczy Rana zaiskrzyły się dziwnie. Odwrócił wzrok.

- Ran...

- SySvie, na litość boską...

Nie zwracając uwagi na ponury ton jego głosu, odwróciła się i zniknęła w sypialni. Kilka chwil później wszedł tam za nią, zatrzasnął za sobą drzwi i podał jej koszulę.

- Masz, włóż ją - rozkazał szorstko.

Sylvie spojrzała na niego. Stał tak blisko niej. Widziała, że nadal jest podniecony.

Niepewnie oblizwała wargi.

- Ty mi ją załóż, Ran - szepnęła prowokacyjnie, zrobiła krok w jego kierunku, a potem kolejny i jeszcze jeden...

Jęknął. Kątem oka zobaczyła koszulę Alexa ciśniętą na bok i potem znalazła się w jego ramionach. Przywarła nagim ciałem. Pokrywał jej twarz, szyję, usta gorącymi pocałunkami.

Sylvie drżała z rozkoszy. Każdy nerw w jej ciele śpiewał pieśń radości i triumfu.

- Och, Ran... Ran... - szeptała jego imię w ekstazie, zarzucając mu ramiona na szyję. - Tak bardzo cię pragnę... Tak bardzo cię kocham... - powiedziała mu, ale wątpiła, czy usłyszał jej słowa, bo zamykał jej usta pocałunkami.

- Chcę, żebyś się rozebrał - powiedziała ochryple, gdy wreszcie mogła się odezwać. - Chcę cię całego zobaczyć, Ran... Proszę...

Cofnął się o krok i zaczął spełniać jej prośbę, przez cały czas patrząc jej prosto w oczy. Najpierw zdjął koszulę. Zobaczyła muskularną owłosioną klatkę piersiową. Zabrakło jej tchu. Widziała już wcześniej jego tors, ale, nie wiedzieć czemu, teraz dopiero go doceniła.

Sylvie oblizwała wargi.

W ślady koszuli poszły dzinsy, a Sylvie poczuła wirowanie w żołądku i trzepotanie serca. Śnieżnobiałe bokserki podkreślały opaleniznę Rana.

Szybko odwróciła wzrok, nagle zdając sobie sprawę ze swojego niedoświadczenia, naiwności, dziewictwa, ale szybko o tym znowu zapomniiała, bo ogarnęła ją fala zawrotów głowy i podniecenia. Jeszcze tylko kilka sekund i zrobi to, o czym marzyła od tak dawna, będzie mogła patrzeć, dotykać...

- Ran...

Przywarła do niego, oparła twarz o jego ciepły tors i wdychała jego zapach.

Czuła coraz szybsze bicie serca Rana. Przytulił ją do siebie mocniej. Nagle wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Dotykał ją, pieścił, całował, tak jak sobie to wymarzyła. Przez cały czas udawał jej, że rzeczywistość może przerosnąć wyobrażenia.

Nie była w stanie stłumić jęków.

- Ran... Ran... - gorączkowo powtarzała jego imię.

Zdziwił się, że jest jeszcze dziewicą. Próbował się cofnąć, ale chwilę potem było już za późno.

To przekraczało wyobrażenia Sylvie: była teraz kobietą. Kobieta Rana... Pobiorą się, oczywiście w Otel Place. Alex zaprowadzi ją do ołtarza... Wolno odpłynęła w szczęśliwy sen.

Gdy obudziła się rano, była w łóżku sama. Pierwsza myśl była taka, że to musiało się jej śnić, lecz gdy podreptała do salonu, znalazła tam Rana. Był ubrany, wyglądał przez okno. Rozradowana podbiegła do niego i otoczyła go ramionami, lecz zamiast oczekiwanej reakcji, zamiast pieszczoty, pocałunku, powrotu do sypialni, spotkała się ze stanowczym odepchnięciem.

- Co? Co się stało? - zapytała, nie rozumiejąc. - Wczoraj wieczorem...

- Wczorajszy wieczór to była pomyłka - przerwał jej Ran.
- To się nie powinno zdarzyć. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś jeszcze dziewicą?

- Ja... Ja...

Sylvie czuła napływające do oczu łzy.

Nie tak miało być. Nie powinien być taki.

- Ran, ja cię kocham - powiedziała drżącym głosem. - Chcę, abyśmy byli razem... żebyśmy się pobrali...

- Pobrali? Jesteś jeszcze dzieckiem, Sylvie... Twoja matka...

- Nie jestem dzieckiem! Mam prawie dwadzieścia lat - zaprotestowała gorączkowo.

- Jesteś dzieckiem - upierał się. - A gdybym wiedział... Dlaczego mi nie powiedziałaś? Dlaczego pozwoliłaś mi myśleć, że Wayne jest twoim kochankiem?

- Mówiłam ci, ale mnie nie słuchałeś. Myślałam, że będziesz zadowolony... że chciałbyś być pierwszy... jedyny... - wyznała żałośnie.

- Zadowolony? - Zaczął się gorzko śmiać. - Pogorszyć sytuację mogłaby tylko wiadomość, że jesteś w ciąży...

Sylvie zbladła jak ściana. Ostatniej nocy, w miłosnym uniesieniu pragnęła poczęcia dziecka. A teraz usłyszała, że to ostatnia rzecz, jakiej Ran by chciał, że ona była ostatnią osobą, jakiej pragnął. Był to najokrutniejszy cios, jakiego doświadczyła.

- Biorę tabletki - powiedziała cicho, schylając głowę. - Miałam... Lekarz przepisał mi je z innych względów.

To była prawda. Nie chciała ich brać, ale dobrze, że dała się przekonać.

Wszystkie jej marzenia i nadzieje legły w gruzach.

- Ubierz się, proszę. - Usłyszała jego rozkazujący ton. - Muszę zaraz wyjść, ale najpierw powinniśmy porozmawiać.

Nagle poczuła się boleśnie skrępowana i pełna winy.

Gdy wróciła do salonu, wręczył jej kubek z kawą. Biorąc go,

pilnowała się, żeby nawet przelotnie nie dotknąć Rana. Czuła się zbrukana świadomością, że wcale mu na niej zależało. Teraz chciała się go stąd pozbyć. Pragnęła, żeby na zawsze zniknął z jej mieszkania, z jej życia i serca.

- Sylvie...

- Nie chcę o tym rozmawiać, Ran - powiedziała z dumą, odwracając się do niego plecami. - Stało się. To była pomyłka i oboje o tym wiemy. Ale przecież każda dziewczyna musi kiedyś stracić dziewictwo. - Wzruszyła ramionami. - Wayne się ucieszy. Tak samo jak ty nie chciał być pierwszy.

Co ona wygaduje? Co chce mu dać do zrozumienia? Duma kazała jej się mścić, kłamać i przekonywać Rana, że jej nie zranił.

- Błagałaś, abym się z tobą kochał, żeby móc pójść do łóżka z Wayne'em?

Słyszała niedowierzanie i coś jeszcze w jego głosie, ale zignorowała to. Uniosła głowę do góry i odwróciła się, żeby stawić mu czoło.

- Tak, to prawda - przyznała.

- Nie wierzę ci - powiedział stanowczo i dodał ponuro: - Powiedziałaś, że mnie kochasz. Mówiłaś nawet o małżeństwie...

Wzruszyła lekceważąco ramionami.

- Czy nie tak powinna się zachowywać dziewica? - Zrobiła znudzoną minę. - Jak mogłabym cię kochać, Ran? Dlaczego miałabym cię kochać? Nic innego nie robisz, tylko mnie krytykujesz. Chcę, żebyś wyszedł...

- Sylvie, nie możesz po prostu...

- Wayne niedługo przyjdzie - skłamała i dodała niedbale: - Od dawna mi powtarzał, żebyś znalazła kogoś... z kim mo-

głabym stracić dziewictwo. On jest bardzo doświadczony i lubi kochanki, które wiedzą, na czym polega seks. Kocham Wayne'a.

Co ja wygaduję? Sylvie sama nie wierzyła własnym uszom, ale Ran chyba nie miał z tym większych trudności.

Odstawił gwałtownie kubek z kawą i ruszył w jej kierunku. Natychmiast się cofnęła.

- Nie rozumiem, czemu robisz takiego zamieszanie - powiedziała nonszalancko. - W końcu to nic takiego.

- Może dla ciebie nie - przerwał jej ponuro.

- Dla ciebie też nie. - Zadzwoił telefon. Poszła odebrać, rzucając przez ramię. - To na pewno Wayne...

To nie był Wayne. Biedny sprzedawca musiał być kompletnie zaskoczony i zaszokowany, gdy usłyszał, że zrobiła to, czego chciał i nie może się doczekać, żeby pójść z nim do łóżka. Cmoknęła głośno do słuchawki, skończyła rozmowę, odwróciła się do Rana i powiedziała chłodno:

- Wayne już jedzie, więc jeśli nie chcesz stać i patrzeć, jak szybko się uczę...

Nie przestawała się uśmiechać, gdy usłyszała trzaśnięcie drzwi. Jeszcze przez kilka minut po jego wyjściu na jej twarzy trwał ten uśmiech, a z oczu płynęły łzy.

Później tego samego dnia wpadła przypadkowo na Wayne'a. Przez dwie godziny, jakie minęły od wyjścia Rana, zdołała sobie przekonać, że nie może nigdy więcej spotkać się z Ranem ani z nikim, kto go choćby przelotnie znał.

- Cześć, lalczko - Wayne powitał ją z uśmiechem. - Zdaje się, że czas się pożegnać. Dzisiaj spotykam się z ekologami.

Sylvie podjęła szybko decyzję, że skorzysta z okazji do ucieczki nie tylko od Rana, ale od wszystkiego, co się z nim łączyło - miłości, wstydu, strachu.

- Jadę z tobą - powiedziała stanowczo do Wayne'a i dodała szybko, nim zdążył zaprotestować: - Brat przysłał mi trochę pieniędzy, więc będę miała na swoje utrzymanie.

- Ile ci przysłał? - zapytał z zainteresowaniem Wayne.

Godzinę później Sylvie zamknęła drzwi swojego mieszkania i zeszła do Wayne'a, który czekał w samochodzie.

Była teraz nową Sylvie, inną kobietą. Ran, miłość do niego, dawne życie - wszystko to było już zamkniętym rozdziałem.

ROZDZIAŁ SIODMY

Hałas dochodzący z ogrodu wyrwał Sylvie z marzeń. Przestraszona, wpatrzyła się w rozświetlony księżyc, ale zaraz potem odwróciła wzrok, gdyż zobaczyła Rana znikającego w cieniu.

Jak długo tam stał i się jej przyglądał? Domyśliła się, że pracował, prawdopodobnie czatował na kłusowników, którzy pewnie stanowili tu takie samo zagrożenie jak w majątku jej brata.

Zadrzała i wróciła do łóżka. Było już po trzeciej nad ranem. Podniosła dłonie do twarzy mokrej od łez.

Dlaczego zachowuje się tak idiotycznie? Stoi przy oknie i zalewa się łzami, uwalniając cierpienia przeszłości? Och, zadrzeła Ranowi. Uśmiechnęła się z goryczą, gdy próbowała sobie wyobrazić, że on roni choć jedną łzę.

Co się stało z jej siłą, z obietnicą, którą sobie złożyła wczoraj jadąc do Haverton - że wszystko będzie wyglądało inaczej. Już nigdy więcej nie dopuści do tego, by Ran potraktował ją z tą pogardą, jaką objawił, gdy stanęli naprzeciwko siebie jako nieprzyjaciele, wrogowie po dwóch stronach barykady, gdy dopuściła do najazdu ekologów na ziemię Alexa, do zniszczenia polanki w lesie, którą kiedyś pomagała stworzyć.

Nienawidził jej za to niemal równie silnie, jak ona nienawi-

dziła jego. Dostrzegła to w jego oczach, gdy nalegał, że wraz z innymi pożegna ją na lotnisku.

- Co ty tutaj robisz? - zapytała szyderczo.

- A jak myślisz? - odparł, a ona, oczywiście, wiedziała. Chciał się upewnić, że wyjechała.

A teraz wróciła - i dokonała wyjątkowo bolesnego odkrycia, że niektóre rzeczy się nie zmieniły, że jej miłość nie umarła.

Nie miała już dwudziestu lat; nie mogła znowu uciec, zniknąć, jak kiedyś usiłowała uciec przed sobą i swoim uczuciem. Miała zadanie do wykonania, obowiązki, a poza tym, czy za pierwszym razem ucieczka w czymś jej pomogła? Przecież nie przestała kochać Rana!

W ciemności ogrodu Ran oparł się o pień drzewa i zamknął oczy. Odkrycie, że to Sylvie będzie reprezentowała trust, tylko wzmocniło ironię sytuacji, w jakiej się znalazł, gdy dostał spadek. Nie został milionerem, ale teraz jego styl życia i perspektywy były zupełnie inne niż wtedy, gdy matka Sylvie namawiała Alexa, żeby porozmawiał o młodzieńczym uczuciu Sylvie.

Zdawał sobie oczywiście sprawę z jej uczucia, jak również z tego, że w wieku siedemnastu lat Sylvie była zdecydowanie za młoda, zbyt niedojrzała emocjonalnie na tego rodzaju związek, jakiego mógłby pragnąć on, mężczyzna dwudziestosiedmioletni.

- A co ja mam zrobić, według matki Sylvie? - zapytał z gniewem, krążąc po bibliotece Alexa.

Alex pokręcił ze współczuciem głową i odpowiedział cicho:

- To nie jest dla mnie łatwe, Ran. Jesteś także moim przyjacielem, poza tym...

- ..dla ciebie pracuję. - Ran skrzywił się ze złością. - Bez wątpienia, dla matki Sylvie jestem tylko kimś w rodzaju służącego - prychnaj pogardliwie.

Alex nie odezwał się ani słowem, pozwalając Ranowi wyrazić swój gniew i wstręt.

- Na pewno dzielisz jej zatroskanie - zakończył. - W przeciwnym wypadku nie zacząłbyś rozmowy na ten temat.

- Tak, do pewnego stopnia tak - zgodził się spokojnie Alex. - Choć nie muszę chyba mówić, że nie uważam twojej pozycji społecznej za zbyt niską dla Sylvie. Znam historię twojej rodziny, Ran, wiem, jakich masz przodków i jeśli kogoś można byłoby nazwać parweuiuszem, to Sylvie, a nie ciebie. Ale mam nadzieję, że znasz mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, iż takie podejście do sprawy jest mi zupełnie obce. Nie, martwię się z innego powodu. I, szczerzę mówiąc, zdaję sobie sprawę z tego, że powinienem rozmawiać raczej z Sylvie niż z tobą, ale... cóż, ona nie jest moją siostrą, nie ma między nami więzów krwi, obawiam się też, że nastolatki i ich emocje to dla mnie *terra incognita*. Więc... prawda jest taka, że Sylvie wierzy, że się w tobie kocha. Zarówno dla twojego dobra, jak dla dobra Sylvie uważam, że takiego uczucia nie należy... podsycać. Ona jest młoda i wrażliwa, i nie chciałbym, żeby została zraniona... Myślę też o tobie - dodał po chwili na widok miny Rana.

- A co ja miałbym jej zrobić?! - wybuchnął Ran. - Pójść z nią do łóżka i...?

- Czy to takie niepojęte, że mógłbyś mieć na to ochotę? - zapytał cicho Alex. - Nie krytykuję ani nie potępiam, Ran. Fizycznie ona jest dojrzała. I kocha cię... Tak przynajmniej twierdzi.

- Zadurzyła się we mnie. Szybko z tego wyrośnie - prze-

rwał mu ponuro Ran. - To chciałbyś ode mnie usłyszeć, prawda? I obietnicę, że będę trzymał się od niej z daleka, aż z tego wyrośnie. .. aż minie jej to uczucie do mnie. Ale, jeśli ja czuję coś innego, Alex? Jeśli jej pragnę? - Pokręcił głową, zły i na siebie, i na Alexa. Był bardziej zły na siebie, bo wiedział, że Alex robi tylko to, co uważa za swój obowiązek. - Masz rację, ona jest jeszcze dzieckiem. Im szybciej dorośnie i zapomni o mnie, tym lepiej - powiedział po chwili. - A co do pragnienia pójścia z nią do łóżka - dodał, gdy Alex odwrócił się, żeby odejść. - Cóż, na to jest proste lekarstwo.

I znalazł je, przynajmniej na jakiś czas. Bywały jednak chwile, zdecydowanie zbyt częste, gdy prawie tracił panowanie, jak wtedy, gdy wyłowił Sylvie z błotnistego stawu i zabrał do swojego domku. Boże, jak silna była pokusa wzięcia tego, co mu z taką niewinnością oferowała, wejścia w rolę nie tyle uwodziciela, ile czarnoksiężnika, który przemieniłby młodzieńcze zadurzenie tej dziewczyny w trwałe więzy dojrzałej miłości.

Ale pamiętał o różnicy wieku, doświadczeń i perspektyw. Kochał swoją pracę i nie chciałby jej zmienić za nic i dla nikogo. Nie mógł przecież oczekiwać, że dziewczyna wychowana w luksusie będzie żyła w warunkach, w jakich żył zarządcą, prowadziła nudne życie, gdy on jest w pracy. Nie mógł tego zakładać. Gdyby była starsza, mądrzejsza... biedniejsza... wówczas mogło być między nimi inaczej. Dlatego oparł się pokusie poddania się swojemu pragnieniu. Był dumny ze swojego braku egoizmu, aż do tego pamiętnego dnia, gdy zawiózł Sylvie czek Alexa.

Zobaczył ją tam, przed domem, ubraną tylko w męską koszulę, przez którą w świetle słonecznym widział dokładnie kształt jej piersi, a nawet ciemniejsze kręgi sutków. Widział

mężczyznę, którego z miejsca uznał za jej kochanka. Wpadł w gniew, poczuł gorycz i zazdrość, zapomniał o samokontroli.

A gdy odkrył później, zbyt późno, że nie było żadnego kochanka i zdał sobie sprawę z tego, co zrobił, poczuł do siebie taką nienawiść, że ledwie był w stanie znieść ciężar poczucia winy.

- Kocham cię - powiedziała niewinnie Sylvie. - Chcę, żebyśmy byli razem.

Cały poprzedni tydzień spędził z Alexem. Zastanawiali się nad sposobami zredukowania kosztów utrzymania posiadłości. Ran zaproponował, żeby wynająć komuś domek, w którym mieszkał. Miał się wprowadzić do głównej rezydencji. Wiedział dobrze, że jeśli Alex przyjmie jego propozycje, nie będzie miał nawet prawdziwego domu. Mógł sobie tylko wyobrazić reakcję matki Sylvie na fakt, że jej córka zamieszka w pokojach nad stajniami w posiadłości, w której się wychowała. A Sylvie była taka młoda i naiwna. Studiowała, miała całe życie przed sobą. Jakie miał prawo wykorzystać to, co się między nimi stało, żeby ją ze sobą związać? Nie, lepiej pozwolić jej myśleć, że jej nie chce niż zabrać jej pięć czy dziesięć lat życia, nim dojdzie do wniosku, że to był błąd. Nie chciał usłyszeć oskarżenia, że wykorzystał jej młodość i brak doświadczenia.

I cieszył się, że tak właśnie zrobił, gdy dowiedział się nagle o jej związku z Wayne'em.

Jakoś się tego nie spodziewał, lecz z wyrazu jej oczu i pasji w głosie wywnioskował, że mówi szczerze. Więc odszedł, powtarzając sobie, że to dla jej dobra, że kiedyś, jakoś uda mu się o niej zapomnieć.

Tylko że, oczywiście, nigdy się tak nie stało.

A teraz była tutaj, wróciła do jego życia jako kobieta a nie

dziewczyna, i to jaka kobieta... On kocha Sylvie, a ona go nienawidzi.

Cierpiał nieznośnie na samą myśl, że naprawdę uważała, iż mógł próbować ich oszukać. Czy jej wspaniały Lloyd zdawał sobie sprawę z tego, jakie ma szczęście i ile on, Ran, oddałby za to tylko, by móc wziąć ją w ramiona i usłyszeć, jak mówi, że go kocha? Oddałby za to wszystko.

Ale z niego idiota!

Myślał o niej, gdy wracał po sprawdzeniu ogrodzenia i rozglądał się za kłusownikami. Tak bardzo chciał z nią być. Nie było sensu kłaść się spać; wkrótce niebo rozjaśni świt, a poza tym nie chciał teraz być w łóżku, i nie miało to nic wspólnego ze spaniem czy samotnością.

Wieczorny pocałunek przerwał tamy jego miłości do Syłwie. Całe jego ciało domagało się tej kobiety. Nie wyobrażał sobie, jak zdoła przeżyć te kilka miesięcy. Z ponurą miną odwrócił się od domu, od pokusy, jaką stanowiła sypialnia Sylvie, łóżko Sylvie, sama Sylvie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Cześć myszko! Tu Lloyd.

Sylvie uśmiechnęła się, gdy rozpoznała głos szefa.

- Lloyd, co u ciebie?

- Doskonale. Słuchaj, muszę przyjechać do Anglii w pewnej sprawie i pomyślałem sobie, że pojawię się w Derbyshire, żeby zobaczyć, jak sobie radzisz w Haverton Hall.

Sylvie się roześmiała. Nie dała się nabrać. Gdy Lloyd kupował nową posiadłość, zawsze zachowywał się jak dziecko, które dostało nową zabawkę. Za każdym razem mówił, że nie przyjedzie przed końcem prac, a potem nie mógł wytrzymać i wpadał, żeby zobaczyć jak postępuje remont. A może nawet nie tyle po to, żeby to sprawdzić, ile żeby trochę popatrzeć, jak dziecko podglądające ukryty prezent gwiazdkowy, sprawdzające, czy jeszcze tam jest i czy na pewno go dostanie.

Sylvie dobrze wiedziała, że bez względu na to, ile posiadłości Lloyd kupił, nadal zakochał się bez pamięci w nowych. A Haverton Hall było bez wątpienia warte tego, żeby się w nim zakochać.

Tego ranka umówiła się z firmą, która miała pracować przy renowacji snycerki i sztukaterii. Firma ta mieściła się w Londynie, ale rzemieślnicy, których zatrudniała, kształcili się w tej samej włoskiej firmie, z której usług Sylvie korzystała podczas prac w weneckim pałacu. Widziała próbki i fotografie ich prac

i miała świadomość, że bez względu na to, jak będą drodzy, zatrudni ich w Haverton Hall.

- Kiedy przyjedziesz? - zapytała Lloyda, nie przestając się uśmiechać.

- Zarezerwowałem miejsce na dzisiejszy lot - odparł.

Sylvie usłyszała trzaśnięcie drzwi do małego biura, które sobie zorganizowała w Haverton Hall. Nie odwróciła się jednak. Nie musiała. Czuła, że to Ran wszedł do środka. Od tamtego wieczora, gdy ją pocałował, a potem się pokłócili, trzymali się od siebie z daleka. Gdy tamtego ranka zeszła na dół, czekała na nią równo ułożona sarta dokumentów i wyciągów z konta, które niezbitnie dowodziły, że Ran zapłacił sam za prace przy budynku plebanii.

Przeprosiła go, formalnie i zwięźle, a potem zauważyła, że nie byłby pierwszym klientem, który wykorzystał hojność Lloyda.

- Tylko że ja jej nie wykorzystałem - przypomniał jej kwaśno Ran i wyszedł.

Od tamtej pory wzajemne kontakty ograniczyli do niezbędnego minimum.

- Och, Lloyd, to wspaniale - powiedziała szczerze. - Brakowało mi ciebie. - Nagle coś jej przyszło do głowy: - Posłuchaj, mam spotkanie w Londynie. Może przyjedziemy tu potem razem? I tak zamierzałam zostać tam na noc. W „Annabelle”? - dodała, gdy powiedział, gdzie chce się zatrzymać, a potem dodała: - Czy to nie romantyczne?

- Słyszałem sporo dobrego o projektancie - odparł Lloyd z nie mniejszą ironią. - Interesuję się tym miejscem z czysto profesjonalnych pobudek.

Zanim Sylvie skończyła rozmowę przez telefon, Ran już

zniknął. I dobrze; im mniej kontaktów z tym mężczyzną, tym lepiej. Zdecydowanie wolała samotne kolacje niż bolesne spotkania z nim, nawet jeśli czasami zastanawiała się nad tym, gdzie i z kim je i z kim śpi. Oczywiście, podejrzewała, że z Vicky. Ta kobieta nieustannie do niego wydzwaniała i prychała w słuchawkę, gdy odbierała Sylvie, domagając się przekazania Ranowi, żeby do niej oddzwonił.

Warsztat firmy Phillips and Company, złotników i konserwatorów, mieścił się w głębi wąskiej alejki, przy małym dziedzińcu otoczonym starymi budynkami.

Wejście na ten dziedziniec było jak cofnięcie w czasie, pomyślała Sylvie i zachłysnęła się z zachwytu nad konstrukcją wąskich budynków z wystającymi z fasady górnymi piętrami.

- Należą do jednego z nadzorców królewskich - wyjaśnił Sylvie jeden ze współników firmy, Stuart Phillips. - Ich zarządcy ściśle trzymają się przepisów, nie tylko w kwestii utrzymania budynków, ale także w sprawie tego, komu się je wynajmuje. Nam udało się dostać dzierżawę po tym, jak wykonaliśmy prace w jednym z królewskich pałaców.

Godzinę później, po rozmowie o Haverton Hall i tym, co trzeba tam zrobić, pan Phillips zwrócił się do niej i powiedział:

- Możemy to zrobić, ale to wyniesie bardzo drogo.
- Może być bardzo drogo - zapewniła go Sylvie, a potem uśmiechnęła się i dodała ciszej: - Jest tam tyle do zrobienia, że pana firma będzie miała gwarantowane zajęcie na cały rok.
- Nie narzekamy na brak pracy - oznajmił pan Phillips.
- Według moich informacji jest inaczej - odparowała Sylvie. - Słyszałam, że jeden z waszych największych projektów wstrzymano z powodu braku funduszy.

- Nie wiem, skąd pani czerpie takie informacje... - odparł Phillips ze wzburzeniem, ale Sylvie mu przerwała:

- Bądźmy wobec siebie uczciwi, dobrze? - zaproponowała stanowczo. - Oboje jesteśmy zajętymi ludźmi. Szkoda marnować nasz cenny czas na głupie przekomarzania. Pan jest najlepszy w kraju w tej branży, a ja chcę, żeby Haverton Hall zajęli się najlepsi, ale... są też inne, trochę gorsze, ale dużo tańsze firmy...

- Będziemy musieli mieć gwarancje, że kontrakt nie zostanie zerwany - oznajmił Phillips, marszcząc brwi. - Nie lubię stawiać na jednego konia...

- Dostanie je pan - uspokoiła go Sylvie.

- Hm... Z dokumentów, które mi pani pokazała, wynika, że oryginalne prace były wykonane na bardzo wysokim poziomie, zwłaszcza snycerka.

- Jeśli to nie był sam Grinling Gibbons, to na pewno jeden z jego najzdolniejszych uczniów - przyznała mu rację.

- Dokumentacja pierwotnego wystroju wewnątrz jest doskonała; są tam nawet spisane meble i kolorystyka poszczególnych pomieszczeń - zauważył Phillips.

Za to powinna podziękować Ranowi, przyznała. Normalnie wymagało to długich, żmudnych poszukiwań, przekopywania się przez materiały źródłowe, żeby odtworzyć kompletny obraz pierwotnego wyglądu rezydencji. W tym przypadku Ran wykonał czarną robotę za nią. Oczywiście nie dała po sobie poznać, jakie to na niej zrobiło wrażenie. Nie zamierzała zdradzić się przed nim z niczym, co dawałoby mu nad nią przewagę.

Gdy nadszedł czas pożegnania się ze Stuartem Phillipsem, Sylvie miała jego obietnicę skoncentrowania sił na pracach w Haverton Hall, choć musiała się zgodzić na dodatkową premię. Dbała

zawsze o to, żeby zmieścić się w budżecie, ale z drugiej strony nigdy nie wybierała tańszej opcji, gdy chodziło o zatrudnienie najlepszych fachowców. Efekt będzie tego wart, cieszyła się, opuszczając dziedziniec. Haverton Hall jest tego warte.

Umówiła się z Lloydem na podwieczorek w hotelu. Uwielbiała angielską tradycję picia po południu herbaty, o czym ją z radością poinformował godzinę później, gdy szli do jego prywatnego apartamentu.

- W żadnym kraju nie można się napić takiej herbaty, jak w Anglii...

- Mam nadzieję - odpowiedziała Sylvie, a potem zaczęła mu opowiadać o swojej wizycie u rzemieślników.

- Jesteś pewna, że będą tak dobrzy jak Włosi? - zapytał w pewnym momencie, nagle czujny i skupiony na sprawach zawodowych.

- Lepsi - odpowiedziała krótko. - Widzisz, oryginalne prace w rezydencji wykonali Anglicy wyszkoleni we Włoszech, tak jak ludzie pana Phillipsa. Mam wrażenie, że ich dzieła będą miały odpowiedni, angielski styl. Tam, gdzie Włosi wyrzeźbiliby amorki i sceny alegoryczne według wielkich mistrzów, Anglicy wykonają zwierzęta i ptaki.

- Dlaczego nie zostaniesz tu dzisiaj na noc? - zapytał Lloyd, gdy skończyli rozmowę o jej wizycie u pana Phillipsa. - Mógłbym zadzwonić i zarezerwować ci pokój.

Sylvie pokręciła głową.

- Nie, dzięki. Już się umówiłam, że przenocuję u matki.

Wiedziała, że Lloyd umówił się na kolację, więc pożegnała się z nim po piątej. Ustaliła, że przyjedzie po niego o dziesiątej rano.

Pojechała do matki. Wpadła w jej wyperfumowane objęcia.

- Kochanie, dziś jest mój wieczór brydzowy. Mogłabym nie pójść, ale...

- Nie, proszę, nie - poprosiła z uśmiechem.

- Cóż, przynajmniej zjemy razem kolację i będziesz mogła przekazać mi wszystkie nowiny. Co słyhać u drogiego Rana? To takie ekscytujące, ten spadek... Tytuł...

Uśmiech Sylvie zbladł.

- Ran ma się doskonale - oznajmiła i dodała z lekceważeniem: - Rzadko się widzimy; oboje jesteśmy bardzo zajęci.

- Och, kochanie, to wielka szkoda.

Sylvie spojrzała na nią czujnie.

- Kiedyś za nim nie przepadałaś.

I nie pochwałałaś moich uczuć do niego, mogłaby dodać ale nie zrobiła tego.

Jej matka wyduła lekko wargi.

- Ależ, kochanie, to było przed tym ...

- Przed czym? - przerwała wyzywająco Sylvie. - Przed odziedziczeniem tytułu?

- Cóż, to zmienia postać rzeczy - broniła się matka, a Sylvie posłała jej zagadkowe spojrzenie. - Ran stał się teraz wyjątkowo dobrą partią.

- Mamo! Teraz kobieta nie potrzebuje dobrej partii - oznajmiła. - Same możemy na siebie zarobić.

- Każda kobieta potrzebuje mężczyzny, który będzie ją kochał, Sylvie - stwierdziła matka ze smutkiem. - Bardzo mi brakuje twojego ojczyma.

Sylvie natychmiast poczuła skrucę. Jej matka szczerze kochała ojca Sylvie, a potem swojego drugiego męża, ojca Alexa. Sylvie wiedziała, że mimo wielu spraw, które wypełniały jej dni, czuła się samotna.

- Widziałaś się ostatnio z Alexem i Mollie? - zapytała, chcąc zmienić temat.

- Och, tak - odpowiedziała z uśmiechem matka. - Zaprosili mnie do Otel Place na Boże Narodzenie.

Kilka godzin później, gdy szykowała się do snu, Sylvie zaczęła się zastanawiać nad tym, co też teraz może robić Ran. Pewnie nie kładzie się do własnego łóżka, sądząc z jego ostatniego zachowania. Zaniknęła oczy. Co ją to obchodzi, z kim i jak spędza noce Ran?

Co ją to obchodzi?

Obchodzi ją bardzo, ale nikt nigdy o tym nie może się dowiedzieć.

Sylvie знаła tę prawdę, nawet jeszcze zanim Ran ją pocałował. Po prostu jej ciało i zmysły zareagowały w chwili, gdy spoczęło na niej znowu jego spojrzenie. Od razu wiedziała, iż to, co próbowała zignorować jako dziecinne zadurzenie, przemieniło się jakimś sposobem, wbrew wszelki znakom na niebie i ziemi, wbrew jej woli, w prawdziwą, dojrzałą miłość. Pragnęła Rana - chciała być z nim, być kochana przez niego, dzielić jego życie, urodzić jego dzieci - z taką intensywnością, że czasem się zastanawiała, jak będzie mogła bez tego dalej żyć.

Przeżywaj chwile po kolei - takie było jej aktualne motto; po prostu czekaj, aż minie każda minuta, godzina, powtarzaj sobie, że w końcu będzie lepiej, że kiedy prace w Haverton Hall dobiegną końca i znikniesz z życia Rana, zdołasz na nowo zbudować swój system obronny, a wraz z nim, własne życie. To właśnie sobie powtarzała, ale w głębi ducha nie była wcale pewna, czy rzeczywiście jej to się uda.

- Najpierw będziemy musieli wpaść na plebanię - Sylvie ostrzegła Lloyda, gdy jechali na północ- - Nie mam przy sobie kluczy do Haverton Hall.

- Nie ma sprawy - uspokoił ją Lloyd. -A tak a propos, jak się dogadujesz z Ranem?

- Jest klientem trustu - zauważyła.

- Więc się w nim nie zakochałaś - droczył się z nią Lloyd.

Jakimś sposobem udało się jej zdobyć na uśmiech. Lloyd nie chciał jej zranić. Interesował się nią jak ojciec i często powtarzał półżartem, że najwyższy czas, by się zakochała. Nie miał zielonego pojęcia o przeszłości jej i Rana, o prawdziwym stanie jej serca i uczuć.

- A niech mnie! Tu jest naprawdę pięknie - stwierdził podczas jazdy przez Derbyshire.

- Ale nie tak, jak w Haverton - odparła Sylvie.

Złapał haczyk i zaczął zachwycać się rezydencją i jej architekturą.

Serce Sylvie zamarło, gdy zaparkowała przed plebanią obok land-rovera Rana. Stał tu jeszcze jeden samochód. Gdy go rozpoznała, poczuła się jeszcze gorzej. Być może Ran i Vicky skorzystali z okazji, że mieli cały dom tylko dla siebie, dlatego postanowili zmienić miejsce akcji i spędzili noc tutaj.

Ran dał jej komplet kluczy do budynku plebanii. Otworzyła drzwi, ale ku swojemu zakłopotaniu stwierdziła, że Ran i Vicky właśnie schodzą na dół.

- Cześć i czołem! - zawołał radośnie Lloyd, ale zanim Ran zdążył na to zareagować, zadzwonił telefon.

- Przepraszam na chwilę - powiedział, zostawił troje gości w holu i pośpieszył do biblioteki, żeby odebrać telefon.

- Nie wydaje mi się, żebyśmy się kiedyś spotkali - zaczęła

zalotnie Vicky i uśmiechnęła się prowokacyjnie do Lloyda, zupełnie ignorując obecność Sylvie.

- Lloyd.. Vicky Edwards - beznamiętnie przedstawiła ich sobie Sylvie. - Lloyd jest moim szefem i...

- A więc pan też pracuje dla trustu? - zapytała Vicky.

- Trust to Lloyd - wyjaśniła Sylvie, doprowadzona do rozpaczy manierami tej kobiety.

- Och... jakie to intrygujące - odparła słodkim tonem Vicky, natychmiast przecinając hol i stając u boku Lloyda, plecami do Sylvie. - Musi mi pan więcej o sobie powiedzieć.

Jakim sposobem Vicky wprosiła się na ich wycieczkę do Haverton Hall, Sylvie nie wiedziała, ale bez wątpienia tak się właśnie stało.

Lloyd najwyraźniej nie dzielił antypatii Sylvie do Vicky. Stwierdziła to, gdy dostrzegła w jego oczach męskie uznanie.

Gdy wrócił Ran, Vicky mruzczała uwodzicielsko do Lloyda:

- A więc zatrzymałeś się w „Annabelle”. Słyszałam, że ten hotel to szczyt luksusu.

- Pewnie - potwierdził entuzjastycznie Lloyd. - Mój apartament to naprawdę coś, prawda, Sylvie?

- Prawda - przyznała beznamiętnie.

Kątem oka widziała Rana przesuwającego wzrokiem od Lloyda i Vicky na nią. Zmarszczył przy tym czoło.

To nie jej wina, że jego przyjaciółka i kochanka zajęła się Lloydem. Sylvie, oczywiście, widywała już kobiety okazujące mu w ten sposób zainteresowanie; Lloyd był wyjątkowo zamożnym człowiekiem, w dodatku pełnym uroku. W przeszłości często żartował, że jednym z obowiązków służbowych Sylvie jest trzymanie takich kobiet z daleka od niego. Jak na swój wiek był

w świetnej formie i wyglądał atrakcyjnie. Miał bujną fryzurę z siwych włosów i oczy, w których błyskało coś ciepłego. A może Vicky bardziej interesowało jego konto bankowe?

W końcu całą czwórką pojechali do Haverton Hall land-roverem Rana. Vicky zmusiła Lloyda, żeby usiadła nią z tyłu.

- To jest naprawdę niewygodny rupieć, Ran - poskarżyła się i dodała słodkim tonem do Lloyda: - Wciąż mu powtarzam, że powinien kupić sobie jakieś porządne auto. Znam Rana od lat. Nigdy nie jeździł przyzwoitym samochodem. Wy, Amerykanie, robicie takie wspaniałe maszyny... luksusowe i wygodne...

- Cóż, wydaje mi się, że mamy na nie dość miejsca - odparł z uśmiechem Lloyd. - Więc ty i Ran jesteście starymi przyjaciółmi?

Vicky wydeła wargi.

- No, cóż, bez wątpienia znamy się od dawna. Chociaż do Derbyshire przeniosłam się niedawno i zupełnie przypadkowo odkryłam, że Ran jest jednym z moich sąsiadów. Odnowiliśmy więc starą znajomość.

Zupełnie przypadkowo! Też coś, pomyślała z ironią Sylvie, wyprowadzona z równowagi zachowaniem Vicky. Co ten Ran w niej widzi? Przecież ta kobieta nie jest go warta?

Gdy dojechali do Haverton Hall, Vicky zrobiła wielkie przedstawienie przy wysiadaniu z land-rovera, dziękując wylewnie Lloydowi za pomoc. Opierała się całym ciałem na jego ramieniu, gdy szła, uskarżając się na nierówności na podjeździe.

- Trzeba było włożyć buty na płaskim obcasie, tak jak Sylvie - zauważył Ran.

- Buty na płaskim obcasie? Nigdy w życiu! - Wzdrygnęła się. - Zawsze noszę szpilki - zwierzyła się Lloydowi. - Uwa-

żam, że są bardzo kobiece. - Wyciągnęła przed siebie nogę, demonstrując szczupłą kostkę.

- Śliczna - przyznał Lloyd. - Ale lepiej weź mnie pod rękę. Nie chcemy, żebyś sobie zrobiła krzywdę.

Obeszli dom. Irytacja Sylvie rosła. Za każdym razem, gdy coś mówiła, Vicky musiała się wtrącić, odciągając uwagę Lloyd'a od domu. Po każdej takiej uwieńczonej sukcesem próbie posyłała Sylvie triumfalne spojrzenie. No, naprawdę, ta kobieta jest niemożliwa. Na litość boską, to nie konkurs o aprobatę Lloyd'a ani o jego uczucia! Wykonywała tylko swoją pracę. Jeśli kochanka Rana chciała flirtować z Lloydem, to tylko jej i Rana sprawa. Sylvie chciałyby, żeby Vicky wybrała sobie na to inną porę.

- „Annabelle” jest chyba najbardziej bajecznym hotelem. Chętnie bym go zobaczyła. Od jakiegoś czasu wybieram się do Londynu. Muszę kupić trochę nowych ubrań, a w Derbyshire nic nie ma. - Vicky wzruszyła lekko ramionami, gdy wracali wreszcie do land-rovera.

- Naprawdę? No, to może byś pojechała razem ze mną? Sylvie odwiezie mnie na lotnisko do Manchesteru i, proszę... - zaczął grzecznie Lloyd.

- Mam jechać z tobą do Londynu i być twoim gościem w „Annabelle”? - zareagowała natychmiast Vicky. - Och, wspaniale! Jak to miło z twojej strony. Z wielką ochotą - wyszeptała zmysłowo.

Sylvie, która się domyśliła, że Lloyd chciał zasugerować po prostu wspólną podróż, mogła się tylko zdumiewać opanowaniem Vicky i jej tupetem. Ona nigdy w życiu nie pozwoliłaby sobie na takie zachowanie. Lecz Lloyd, daleki od stanu niezadowolonia, uśmiechał się niemal od ucha do ucha.

Sylvie odczekała, aż znaleźli się z powrotem na plebanii, a Vicky zniknęła, żeby „doprowadzić się do porządku” i dopiero wtedy wzięła Lloyd’a na stronę, poza zasięg uszu Rana, żeby go dyskretnie ostrzec:

- Lloyd, Vicky jest dziewczyną Rana i nie wydaje mi się...

- Vicky jest wolnym strzelcem. Jeśli chce jechać z Lloydem do Londynu, to jej sprawa.

Sylvie zagryzła wargę, gdy Ran się wtrącił. Był z drugiej strony holu, ale miał doskonały słuch.

- Obawiam się, że muszę jechać do domu i zabrać kilka rzeczy - Vicky przeprosiła słodko Lloyd’a, schodząc *na dół*.

- Nie chciałabym, żebyś musiał na mnie czekać.

Sylvie przyglądała się z ponurą miną, jak zatrzepotała, patrząc na Lloyd’a, wytuszowanymi mocno rzęsami.

- Oczywiście - uspokoił ją. - Jest kilka spraw, o których muszę porozmawiać z Sylvie. Z Ranem chyba też. Nie śpiesz się, skarbie.

- Spodziewam się, że w „Annabelle” jest bardzo elegancko - mruknęła z uznaniem Vicky.

- Urocza kobieta - stwierdził ciepło Lloyd, gdy wyszła.

- Owszem - potwierdził Ran.

- Niemal tak urocza jak pirania - syknęła Sylvie przez zaciśnięte zęby za ich plecami, po czym przypomniała krótko Lloydowi: - Mam wstępne kosztorysy niektórych prac, jeśli chcesz je przejrzeć. Przetaksowałam ci ich kopie do Nowego Jorku, ale...

- Sylvie, jesteś taka sprawna - powiedział z dobrodusznym uśmiechem Lloyd. - Wciąż jej powtarzam, Ran, że powinna się nieco zrelaksować... zabawić... Kiedy ostatni raz wybrałaś na zakupy?

- We Włoszech - mruknęła z lekceważeniem.

- Tak, wiem. Też tam byłem, pamiętasz? Zabrałem ją do Armaniego - wyjaśnił Ranowi. - I co zrobiła? Powiedziała mi, że tam jest za drogo. Co należy zrobić z taką kobietą?

- Bo tam było za drogo - broniła się.

Dla niej na pewno za drogo i chociaż wiedziała, że Lloyd chętnie by jej coś kupił, wciąż pozostawał jej pracodawcą i nie miała zamiaru wykorzystywać jego hojności. Mimo to fakt, że porównywał ją do Vicky Edwards, był bolesny. Mówił o tym w obecności Rana. Widać było jak na dłoni, że obaj mężczyźni myśleli to samo: że ona jest mniej zabawna niż inne kobiety. Niech sobie myślą, co im się podoba, pomyślała z gniewem. Przyjechała tu do pracy, a nie... flirtować i trzepotać rzęsami.

- To wspomniała dziewczyna - usłyszała uwagę Lloyd'a skierowaną do Rana, gdy szła po dokumenty, które chciała mu pokazać. - Ale za ciężko pracuje i zbyt poważnie traktuje życie.

Gdy wysadziła Lloyd'a i Vicky na lotnisku, głowa ją bolała od wysłuchiwania zalotnego gruchania tamtej kobiety. Zamiast wrócić do Derbyshire, dała się ponieść impulsowi i pojechała do samego Manchesteru, gdzie zaparkowała dzipa przed butikiem Emporio Armani, do którego drogę pokazał jej uprzejmy taksówkarz.

Ładna, ciemnowłosa dziewczyna przyniosła jej kostium wiązany na wystawie.

Modele przeznaczone do seryjnej sprzedaży są tańsze niż pojedyncze projekty *haute couture*, ale mimo to nadal bardzo drogie. A jednak... Gdy obracała się przed lustrem, przyglądając się sobie w tym eleganckim kostiumie, przyznała w duchu,

że nie potrafi mu się oprzeć. Nie oparła się też bluzce do kompletu.

Więc jest nudna i mało kobieca, tak? No, cóż, mimo że nie nosi dziesięciocentymetrowych szpilek i nie trzepocze rzęsami, nadal jest kobietą... stuprocentową kobietą, która rozpaczliwie tęskni do Rana.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Długo cię nie było. Czy coś się stało?

Przepełniona poczuciem winy Sylvie obróciła się na pięcie i upuściła torbę od Armaniego. Wróciła na plebanię pięć minut temu. Postanowiła iść prosto do sypialni, ale gdy dotarła na szczyt schodów, Ran wyszedł ze swojego pokoju.

- Wybrałaś się na zakupy - z niedowierzaniem odpowiedział na swoje własne pytanie na widok torby i jej zawartości rozrzuconej na dywanie.

- I co z tego? - zareagowała obronnie, nachylając się, żeby zebrać rozsypane rzeczy, jednak nie na tyle szybko, żeby wyprzedzić Rana, który już zgarnął miękka, drogą tkaninę, a potem zamarł i, czym ją zupełnie zszokował, wyciągnął ubrania z torby.

Przyglądał się temu, co kupiła, a potem uniósł wzrok na jej zarumienioną twarz.

- Nowe ciuchy. A niech mnie! Ciekawe, co cię do tego pchnęło? - zapytał łagodnie.

- Nie twoja sprawa, co robię ze swoim czasem i pieniędzmi - odgryzła się.

Ale nie zwrócił na to uwagi i dalej szydził lekko.

- Co ty próbujesz robić, Sylvie? Stajesz do rywalizacji z Vicky? Nie możesz. Nie masz odpowiedniego rodzaju atutów.

Wściekła na niego i na siebie, za to, że jego drwiny nie tylko ją złościły, ale są naprawdę bolesne, Sylvie zawołała gniewnie:

- Jeśli przez „odpowiedniego rodzaju atuty” rozumiesz to, że nie używam swojej kobiecości, zmysłowości jako metody oddziaływania na mężczyzn, to cieszę się, że mogę się z tobą zgodzić.

- Naprawdę? To w takim razie dlaczego to kupiłeś? - zapytał prowokacyjnie, wskazując na kostium.

- Działałam pod wpływem impulsu - odpowiedziała szybko. Za szybko, uświadomiła sobie, widząc cyniczne spojrzenie, jakie jej posłał. - Zresztą - dodała - to nie jest strój, jaki działaliby na mężczyzn...

- Nie? - Patrzył na nią z szyderstwem. - Och, daj spokój, Sylvie! Oboje wiemy, że to bzdura. Kobieta w kostiumie jest bardzo zmysłowa i pociągająca. Zdecydowanie bardziej niż wtedy, gdy ma na sobie coś zbyt obcisłego i odsłaniającego zbyt wiele. Kupiłeś ten strój, bo jesteś zazdrosna o Vicky.

- Ja... zazdrosna... o nią?! - wrzasnęła, wyrwijąc mu z rąk swoje zakupy i wciskając je z powrotem do torby. - W żadnym razie - oznajmiła, kręcąc energicznie głową. - Dlaczego miałabym być zazdrosna? - dodała, zbyt zdenerwowana, by zastanawiać się, czy rozsądnie jest ujawniać swoje uczucia do niego. - To, że wiele lat temu byłam na tyle głupia, żeby się w tobie zadurzyć, nie znaczy, że jestem zazdrosna o twoją kochankę. Właściwie...

- O moją kochankę? - przerwał jej Ran, gdy oboje wstali. - Miałem na myśli to, że Vicky może ci odebrać Lloyda i tego się boisz. Jest twoim kochankiem i...

- Moim kochankiem? Lloyd? A to dobre! - Sylvie patrzyła na niego z niedowierzaniem.

Nagle poczuła, że ma już dość. Jak to możliwe, że Ran wierzy w to, iż ona i Lloyd są kochankami; to jakaś dziwna, okrutna gra. No, cóż, więc zagra w nią sam. Złapała torbę z zakupami, minęła go, prawie wbiegła do swojego pokoju i zatrzęsnęła za sobą drzwi.

Zamknęła oczy i oparła się o drzwi. Czuła, jak pod powiekami zaczynają ją palić łzy. Co Ran teraz robi? Śmieje się z niej, bo już wie, że jej zazdrość, jej ból, jej miłość są skierowane do niego czy też może jest tak zajęty, że nie zastanawia się wcale nad jej uczuciami? Czy zarzucił jej zawiść dlatego, że nim samym targała zazdrość o Lloyd'a?

Podjęła pracę przy Haverton Hall z taką determinacją i przekonaniem, że w końcu pokona swoją młodzieńczą miłość do Rana. Teraz się okazało, że potwór zmienił się w wielogłową hydrę, której nigdy nie zdoła zabić. Jak ona zdoła skoncentrować się na swoich zadaniach, gdy musi pracować, będąc w pobliżu Rana?

Nie, to niemożliwe, uznała pół godziny później, gdy siedziała przy biurku i próbowała ułożyć harmonogram prac w Haverton Hall. Bez względu na to, jak bardzo starała się wyobrazić sobie, że ona i Ran pracują razem, że jego obecność nie wpływa na stan jej emocji, wychodził z tego tylko obraz pogarszającej się sytuacji, jej coraz bardziej bezradne uwięzienie w pułapce nieodwzajemnionej miłości. Najlepsze lekarstwo, jakie wchodziło w grę, to poprosić Lloyd'a, by znalazł kogoś innego na jej miejsce.

Nie tak miało być! Szczyciła się swoim profesjonalizmem. A teraz musiała zwierzyć się Lloydowi ze swoich uczuć do Rana. Wiedziała, oczywiście, że by je uszanował, ale mimo to bała się.

Jeśli jednak zostanie, to istnieje możliwość, nie, niemal pewność, poprawiła się, że wcześniej czy później popełni błąd, który zwolni tempo prac przy remoncie rezydencji. Ten projekt wymagał całkowitego zaangażowania i koncentracji. A ona jest w stanie myśleć tylko o Ranie, o swoich uczuciach do niego.

Nie będzie łatwo. Z niechęcią myślała o tym, że sprawi Lloydowi zawód; właściwie czuła się tak, jakby, prosząc o znalezienie kogoś na jej miejsce, rozczarowywała samą siebie. Ale bała się, że jeśli zostanie, to i tak siebie zawiedzie, wyrządzi szkodę sobie i poczuciu własnej wartości. A to byłoby dużo gorsze.

Gniew i pogarda, które ujawnił Ran tego wieczora, pokazały jej, jak mało ma dla niej współczucia.

Z ciężkim sercem Sylvie szykowała się do snu. Będą inne domy, inne projekty. Nikt poza nią nie dowie się, jak bardzo boli ją serce na myśl o tym, że ktoś inny będzie miał przyjemność odnawiania rodzinnego domu Rana, doprowadzenia go do stanu, w jakim kiedyś musiał funkcjonować. Podobnie bolała ją wizja tego, że jakaś kobieta pojawi się u boku Rana i urodzi mu dzieci.

Ran nie był pewien, co go obudziło. Praca wymagała od niego stałej gotowości, reagowania na każdy nieznajomy dźwięk, a jego zmysły były tak wyostrzone, że wyłapywał różne sygnały nawet przez sen.

Czułny i rozbudzony, leżał w ciemnościach i nasłuchiwał. Podświetlona tarcza budzika pokazywała, że jest po wpół do drugiej w nocy. W domu nie było systemu alarmowego. Lucy, jego pies myśliwski sypiący na dole, na pewno by czekał, gdyby ktoś próbował się włamać. Poza tym włączyłyby się światła na zewnątrz.

Przez otwarte okno swojego pokoju słyszał pohukiwanie sowy. Żadne obce dźwięki nie zakłócały ciszy nocy.

Rozluźnił się i wtedy to usłyszał - dźwięk otwieranych drzwi. Natychmiast wyskoczył z łóżka, chwycił szlafrok, narzucił go na siebie - miał bowiem zwyczaj spać nago - i na palcach podszedł do drzwi swojej sypialni.

Zobaczył ją od razu. Biała, szczupła postać, która zdawała się raczej płynąć w powietrzu niż chodzić. Sylvie wyglądała nieziemsko, lecz nie była duchem. Jeszcze zanim wyciągnął do niej rękę, zdał sobie sprawę, że lunatkuje. Wiedział, co należy zrobić.

Po pierwszym incydencie, gdy znaleziono ją wędrującą po Otel Place, zupełnie nieświadomą tego, co robi, powiedziano mu, że w takiej sytuacji najlepiej jest zaprowadzić ją łagodnie do łóżka, jeśli to możliwe, nie budząc jej przy tym. Lecz teraz, gdy tylko jej dotknął, poczuł, że wstrząsnął nią gwałtowny dreszcz. Zwróciła twarz w jego stronę i zrobiła się sztywna, gdy próbował ją obrócić. Zaklął pod nosem. Zobaczył otwarte drzwi do swojego pokoju. Może uda mu się zaprowadzić ją tam? Lekarz rodzinny z Otel Place radził, żeby nie wrywać jej ze snu gwałtownie, lecz raczej pozwolić obudzić się w sposób naturalny. Powiedział też, że często takie napady chodzenia we śnie wiążą się ze stresem lub wstrząsem. Ran nie musiał daleko szukać, żeby znaleźć przyczynę dzisiejszego napadu. W głębi ducha przeklął nie tylko Vicky, ale również Lloyda.

Czy ten facet nie zdaje sobie sprawy z tego, jakim jest szczęściarzem? Ile on sam, Ran, oddałby, żeby być na jego miejscu.

Sylvie nadal drżała. Miała szeroko otwarte, ale niewidzące oczy. Stała obok niego sztywno, niemal skamieniała. Nie chcąc

ryzykować obudzenia jej, Ran popchnął ją lekko w stronę swojej sypialni. Mówił do niej cicho i łagodnie, jak do dziecka.

- Już dobrze, Sylvie - uspokajał ją. - Wszystko w porządku... No, chodź...

Ruszyła posłusznie. Przez cały czas lekko się o niego opierała. Jeśli uda mu się położyć ją do łóżka, nie budząc jej, to usiądzie koło niej, poczeka, by się upewnić, że resztę nocy będzie spała spokojnie, a potem pójdzie się położyć do innego pokoju. Rano... Zmarszczył czoło. Za późno, żeby żałować, że zachował się w stosunku do niej zbyt obcesowo, ale widok tego kostiumu, myśl o tym, jak będzie w nim wyglądała, napełniły go taką wściekłą zazdrością, że zareagował niewłaściwie.

Łagodnie prowadził Sylvie do swojego pokoju i w stronę łóżka. Miała na sobie cienką koszulkę, białą i prostą, z miękkiej bawełny. Wyglądała w niej jak dziewczynka... Tak młodo... niewinnie...

Zamknął oczy. Ostatnia rzecz, jaka mu teraz była potrzebna, to wspomnienia, skarcił siebie. Siłą stłumił szalejące w głowie myśli i emocje. Otoczył ją ramieniem, żeby położyć do łóżka, ale gdy to robił, z lasów za ogrodem dobiegło ich wycie lisa nawołującego partnerkę. Dźwięk rozdarł ciszę nocy. Ran zeszywniał, a Sylvie się obudziła.

- Ran... co...?

W jej głosie usłyszał zaniepokojenie. Rozejrzała się po żalanej księżycowym światłem sypialni.

- Chodziłaś we śnie - próbował się wytłumaczyć. - Usłyszałem hałas... Znalazłem cię na podeście...

Skupiła nieuważny wzrok na twarzy Rana.

Od wielu lat już nie lunatykowała, jednak nie miała wątpli-

wości, że Ran mówi prawdę. W końcu nie miał najmniejszego powodu, żeby wyciągać ją z łóżka i prowadzić tutaj. Gdyby chciał się z nią przespać, musiałby tylko... Przeszył ją dreszcz.

Miewała napady lunatyzmu tylko wtedy, gdy żyła w silnym stresie... gdy miała kłopoty natury osobistej...

- Już dobrze, Sylvie - powiedział łagodnie Ran.

Nadal ją obejmował. Czuła jego ciepłe ramiona, jego ciało pokryte szlafrokiem. Zdezorientowana, spojrzała na niego.

Na zewnątrz zawołał paw, jeden z małej kolonii, która przeniosła się z Haverton Hall w okolice plebanii. Jego sen zakłóciło zapewne wycie lisa. Sylvie zeszywniała.

- Już wszystko dobrze, Sylvie - powtórzył uspokajająco Ran. - To tylko paw.

Oczywiście wiedziała to, bo w końcu ich krzyki nie były jej obce, ale tym razem była zbyt zmęczona, żeby wszczynać kłótnię z Ranem.

Jego sypialnia leżała po drugiej stronie domu. Była inaczej urządzona niż jej pokój. Stały tu ciężkie, imponujące, wczesno-georgiańskie meble. Ten pokój pasował do Rana, pomyślała; pasował do jego osobowości. Przeszyła ją fala tęsknoty. Nie panując nad sobą, odwróciła się do niego i gwałtownie wyciągnęła rękę.

Później nie umiała tak naprawdę nawet powiedzieć, czy chciała go dotknąć czy też był to po prostu gest tęsknoty, lecz gdy odwrócił w jej stronę głowę, musnęła ustami jego wargi. Poczowała ciepło jego oddechu, dręczącą obietnicę tego, co się nigdy nie zdarzy. Zaczęła odwracać głowę i wtedy, wstrząśnięta, poczuła, że Ran chwyta ją za nadgarstek i przytrzymuje jej dłoń tam, gdzie była, po czym wolno całuje każdy palec.

Sylvie zamarła w bezruchu.

- - Ran - zaprotestowała bez przekonania, lecz już gdy to mówiła, przytulała się do niego mocniej, instynktownie szukając ciepła jego ciała.

W jego ramionach czuła się jak w niebie. Ran ujął jej twarz w dłonie, po czym pocałował delikatnie, wolno, czule, z ociąganiem. .. jak kochanek. Sylvie przywarła do niego jeszcze mocniej. Jej wargi i całe ciało drżały z przemożnego pragnienia poddania się temu, co czuła.

W oczach stanęły jej łzy, które zaraz popłynęły strumieniem po policzkach.

- Sylvie! - Słyszała w głosie Rana nieznane emocje. Znowu uniósł jej dłoń i pocałował każdy z opuszków palców. - Nie płacz... Błagam, nie płacz. Żaden mężczyzna nie jest wart twoich łez.

- To takie bolesne - odpowiedziała Sylvie, nie będąc w stanie już dłużej tamować swoich uczuć. - Nie cierpię się tak czuć - wyszeptała. - Nie mogę kochać tak bardzo, tak... tak... bez sensu. To takie poniżające i takie bolesne.

Usłyszała jęk Rana, jakby jej udręczone i szczere wyznanie ujęło go za serce. Przytulił ją do siebie, kołysał uspokajająco i powiedział zduszonym głosem:

- Nie wolno ci cierpieć, Sylvie. Błagam...

A potem, zupełnie nieoczekiwanie, zaczął ją całować z gwałtowną, zmysłową namiętnością, od której zabrakło jej tchu w piersiach. Zniknął cały jej opór. Zrobiła się uległa, pragnęła jego ust. Czuła gwałtowne bicie jego serca, wyczuwała jego podniecenie.

Zawsze był szybki, przypomniała sobie. Może jej nie kocha, może ona nie jest kobietą, której pragnie, ale jest teraz w jego

ramionach, rozkochana. Wyczuwała, że niewiele trzeba, by Ran stracił nad sobą kontrolę.

Nagle przyszła jej do głowy niebezpieczna myśl. Nie może mieć jego miłości, ale po dzisiejszej nocy mogą jej zostać... wspomnienia, a może nawet coś więcej. To żaden wstyd, gdy samotna kobieta rodzi dziecko... Nie ma nawet obowiązku podawania nazwiska ojca... Dziecko... Dziecko Rana... Wsunęła ręce pod jego szlafrok, przesunęła je po mięśniach ramion ukochanego, potem barkach...

Gdy paw znowu krzyknął, żadne z nich nie zwróciło na to uwagi.

Ona nie chce niczego, poza pocieszeniem, powtarzał sobie ostrzegawczo Ran, gdy poczuł, że jej wargi zdrzały w pocałunku. Nie pragnęła go tak naprawdę...

Ale było już za późno. On jej pragnął, on ją kochał i, niech mu Bóg wybaczy, nie potrafił powstrzymać chęci pokazania jej, co może i powinien zrobić zakochany mężczyzna.

Obsypywał pocałunkami jej twarz, szyję, ramiona. Zsunął z niej koszulę nocną. Ledwie udało mu się stłumić westchnienie, gdy zobaczył jej ciało skąpane w świetle księżyca.

A pod ciężarem jego spojrzenia Sylvie poczuła, że jej siła woli topnieje. Pragnął jej; widziała to w jego oczach, czuła w drżeniu dłoni, którą przesuwiał po jej ciele. Nawet z zamkniętymi oczami wyczuwała, jak bardzo jej pożąda.

Chwiejnie odpowiedziała taką samą pieśczęcią. Gdy dotarła do węzła paska od szlafroka, uniosła pełne miłości spojrzenie i rozkazała:

- Zdejmij to!

Ran zrobił to w milczeniu, ani na moment nie spuszczać z niej wzroku.

Przedtem, ostatnim i jedynym razem, była zbyt przejęta tym, co się działo. Ale teraz, tym razem niczym smakosz oceniający ucztę, Sylvie przyglądała się Ranowi uważnie. Karzyła oczy i zmysły. Był wspaniały... doskonały... Jej miłość, jej życie, może ojciec jej dziecka... Przeszył ją silny dreszcz.

- Ran!

Jej oczy, zamglone emocjami, odzwierciedlały pożądanie przesywające jej ciało. W tej fali kryło się dużo, dużo więcej niż tylko fizyczna żądza. Wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi Sylvie wiedziała, że to, co się między nimi dziś w nocy stanie to coś niemal świętego. Wiedziała, że dziecko, którego tak bardzo pragnęła, będzie wyjątkowe i kochane, bardzo, bardzo kochane.

Dziwne, jakimi ścieżkami chadza przeznaczenie. Oczami wyobraźni zobaczyła opakowanie tabletek antykoncepcyjnych, zawierające te, które powinna dziś wziąć, ale zapomniała o nich. Nie zrobiła tego celowo, podobnie jak nie zaplanowała lunatykowania.

- Jesteś piękna. Wiesz o tym? - Usłyszała Rana, który nadal trzymał ją za ręce, a teraz pochylił się w jej stronę i wolno, niemal z czcią obsypał pocałunkami jej twarz, powieki, usta.

Potem przesunął się na szyję i piersi. Wreszcie puścił jej ręce i wziął ją w ramiona, jakby chciał mieć kontakt z jej całym ciałem. Wsunął dłonie w jej włosy i pocałował ją z ogromną intensywnością i namiętnością.

Jak długo tak stali? Nie miała pojęcia. Wiedziała tylko, że gdy w końcu rozłączyli swoje usta, kręciło się jej w głowie. Całe jej ciało, od stóp do głów wołało Rana.

Ale Ran ignorował język jej ciała, jej milczące błaganie. Zamiast tego wziął ją na ręce i delikatnie położył na łóżku.

- Już dobrze - powiedział cicho. - Wszystko w porządku.

Ujął jej stopy w dłonie i zaczął je masować. Musnął palce jej stóp wargami. Było to tak nieoczekiwane i szokująco intymne, że Sylvie aż się zachłysnęła. Ran pieścił językiem szczupłe kostki, wrażliwe miejsca pod kolonami, a potem miękką skórę ud.

- Ran...

Ran nie wypuszczał jej z objęć, bawił się jej włosami, muskał wargami jej czoło. A ona wdychała z satysfakcją jego zapach.

- Minęło dużo czasu - powiedział drżącym głosem.

- Tak - odparła cicho.

Nie było sensu udawać, kłamać; nawet na pewien czas. Bariera, jaka między nimi wzrosła, legła teraz w gruzach pod wpływem tego, czego właśnie doświadczyli. Sylvie czuła się niemal dumna z tego, że kocha Rana tak bardzo, że nigdy z nikim nie była tak blisko.

- Seks dla samego seksu to coś nie dla mnie.

Sylvie uniosła głowę i spojrzała niepewnie na Rana.

- Chciałem powiedzieć, że dla mnie minęło dużo czasu, Sylvie... że ja nie... że nie mogłem... Próbowałem wyjaśnić... wytłumaczyć fakt, że... że nie kontrolowałem się tak jak powinienem. .. - Ran coś próbował tłumaczyć.

- Byłeś... Uważam, że byłeś dobry - powiedziała prosto i szczerze.

- Nie kontrolowałem się ani za pierwszym, ani za drugim razem - stwierdził.

Nagle zeszywniał, a gdy się poruszył, zobaczyła w jego oczach coś, od czego sama zadrżała.

- I chyba zaraz zademonstruję ci po raz kolejny, jak słabo się kontroluję przy tobie...

Był już dzień, gdy Sylvie w końcu się obudziła. Zarumieniła się, gdy po otwarciu oczu stwierdziła, że Ran leży oparty na łokciu i się jej przygląda.

- Jak długo nie śpisz? - zapytała, nerwowo otulając się kołdrą i rumieniąc jeszcze mocniej, gdy przypomniła sobie wydarzenia zeszłej nocy.

- Wystarczająco długo by wiedzieć, że chrapiesz - powiedział.

- Chrapię? Na pewno nie! - zaprotestowała z oburzeniem, puszczając w gniewie kołdrę.

- Nie? W takim razie warczysz... - droczył się z nią Ran.

- Nie warczę! W ogóle nie wydaję z siebie żadnych dźwięków.

- Ależ owszem, wydajesz - odparował błyskawicznie, a w miejsce rozbawienia w jego oczach pojawiło się coś bardzo intensywnego.

Pochylił się nad nią i wyszeptał, muskając jednocześnie opuszką palca jej pierś.

- Gdy dotykam cię tutaj, z głębi twojego gardła dobywa się taki cichy dźwięk i...

- Nie! Nie! Nie chcę tego słuchać! - wrzasnęła gorączkowo, gdy dotarły do niej, co się stało.

Ostatniej nocy ona i Ran się kochali... Ostatniej nocy zignorowała wszelkie zasady i zdrowy rozsądek, zapomniała o instynkcie samozachowawczym. A miała przy nich trwać i...

Ostatniej nocy, zanurzona w niezgłębionych przestworzach miłości i tęsknoty, modliła się o poczęcie dziecka Rana, modliła

się o to i pragnęła tego. Rozum podpowiadał jej, że jest zdecydowanie za wcześnie, by cokolwiek powiedzieć, a jednak wiedziała, czuła, że rośnie w niej już nowe życie.

Natychmiast w jej oczach stanęły łzy, łzy miłości do dziecka, które będzie całym jej światem, i które nigdy nie pozna miłości swojego ojca. Bo już postanowiła, że to będzie tylko jej dziecko, konsekwencja jej decyzji. Ran nigdy nie może się dowiedzieć o jego istnieniu, jej dziecko nie może mieć ojca, który przyznaje się do ojcostwa tylko z poczucia obowiązku. Ono nie może wiedzieć, że jego matka nigdy nie była i nie będzie przez ojca kochana.

- Płaczesz? - W głosie Rana usłyszała zarzut. Spróbowała stłumić łzy. - Przepraszam cię za wczorajszą noc - ciągnął niezgrabnie. - Rozumiem... Musi ci być ciężko kochać mężczyznę, który nie...

- Który nie odwzajemnia mojego uczucia - odpowiedziała zduszonym głosem. Kiedyś wydawało się jej, że jego gniew i pogarda są niemal nie do zniesienia. Teraz widziała, że jeszcze gorsze jest współczucie i litość. - Tak, to prawda - zgodziła się. - Ale jestem teraz kobietą, a nie dzieckiem, Ran. Jeśli wybieram sobie niewłaściwy obiekt uczuć, to jest to mój wybór i mam do tego prawo. Twoja litość jest ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję.

Uniosła dumnie głowę.

- Ostatnia noc nie powinna była się wydarzyć - powiedział cicho Ran. - Ale ja...

- Nie mogłeś się powstrzymać - dokończyła za niego wypowiedź. - Tak. To właśnie wtedy powiedziałaś. Najwyraźniej oboje powinniśmy o tym... zapomnieć.

Sylvie odwróciła wzrok, bo doskonale wiedziała, że kłamie, że ma istotny powód, by nigdy nie zapomnieć, że nigdy nie

będzie mogła zapomnieć. Lecz tą informacją nie zamierzała dzielić się z Ranem.

- Ja... chyba wrócę do swojego pokoju i ubiorę się, nim przyjdzie pani Elliott - stwierdziła z godnością, po czy dodała, gdy nie spuszczał z niej wzroku: - Odwróć się, Ran, żebym mogła wstać z łóżka...

Spojrzał na nią tak, że się oblała rumieńcem.

- Tak, wiem, że wszystko już widziałeś... Ale to było wczoraj w nocy - warknęła. - To było wtedy, a teraz... teraz jest teraz. Teraz jest inaczej.

- Rzeczywiście - zgodził się z nią, a potem, co stwierdziła z ulgą, odwrócił się.

Wyskoczyła spod kołdry, chwyciła swoją koszulę nocną i ruszyła w stronę drzwi. Wyszła, nie oglądając się za siebie, bo wiedziała, że gdyby to zrobiła...

Ostatnia noc była najcudowniejszą nocą w jej życiu, ale dobiegła końca i niedługo, za zgodą Lloyda, jej pobyt w domu Rana też dobiegnie końca. Tylko ona będzie wiedziała, że opuszczając Haverton Hall, opuszczając Rana, zabierze ze sobą mały, bardzo cenny prezent od niego.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale Ran powiedział, że może pani mieć ochotę na kawę.

Zmusiła się do uprzejmego uśmiechu i wzięła tacę od gospodyni.

Cały poranek pracowała w bibliotece. Starannie sprawdzała rachunki i koszty już wykonanych prac w Haverton Hall.

Lecz teraz, mimo że nie zjadła śniadania i wiedziała, że powinna czuć głód, była głodna tylko miłości Rana. Miłości, której, jak jej wyraźnie dał do zrozumienia, nigdy nie będzie miała.

Pół godziny później schodziła na dół z zamiarem wyjazdu do Haverton Hall, gdy zadzwonił jej telefon. Odebrała i ze zdziwieniem stwierdziła, że to Lloyd.

- Lloyd, nie sądziłam, że się dzisiaj odezwiesz. Myślałam, że będziesz... zajęty czym innym.

- Cóż, ja chyba też tak myślałem - odparł ze smutkiem.

- Było miło, ale się skończyło. Bywa.

Z tonu głosu Lloyd'a domyśliła się, że jego złudzenia co do Vicky rozwiały się szybko.

- Będę za tobą tęsknił w Nowym Jorku - powiedział z czułością Lloyd. Był cudownym człowiekiem.

- Mnie też będzie ciebie brakowało - odparła poważnie.

- Lloyd, muszę z tobą porozmawiać - dodała szybko. - Stało

się... To znaczy... Nie mogę tu zostać... Chcę... chcę wrócić do Nowego Jorku! - wykrztusiła z ulgą.

Zagryzła mocno dolną wargę. Żałowała, że straciła nad sobą kontrolę. Lloyd będzie się zastanawiał, co się z nią dzieje. Nie zamierzała tak wszystkiego po prostu z siebie wyrzucić. Miała poczekać, zebrać argumenty i potem porozmawiać z nim spokojnie. Tak miało być. Ale pozwoliła emocjom zapanować nad sobą, poddała się pilnej potrzebie ochrony przed bólem, jaki powodowała sama bliskość Rana.

- Skarbie, wygląda mi na to, że jesteś nieco rozstrojona. Co się stało? - zapytał z niepokojem Lloyd.

- To nie jest rozmowa na telefon - odpowiedziała. - Muszę się z tobą zobaczyć... Och, Lloyd, tak mi przykro...

Jej głos nabrzmiewał łzami. Starła się je przełknąć.

- Niech ci nie będzie przykro - powiedział łagodnie, a potem, ku jej uldze, dodał: - Przyjadę do ciebie, jak tylko wszystko tutaj pozafatwiam. Wtedy porozmawiamy.

- Och, Lloyd - łkała.

To takie typowe dla Lloyd'a, że rzuca wszystko, by się z nią zobaczyć, pomyślała Sylvie, gdy odłożyła słuchawkę. On ją zrozumie, była tego pewna, ale mimo to nękało ją poczucie winy, że go zawiodła.

Drzwi do gabinetu Rana były otwarte. On sam wyszedł stamtąd, gdy właśnie przechodziła. Spojrzył na telefon, który trzymała w ręce, a ona uświadomiła sobie, że musiał słyszeć jej rozmowę z Lloydem.

- Lloyd znowu przyjedzie - poinformowała go szybko.

- Domyśliłem się - w jego głosie zabrzmiało coś, jakby gniew.

Sylvie nie mogła zmusić się do podniesienia na niego wzro-

ku. Opanowało ją wrażenie, że cała czułość zeszłej nocy to tylko produkt jej wyobraźni, wytwór jej własnego pożądania.

- Muszę... muszę jechać do Haverton Hall - powiedziała niepewnym tonem i minęła go.

Ran patrzył za nią. Nie mógł znieść jej cierpienia. Wczoraj w nocy zwróciła się do niego w potrzebie, w prostej ludzkiej potrzebie, powodowana tęsknotą, miłością do innego mężczyzny, który ją zostawił, żeby być z inną kobietą.

Czy Lloyd ma pojęcie, co zrobił? Co robi? A może uważał, że bogactwo daje mu prawo ignorowania uczuć innych ludzi? Czy, jego zdaniem, krzywda, jaką zrobił Sylvie, jej cierpienie nie mają znaczenia?

Zostawił ją wczoraj dla kogoś innego, a teraz, dzisiaj, wraca.

- Muszę się z tobą zobaczyć. - Usłyszał znowu szept Sylvie.

Na dźwięk zdradliwego drżenia jej głosu, zamknął oczy.

Wiedział wszystko o takiej potrzebie, znał ją na długo przedtem, nim, powodowany mieszaniną wściekłości i tęsknoty, łamiąc wszystkie obietnice, wziął Sylvie w ramiona i kochał się z nią. Odkrycie, że jest jej pierwszym mężczyzną, wywołało u niego radość, ból i wstyd.

A potem poszła do Wayne'a, rzuciła wszystko i wszystkich - rodzinę, edukację, a nawet, tak mu się wtedy zdawało, własne zasady.

Lecz potem zmieniła zdanie i błagała Alexa, by pomógł jej wrócić do dawnego życia.

Odprowadził ją na lotnisko razem z Alexem i jego żoną. Działał pod wpływem impulsu, poddał się potrzebie, z powodu której sobą gardził.

Skończyło się tym, że wrócił potem do domu i upił się na

umór. Dziś nie był specjalnie dumny z tego wspomnienia. Lecz był to jedyny sposób, żeby się znieczulić.

Nie był w stanie o tym rozmawiać nawet z Alexem, swoim najbliższym przyjacielem. Nie potrafił nikomu powiedzieć, jak bardzo kocha Sylvie. W końcu Alex był jej przybranym bratem.

Wydawało mu się, że jest w stanie zaakceptować fakt, że Sylvie resztę życia spędzi z kimś innym, ale tak to wyglądało z odległości. Wiedzieć, że ona kocha Lloyd'a to jedno; być świadkiem tej miłości, wysłuchać jej błagań, żeby Lloyd przyjechał - to coś zupełnie innego. Nic nie mogło go przygotować na taki ból.

A teraz Lloyd już do niej jedzie. Czy Sylvie opowie mu o zeszłej nocy?

Zeszłej nocy, gdy trzymał ją w ramionach, kochał się z nią, czuł reakcję jej ciała, które odpowiadało nie tylko na zmysłowe potrzeby. Otworzył oczy i podszedł do okna swojego gabinetu, żeby popatrzeć na ogród. Dawno temu jego przodkowie zaprojektowali ten ogród, mieszkali w tym budynku; jego tytuł, jego ziemia, wspaniały dom, które teraz był za wielki i zbyt kosztowny dla jakiegokolwiek rodziny - cała tradycja rodu spoczywała na jego barkach.

Kiedyś, dawno temu, za jego obowiązek, jako ostatniego męskiego potomka, uważano by spółdzenie dziecka, syna, legalnego dziedzica. Ale to się nigdy nie stanie. Nie ożeni się z inną kobietą, bo kocha Sylvie. Więc nie będzie legalnego dziedzica. Będzie tylko to dziecko, które powstało z jego związku z Sylvie ostatniej nocy. Wiedział, że tak się właśnie stało. Lecz nie będzie zmuszał Sylvie, by pozwoliła mu być częścią życia ich dziecka. Nie, bo wiedział, że ona go nie kocha. Dwa razy zwróciła się do niego po ukojenie, ale tak naprawdę kochała kogoś innego. Trzeciego incydentu nie będzie.

Lloyd prawdopodobnie przyjedzie przed wieczorem. Ran wiedział, że nie będzie w stanie znieść widoku pogodzonych kochanków.

Podszedł do biurka i sięgnął po telefon.

Alex siedział w eleganckim salonie i uśmiechał się do swojego synka, który zbliżał się do niego. Wziął malca na rękę i spojrzał z miłością na Mollie. Była we wczesnej ciąży z ich drugim dzieckiem. Nękały ją poranne nudności.

- Właśnie dzwonił Ran - powiedział Alex.

- Tak? Co u niego? I u Sylvie?

- Ran chce przyjechać do nas na kilka dni. Najwyraźniej marzy mu się pranie mózgu na temat samowystarczalności posiadłości.

- Czy myślisz, że on i Sylvie dogadają się wreszcie? - zapytała z niepokojem Mollie.

Alex uniósł brwi.

- Mnie o to pytasz? To ty twierdzisz, że oni są w sobie szalenie zakochani.

- Ja nie myślę, ja o tym wiem - poprawiła go surowo Mollie - Tylko, że oboje są tacy... tacy uparci. Nie chcą się przyznać do swoich uczuć.

- A nie przyszło ci do głowy, że możesz się po prostu mylić? - zapytał czule Alex.

- Nie, bo się nie mylę. Alex, jesteś bratem Sylvie, a Ran jest twoim najlepszym przyjacielem; twoim obowiązkiem jest im pomóc!

- O, nie! Nie ma mowy... - Alex pokręcił głową i zrobił zaniepokojoną minę. - Oboje są dorośli.

- Może. Ale zachowują się jak dzieci. Musimy coś zrobić,

Alex; sam widziałeś, jak Sylvie umierała z tęsknoty za Ranem, gdy byliśmy u niej w Nowym Jorku, krótko po przeprowadzce za ocean... Żał było na nią patrzeć, gdy w końcu zdobyła się na pytanie o niego... A z Ranem nie jest ani trochę lepiej.

- Słuchaj, są teraz oboje w Haverton Hall... sami - podkreślił Alex. - Jeśli tam się nie dogadają...

- Może wcale nie trzeba im bycia ze sobą, może potrzebny jest im ktoś, z kim mogliby porozmawiać, kto by im coś wyjaśnił, doradził - zauważyła Mollie i posłała mężowi błagalny uśmiech.

- Nie ma mowy - odparł stanowczo Alex, ale Mollie już podjęła decyzję.

Tak czy inaczej, coś trzeba zrobić. Jeśli Alexa nie da się do tego namówić, to ona zadziała.

Postanowiła działać i zaczęła się zastanawiać nad szczegółami.

Było późne popołudnie, gdy Sylvie wróciła z Haverton Hall. Dowiedziała się od pani Elliott, że Ran wyjechał na kilka dni.

- Czy powiedział, dokąd jedzie albo kiedy wróci? - zapytała sztywno.

Starsza kobieta pokręciła głową.

- Powiedział tylko, że zadzwoni.

Czy Ran naprawdę wyjechał w interesach, czy też przez nią? Był dla niej miły, gdy opowiadała mu o bólu nieodwzajemnionej miłości, miłszy niż kiedykolwiek dotąd, ale to nie zmieniało faktu, że jej nie kochał i że jej obecność tutaj, w jego domu, musi być dla niego niewygodna. Cóż, już niedługo przestanie być dla niego ciężarem. Postanowiła, że przekona Lloyda do przekazania projektu Haverton Hall komuś innemu.

Lloyd zadzwonił, gdy była na górze, nanosząc poprawki do dokumentów. Wyjaśnił, że nieco się spóźni i dotrze do Derbyshire późnym wieczorem.

Ran przed wyjazdem polecił gospodyni przygotowanie pokoju dla Lloyd'a, sąsiadującego z sypialnią Sylvie.

Zadzwonił jej telefon. Odebrała, spodziewając się usłyszeć głos Lloyd'a, ale zamiast tego odezwała się jej bratowa.

- Mollie, jak się miewasz? - zapytała, szczerze uradowana tym telefonem.

- Młó - odpowiedziała Mollie, ale w jej głosie brzmiało takie szczęście, że od razu było słychać, iż cieszy się ciążą. - A jak to jest, przekonasz się sama - ostrzegła ją Mollie. - To nie żarty. Mieliśmy na kolację łososia. Uwielbiam łososia, a nie zdołałam przełknąć ani kęsa...

Przekona się, jak to jest! Sylvie ścisnęła telefon. Co powiedzą Mollie i Alex, gdy się dowiedzą, że jest w ciąży? Będą oczywiście chcieli wiedzieć, kto jest ojcem dziecka, choć są na tyle nowoczesni i kochani, że zaakceptują jej decyzję o utrzymaniu w tajemnicy tożsamości ojca i wychowaniu dziecka przez nią samą.

- Co tam u ciebie słychać? - zapytała Mollie. - Jak się dogadujesz z Ranem?

Dla wyczulonych uszu Mollie cisza, jaka zapadła w słuchawce, była wiele mówiąca.

- Nie dogaduję się - odparła krótko. - A, szczerze mówiąc... - Zamilkła, a potem uznała, że nie ma sensu ukrywać faktów przed Mollie, która w końcu była jej najbliższą przyjaciółką, a nie tylko bratową. - Postanowiłam... zamierzam poprosić Lloyd'a, żeby odsunął mnie od realizacji tego projektu, Mollie. Nie mogę... To nie... Nie mogę tu zostać... Ran i ja... - Znowu zamilkła.

- Nadal go kochasz, prawda? - zapytała łagodnie Mollie.

Przez chwilę Sylvie myślała, że nie będzie w stanie odpowiedzieć, lecz niemal wbrew swej woli poczuła się zobligowana do szczerości.

- Tak. Tak, kocham go - przyznała. - Bardziej niż kiedykolwiek. On jest... Jest wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam, Mollie. To jedyny mężczyzna, jakiego kochałam, jedyny, jakiego będę kochać... W każdym sensie tego słowa - dokończyła cicho. - Nie było... Ja nie... Czy to nie niesamowite w dzisiejszych czasach? - dodała, a w jej głosie zabrzmiała przepełniona gniewem rozpacz. - Ran jest jedynym mężczyzną, który mnie dotknął... który się ze mną kochał... Ale on mnie nie kocha, Mollie. Wiem to. Nigdy mnie nie kochał. Za pierwszym razem był po prostu zły. Oboje byliśmy rozgniewani i to, co zrobiliśmy... co się stało... Ale tym razem było tyle... tyle miłości... tyle czułości... Ale tak naprawdę on chciał mnie tylko pocieszyć... On...

- Czy to ci powiedział? - wtrąciła łagodnie Mollie.

- Niezupełnie. Mówił o tym, jak bolesna jest nieodwzajemniona miłość i... i o tym, że nie należy... nie należy się wstydzić takiej miłości, pragnienia drugiej osoby. Nie mogę tu zostać, Mollie! - jęknęła. - Boję się tego, co mogłoby się stać, co mogłabym powiedzieć... zrobić... Ran był taki miły, taki... łagodny i czuły... Chcę zachować to wspomnienie... Nie mogę...

- On na pewno coś do ciebie czuje, skoro...

- Skoro poszedł ze mną do łóżka? - podpowiedziała Sylvie.
- Pożąda mnie, owszem, ale... Lloyd tu był i zabrał jego aktualną przyjaciółkę do Londynu. Och, nie wydaje mi się, żeby ich związek był szczególnie poważny, ale Ran to mężczyzna z temperamentem, więc...

- Więc poszedł z tobą do łóżka, bo chciał seksu; czy to próbujesz mi powiedzieć? - zapytała sprytnie Mollie.

- Cóż, moim zdaniem w dużej mierze tak właśnie było - potwierdziła Sylvie.

- Ale on musi coś do ciebie czuć, Sylvie, jeśli rozmawiał z tobą w taki sposób, jak mi to opisałaś. Gdyby mu nie zależało, gdyby nie chciał się wiązać, to na pewno nie dopuściłby do takiej intymności.

- Tak... Nie... Och, nie wiem. Wiem tylko... Wiem tylko, że boję się tu zostać... Nie dam sobie z tym rady, Mollie; będzie bezpieczniej, jeśli wyjadę.

- Powiedziałaś mu, że wyjeżdżasz?

- Nie - przyznała się Sylvie. - Wie, że poprosiłam... że Lloyd jedzie do Derbyshire, żeby się ze mną zobaczyć, ale Rana teraz tu nie ma. Gospodyni mówi, że wyjechał na kilka dni, ale nie powiedział dokładnie, dokąd i na jak długo jedzie... Podejrzewam, że stara się mnie unikać...

- Sylvie, czy ty go kiedykolwiek zapytałaś o jego uczucia do ciebie?

Przez chwilę Sylvie była zbyt wstrząśnięta, by zdobyć się na odpowiedź.

- Nie! Oczywiście, że nie! Nie mogłabym. Czy ty byś o coś takiego zapytała Alexa?

- Może nie - odparła Mollie. - Ale mój związek z Alexem jest zupełnie inny od twojego z Ranem. Nie znaleźliśmy się tak długo jak wy...

- Różnica polega na tym, że ty i Alex się kochacie, podczas gdy Ran i ja... Muszę kończyć, Mollie. Nie mogę dłużej o tym rozmawiać.

Pożegnała się, a potem zaczęła się o modlić o szybki przy-

jazd Lloyda. Dzięki niemu opuści Derbyshire przed powrotem Rana.

Jak na zawołanie zobaczyła światła samochodu podjeżdżającego pod dom. Nareszcie...

Westchnęła głęboko i zeszła na dół.

Pół godziny później, gdy opowiedziała już wszystko Lloydowi, on podał jej z poważną miną chusteczkę i zapytał:

- Naprawdę tak bardzo go kochasz, Sylvie?

- Aż za bardzo. Głupia jestem, co? - zapytała drżącym głosem i zaraz powtórzyła po raz kolejny: - Lloyd, tak mi przykro, że cię zawiodłam, ale naprawdę nie mogę tu zostać.

- Wcale mnie nie zawiodłaś, skarbie. Twoje szczęście znaczy dla mnie bardzo dużo. Chyba traktuję cię trochę jak córkę, której nigdy nie miałem. Gdyby nie umówione spotkania, poczekałbym na ciebie i polecilibyśmy razem.

- Nie, nie! Dopnę tu wszystko na ostatni guzik. Przynajmniej tyle mogę zrobić. Zostawię wszystko w absolutnym porządku temu, kto przejmie nadzór nad pracami.

- W taki razie do zobaczenia w Nowym Jorku, skarbie - powiedział Lloyd, biorąc ją w ramiona na pożegnanie.

I wkrótce już go nie było. Niedługo ona też wyjedzie...

Gardło się jej ścisnęło. Połykała łzy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Pięknie tu, prawda? - powiedziała Mollie, podchodząc do Rana, który stał i patrzył na staw znajdujący się na otoczonej drzewami polance.

Kiedyś, nim pobrali się z Alexem, ta polanka została sprofanowana przez grupę ekologów pod przewodnictwem Wayne'a, który przekonał niewinną Sylvie do tego, że jego jedynym celem jest walka o prawa bezdomnych.

To Sylvie sprowadziła ich w to urocze miejsce do posiadłości brata i to ostatecznie ona odegrała główną rolę w dramacie, który się tu rozegrał, gdy uświadomiła sobie, jak niebezpiecznym i podejrzanym człowiekiem jest Wayne.

Całe miesiące trwały potem prace przy przywracaniu polanki do poprzedniego stanu. Teraz stanowiła ulubiony cel wycieczek ludzi z okolicy. Latem kwitły tu dzwonki. Teraz liście na drzewach zaczynały z wolna zmieniać kolor, zwiastując koniec lata.

- Szkoda, że nie widziałam Sylvie, gdy wpadła podczas czyszczenia stawu w błoto, a ty ją wyciągnąłeś... Ile miała wtedy lat, Ran?

- Siedemnaście - odpowiedział natychmiast, a Mollie spojrzała na niego bystro.

- Hm... Gdy ostatni raz widziałam się z Syłwie, wspomniała, jak bardzo chciała po śmierci ojca Alexa zostać w Otel Place. Matka jej na to nie pozwoliła.

- Była młodą dziewczyną. Dom kawalerów to nie było odpowiednie miejsce dla niej.

- Mimo tego jednego z tych kawalerów bardzo mocno wtedy kochała i nie przestała kochać do dziś - atakowała Mollie.

- Alex uznał, że będzie lepiej, jeśli zamieszka z matką - bronił się Ran.

- Nie miałam na myśli Alexa - odparła łagodnie Mollie.

- To miłość do ciebie ją tutaj trzymała, Ran.

- Była wtedy dzieckiem - powiedział gniewnie, odwracając się od niej, żeby nie widziała jego twarzy. - Co mogła wiedzieć o... miłości? Była taka młoda, Mollie, a ja pracowałem jako zarządca u jej brata; nie mogłem pozwolić...

- Żeby dostrzegła, że też ją kochasz?

Ran odwrócił się i spojrzał na nią z gniewem.

- Chciałem powiedzieć, że nie mogłem zapewnić jej życia na takim poziomie, do jakiego przywykła, a nawet gdybym mógł, to Sylvie była za młoda, na litość boską! Była jeszcze dzieckiem...

- Nie była dzieckiem, gdy miała dziewiętnaście lat - zwróciła mu uwagę Mollie i dodała: -I wcale jej nie potraktowałeś jak dziecko, Ran. Zostaliście kochankami - powiedziała wprost.

- Byłeś jej pierwszym mężczyzną, ale ją zostawiłeś, pozwoliłeś jej...

- Nie! To ona mnie zostawiła - wyrzucił z siebie gwałtownie. - Sama mi powiedziała, że poszła ze mną do łóżka tylko dlatego, że Wayne nie chciał być z dziewczicą i...

- I ty jej uwierzyłeś?

Ran podniósł na nią wzrok.

- Gdy przyjechałem, zęgnęła się z nim. Gdybyś ich razem widziała...

- Pozory mylą. Ludzie potrafią stanąć na uszach, żeby ukryć swoje prawdziwe uczucia, jeśli wierzą, że ujawnienie ich może prowadzić do odrzucenia lub zranienia. W końcu - dodała cicho - ty sam ukryłeś przed Sylvie fakt, że ją kochasz, czyż nie?

Ran natychmiast się wyprostował i zacisnął zęby.

- Alex ci powiedział? - zapytał. - To miała być...

- Alex nic mi nie powiedział - uspokoiła go Mollie. - Nie musiał mi nic mówić, Ran. Domyśliłam się.

- Jak?

- Wiem, jakim jesteś człowiekiem, widzę, jak się zachowujesz w stosunku do Sylvie. Dopatrzyłam się czegoś, czego nie da się inaczej wytłumaczyć - wyjaśniła z uśmiechem. - Dlaczego jej nie powiesz?

- Ona wie - odparł krótko. - Posłuchaj, Mollie, doceniam twoją troskę. Może kiedyś, jako dziecko, jako młoda kobieta, Sylvie rzeczywiście mnie kochała, ale teraz jest inaczej. Nie jest już młodą dziewczyną, stała się dorosła. W jej życiu byli inni mężczyźni, którzy...

- Jacy inni mężczyźni? - zapytała i zanim zdążył zareagować, dodała: - Jesteś jedynym kochankiem Sylvie, Ran, jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek pragnęła...

- Nie... to nieprawda - wypierał się Ran, ale Mollie widziała, że nagle zbladł pod smagłą opalenizną. - Ona i Wayne byli kochankami, a teraz ma Lloyda.

- Nie - zaprzeczyła stanowczo Mollie. - Nie, Ran! Wayne i Sylvie nie byli kochankami. Powiedziała mi wtedy o tym i wierzę, że to prawda. Powtórzyła to całkiem niedawno.

- Jak bardzo niedawno? - naciskał Ran, ale zaraz pokręcił głową. - Zresztą tu nie chodzi o innych kochanków. Moje uczucia do niej nie zmieniłyby się bez względu na to, jak wielu

mężczyzn przewinęłoby się przez jej życie. Lecz nie mogę narzucać się jej ze swoją miłością. Ona kocha Lloyd'a.

- Owszem - zgodziła się z nim Mollie. - Ale jak przyjaciela, Ran, a nie jak mężczyznę.

- Nie mówiłabyś tak, gdybyś słyszała ją, jak rozmawiała z nim przez telefon, jak go błagała, żeby do niej przyjechał...

- Błagała go o przyjazd, bo chce, żeby ją zabrał z Haverton Hall - wyjaśniła cicho. - Ona się rozpaczliwie boi, Ran, boi się tego, co do ciebie czuje i... Sama mi powiedziała, że chyba dłużej tego nie wytrzyma. Powiedziała, że nie może wykonywać dobrze swojej pracy, gdy myśli tylko o tobie. Chce, żeby Lloyd pozwolił jej zająć się czymś innym, dał jej pracę, która nie wymagałaby kontaktu z tobą... Jeśli mi nie wierzysz, popatrz na to od tej strony: dlaczego kobieta miałaby zachęcać mężczyznę do pójścia z nią do łóżka, skoro przez wiele lat żyła w celibacie i w dodatku wierzy, że temu mężczyźnie na niej nie zależy? Chyba tylko dlatego, że jej własne uczucia są tak silne, że traci nad nimi kontrolę. Niewiele jest ludzkich emocji, które można zaliczyć do tej kategorii, Ran. Och, a przy okazji...

- Mollie przerwała, odwróciła się na pięcie i zaczęła się od niego oddalać. - Byłabym zapomniała. Sylvie dzwoniła wczoraj wieczorem. Rozmawiała z Lloydem. Pozwolił jej opuścić Haverton Hall. Zarezerwowała lot na jutro.

- Co się stało Ranowi? - zapytał Alex Mollie pół godziny później, gdy wszedł do salonu. - Właśnie minąłem go na drodze. Powiedział, że wraca do Haverton Hall. Coś pilnego?

- Tak! Naprawdę pojechał?

- Mollie... - mruknął, patrząc na żonę podejrzliwie. - Co się tutaj dzieje? Co ty...?

- Och! - Mollie zakryła usta dłonią i wybiegła z pokoju.

Poranne mdłości? To niewłaściwe określenie, pomyślał Alex. Bieda Mollie cierpiała na nie przez cały dzień. Poszedł za nią do łazienki.

Jestem spakowana, stwierdziła Sylvie. List do Rana, wyjaśniający, że ktoś inny przejmie jej pracę, napisany. Dokumenty uporządkowane. Pozostało mi tylko wsiąść za kierownicę wynajętego samochodu i ruszyć na lotnisko. A jednak nie mogę się do tego zmusić.

Poszła na górę, zatrzymała się przed sypialnią Rana. Była sama w całym domu, bo pani Elliott miała wolne. Powodowana impulsem otworzyła drzwi i weszła do środka. Pokój było dokładnie taki, jak go zapamiętała. Podeszła do łóżka, drżącą dłonią wygładziła poduszkę.

Do oczu napłynęły jej łzy, ale nie pozwoliła sobie na płacz. Zamiast tego zdecydowanym krokiem podeszła do drzwi i opuściła pokój.

Na zewnątrz powietrze było rozgrzane od letniego słońca. Wzdłuż podjazdu rosła lawenda.

Odwróciła się, żeby jeszcze raz popatrzeć na plebanię. Haverton Hall był rezydencją, a to był prawdziwy dom. Bardzo delikatnie dotknęła cieplej cegły, a potem obróciła się na pięcie i niepewnym krokiem ruszyła w stronę samochodu. Zarezerwowała sobie nocleg w hotelu w Londynie, a jutro rano odleci do Nowego Jorku. Najwyższy czas ruszać w drogę. W końcu nie ma żadnego powodu, żeby tu zostać.

Całą drogę na północ Ran powtarzał sobie, że jest kompletnym idiotą, a Mollie się myli.

- Jeśli Sylvie mnie kocha, to co ją powstrzymuje przed wyznaniem mi tego? - zapytał Mollie.

- Nic, poza przekonaniem, że ty jej niekochasz - odparła.

Czy ona naprawdę w to wierzy? Jak to możliwe? Przecież nie dalej niż tamtej nocy, gdy trzymał ją w ramionach, wspominał o swoich uczuciach do niej.

Tak się śpieszył, że nie pozwolił sobie na żaden przystanek po drodze. Wzgórza wygrzewały się w popołudniowym słońcu, gdy pokonywał ostatnie kilka kilometrów dzielących go od domu.

Zobaczył samochód Sylvie, zanim ujrzał ją samą. Serce podskoczyło mu w piersi z ulgą, że wciąż jeszcze tu jest. I wtedy ją zobaczył.

Włożyła ten elegancki garnitur. W ręce trzymała teczkę z dokumentami. Nacisnął mocniej na pedał gazu.

Podjechał z taką szybkością, że w pierwszej chwili Sylvie nie rozpoznała samochodu, nie wspominając o kierowcy, jednak instynktownie wiedziała, że to Ran. Pierwszy impuls był taki, żeby uciec, zanim on ją zobaczy. Ale gdy walczyła z drzwiami dżipa, Ran zaparkował obok i zablokował jej drogę ucieczki. Wyskoczył zza kierownicy i ruszył w jej stronę z groźną miną.

- Ran... Ja właśnie... wyjeżdżałam... Ja...

- Dlaczego? - zapytał z gniewem.

- Co?

- Dlaczego wyjeżdżasz, Syvive? Czy z powodu Lloyda? Bo jest twoim kochankiem i nie możesz znieść rozłąki z nim?

Była zbyt wstrząśnięta, żeby kłamać.

- Nie! - krzyknęła. - Lloyd nie jest moim kochankiem.

- W takim razie dlaczego byłaś taka zdenerwowana, gdy zabrał Vicky do Londynu?

- Ja... Ona... Widziałam jak na dłoni, do czego ona zmierza, jaka jest wyrachowana, ale ty jej broniłeś, zachęcałeś ją do flirtu... chwaliłeś ją...

- Nie mogłem się doczekać, żeby poderwała Lloyda. Chciałem, żebyś dostrzegła, że on nie zasługuje na ciebie.

Sylvie wlepiła w niego wzrok.

- Nie wierzę, że naprawdę pomyślałeś, iż ja i Lloyd jesteśmy kochankami - powiedziała drżącym głosem. - On jest moim przyjacielem. Lubię go. Kocham go, owszem, jako człowieka, ale... - Zamilkła i zwilżyła wyschnięte wargi.

- Nie rób tego, Sylvie! - rozkazał, biorąc ją za rękę, zanim zdążyła go powstrzymać.

Pociągnął ją przez żwirowy podjazd w tę część ogrodu, której do tej pory nie zwiedziła. Szli obsadzoną cisami aleją. Ran zaprowadził ją do małego, odosobnionego miejsca, gdzie rosły tylko białe róże. Od ich zapachu Sylvie zakręciło się w głowie.

- Mój stryjeczny dziadek posadził te róże dla upamiętnienia jedynej kobiety, jaką kochał. Umarła na zapalenie płuc krótko przed ich ślubem. Został mu tylko ten ogród i wspomnienia. Nie chcę, żeby po tobie zostały mi tylko wspomnienia, Sylvie. Kocham cię - wyznał otwarcie. - Zawsze cię kochałem i zawsze będę cię kochał. Dotąd ci tego nie powiedziałem, bo uważałem, że nie miałem do tego prawa. Najpierw byłaś za młoda, potem był Wayne, a teraz...

- Kochasz mnie? - Sylvie wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. - Ale przedwczoraj w nocy powiedziałeś mi, że nie, że nie możesz... - przypomniała mu. - Powiedziałeś, że wiesz, jakie to dla mnie bolesne kochać ciebie, ale to...

- Nie - poprawił ją. - Próbowałem powiedzieć, jak ciężko jest kochać ciebie, wiedząc, że ty mnie nie kochasz.

Przez chwilę patrzyli się na siebie w milczeniu, a potem, niepewnie, jakby bała się uwierzyć w to, co usłyszała, Sylvie uniosła dłoń do jego twarzy.

- Kochasz mnie, Ran? Ja nie mogę... boję się w to uwierzyć. Zaciśnęła wargi, żeby powstrzymać ich drżenie.

- Sylvie, co ja zrobiłem... Co myśmy zrobili? Kochałem się, gdy miałaś szesnaście lat, gdy nie miałem prawa do takich uczuć; kochałem cię, gdy miałaś siedemnaście lat i prawie przez ciebie oszalałem, gdy tak niewinnie mi siebie ofiarowywałaś. Kochałem cię, gdy miałaś dziewiętnaście lat i oddałaś mi swoje dziewictwo, ofiarowałaś ciało, ale odmówiłaś miłości.

- Myślałam, że mnie nienawidzisz - wyszeptała. - Byłeś taki zły, gdy przyjechałam do Otel Place z Wayne'em i innymi.

- To nie była złość, tylko zazdrość. Nigdy się nie dowiesz, jak często niewiele brakowało, żebym cię próbował pojąć.

- To dlaczego tego nie zrobiłeś? Przecież musiałeś wiedzieć, jak bardzo cię pragnęłam - powiedziała Sylvie.

- Nie, nie wiedziałem! Och, zdawałem sobie sprawę, że był czas, gdy byłaś we mnie zadurzona, ale gdy cię zobaczyłem z Wayne'em, gdy mi powiedziałaś, że to jego pragniesz...

- Wydawało mi się, że mnie odrzucasz. Miałam swoją dumę - wyznała mu ze smutkiem. - Tyle razy wcześniej mnie odepchnąłeś.

- Dla twojego dobra - przerwał jej. - Jak wytknęła mi to twoja matka, nie miałem ci nic do zaoferowania.

- Nic? - W oczach Sylvie błysnęły tłumione łzy. - Miałeś wszystko, Ran, byłeś dla mnie wszystkim... Nadal jesteś...

Gdy wziął ją w ramiona i pocałował, posypały się na nich białe płatki róż.

- Jak confetti - powiedział miękko Ran, gdy w końcu,

z ociąganiem oderwał usta od jej warg. - Według tradycji powinniśmy się pobrać w rodzinnej kaplicy w Haverton Hall, ale trzeba ją najpierw wyremontować. Ja już nie mogę czekać tak długo. - Pocałował ją jeszcze raz i wyszeptał: - Może ochrzczymy tam nasze pierwsze dziecko.

Sylvie natychmiast otworzyła oczy.

- Wiesz... o tym - domyśliła się. - Ty... też to poczułeś.

- Tak - przyznał się Ran. - Jak mogliśmy być takimi głupcami, Sylvie? Jak mogliśmy być tak ślepi? Już samo to powinno nas zastanowić. To, co nas połączyło tamtej nocy, co stworzyliśmy, mogło powstać tylko z wielkiej miłości.

- Tak - potwierdziła. - Wciąż nie mogę w to do końca uwierzyć... - dodała, strząsając białe płatki z jego ramion. - To... to nadal jest takie... Niecałą godzinę temu myślałam, że na zawsze opuszczam Haverton Hall i ciebie. Dlaczego wróciłeś?

- Mollie przeprowadziła ze mną rozmowę... Dała mi do myślenia... Pokazała mi...

- Mollie? Gdy do mnie zadzwoniła, nawet się o tym nie zająknęła... - zaczęła oburzona, ale zaraz zamilkła. - Och, Ran - wyszeptała. - Strach pomyśleć, jak niewiele brakowało, żebyśmy... tego nie mieli... Nie mieli siebie.

- To by się tak łatwo nie skończyło - pocieszał ją Ran.

- Nie mam pojęcia, co powie Lloyd, gdy mu oznajmię, że zmieniłam zdanie i chcę zostać w Haverton...

- Na zawsze - odpowiedział.

- Na zawsze.

- Chodźmy do środka - powiedział nagle. - Chcę cię trzymać w ramionach... Chcę się z tobą kochać... Pokazać ci, jak bardzo cię kocham... jak bardzo cię potrzebuję.

Parę minut później, gdy leżała w jego ramionach i muskała palcem jego nos, wyznała mu nagle:

- Zawsze byłeś tylko ty, Ran. Nie mogłam znieść... nie chciałam...

- A myślisz, że ze mną było inaczej?

Sylvie spojrzała na niego niepewnie.

- Ale ty jesteś mężczyzną. Zawsze miałeś kogoś. Te twoje wyrafinowane przyjaciółki.

- Przyjaciółki, tak - przyznał Ran - ale nie kochanki. Mężczyzna może być wierny, kiedy kocha kobietę, tak jak ja kocham ciebie. Jak myślisz, to będzie chłopiec czy dziewczynka? - nagle zmienił temat

- Nie wiem - odpowiedziała. - Ale to owoc naszej miłości.

- Będziemy musieli wziąć szybki i cichy ślub - powiedział Ran. - Twojej matce się to nie spodoba...

- Chciałbym pójść do ołtarza w Otel Place - wyznała cicho. - Tam, gdzie się pierwszy raz spotkaliśmy...

Pobrali się pięć tygodni później w Otel Place w otoczeniu tylko najbliższej rodziny i, oczywiście, Lloyda, na obecności którego bardzo zależało Sylvie.

Do ołtarza poprowadził ją Alex. Jej matka, zachwycona tym małżeństwem, łąkała w chusteczkę. Synek Alexa i Mollie z uroczą powagą podawał obrączki leżące na aksamitnej poduszeczce, na której wyhaftowano herb rodziny Rana.

- Nigdy nie było mi do twarzy w bieli - powiedziała Sylvie do Mollie, usprawiedliwiając wybór kremowozłotej sukni ślubnej, po czym dodała żartem: - Zresztą, w tych okolicznościach nie byłaby odpowiednia.

- Nie bądź staroświecka - machnęła ręką Mollie i dodała

zaczepnie: - Po tylu latach, które spędziliście bez siebie, dziwię się, że Ran wypuścił cię z łóżka, żeby wziąć ślub.

Sylvie parsknęła śmiechem i zapytała:

- A skąd myślisz, że to on trzyma mnie w łóżku? Tak bardzo go kocham, Mollie - dodała poważnie. - Tobie zawdzięczamy to, że jesteśmy razem.

- Ale nie odpłacaj mi, nadając dziecku moje imię - ostrzegła ją Mollie i poklepała po nadal płaskim brzuchu.

Sylvie wbiła w nią wzrok.

- Wiesz? Ale skąd...? Ja...

- Widziałam, jak zbladłaś przy śniadaniu - powiedziała z uśmiechem. - A poza tym... Cóż, powiedzmy po prostu, że to widać po Ranie. On cię bardzo kocha, Sylvie.

Mimowolnie spojrzenie Sylvie powędrowało w kierunku jej świeżo poślubionego małżonka. Serce zatrzepotało jej w piersi. Kochała swoją rodzinę, ale w tej chwili chciała być tylko z Ranem. Cicho podeszła do niego. Rozmawiał z Alexem. Ujęła go pod ramię i szepnęła na ucho:

- Wracajmy do domu, Ran...

- Naprawdę myślę, że Haverton Hall jest moim najukochańszym nabytkiem - wyznał Sylvie Lloyd, gdy stali razem przed małą kaplicą, gdzie właśnie ochrzczono synka Sylvie i Rana, którego do chrztu podawał Lloyd.

- Mówisz tak o każdym - droczyła się z nim Sylvie, ale Lloyd pokręcił głową.

- Nie. Haverton jest wyjątkowe - upierał się. - Wykonałaś tu doskonałą pracę, Sylvie. Jesteś pewna, że nie dasz się namówić na powrót do pracy u mnie? Widziałem pewien pałac w Hiszpanii...

- Nie. - Sylvie pokręciła ze śmiechem głową. - Mam teraz inne zajęcie - przypomniała mu, zerkając z miłością w stronę swojego synka, którego kołysał ojciec.

Prace w Haverton Hall dobiegły końca przed samymi chrzczeniami Rory'ego. Oficjalne otwarcie rezydencji dla publiczności było zaplanowane na koniec miesiąca.

Ran nie naciskał, żeby Haverton Hall było ostatnim projektem jego żony. Ona sama chciała być z Rorym i, oczywiście, z Ranem. Może w przyszłości zdecyduje się wrócić do pracy, choć raczej w to wątpiła. Była oficjalnym nadzorcą Haverton Hall. Dogłądanie domu i otaczających go terenów będzie pewnie wystarczająco absorbujące.

Miała już wiele rezerwacji na przyjęcia ślubne na najbliższy rok, nie wspominając o konferencjach. Cieszyła się bardzo, że rezydencja zarobi na swoje utrzymanie.

Czasem, nawet teraz, nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. W to, jak życie może być cudowne. Mieszkała w budynku plebanii i było to spełnieniem jej dziecięcych marzeń. To był jej wymarzony dom. Czuła się tak hojnie obdarowana... Spojrzała czule na męża.

Jeśli plebania była jej wymarzonym domem, to Ran - wymarzonym mężczyzną. Był jej mężczyzną, jej partnerem, jej duszą, sercem, życiem... Bez niego...

Uśmiechnęła się do siebie pod nosem. Rory miał pół roczku, lecz była już niemal pewna, że zanim skończy dwa latka, będzie miał rodzeństwo, brata lub siostrę.

- Z czego się śmiesz? - zapytał ją Ran, podchodząc do niej z Rorym i całując ją.

- Pamiętasz tę lipową aleję, którą posadziliśmy w Haverton, żeby upamiętnić narodziny Rory'ego?

- Owszem.
- A pamiętasz, że powiedziałaś, iż z okazji narodzin drugiego dziecka obsadzimy drzewami poprzeczny pasaż?
- Pamiętam.
- No, więc - powiedziała Sylvie z błyskiem w oku. - Chyba powinieneś zacząć się rozglądać za sadzonkami...
- Sylvie? - zaczaj Ran, ale zaraz odwrócił się do synka i powiedział: - Coś mi mówi, że będziesz musiał przywyknąć do roli starszego brata, Rory.

koniec